

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 kwietnia –
13 maja 2010
nr 8 (108)

DWUTYGODNIK

CZY GAZ Z ŁUPKÓW UNIEZALEŻNI POLSKĘ OD GAZPROMU?

Polska zużywa rocznie około 15 mld m sześć. gazu. Około 30 proc. z tego pochodzi ze złóż krajowych. Reszta jest kupowana za granicą, głównie w Rosji. To może się już niedługo zmienić – mówi główny geolog Polski, a równocześnie wiceminister środowiska dr Henryk Jacek Jezierski. Według szacunków, polskie złoża gazu wynoszą od 1,5 do 3 bilionów metrów sześciennych. Gdyby te szacunki były prawdziwe, przy dzisiejszym zapotrzebowaniu wystarczyłoby to na co najmniej 100 lat. Jeżeli przyjąć, że Polska dodatkowo kupowałaby gaz za granicą albo częściowo gazowała swój własny węgiel, starczyłoby go na jeszcze dłużej.

Gaz, o którym mowa, znajduje się w tzw. złożach niekonwencjonalnych, czyli jest uwięziony w skałach ilastych (wtedy nazywa się go shale gas) albo w porach skalnych (czyli tight gas). Do niedawna nie było sposobu, aby takie złoża eksploatować. Sytuacja zmieniła się dopiero przed kilkunastu laty, kiedy w USA powstała technologia wydobywcza, która może być używana na skalę przemysłową. W Stanach Zjednoczonych gaz już jest w ten sposób wydobywany, a jego wydobycie pokrywa ok. 20% zapotrzebowania USA na ten surowiec.

W Polsce pierwsze odwierty w poszukiwaniu złóż niekonwencjonalnych rozpoczęła się jeszcze w tym roku. Przemysłowe wydobycie może rozpocząć się za 10-12 lat. Zdaniem specjalistów, w złożach niekonwencjonalnych może być nawet dziesięciokrotnie więcej gazu niż w udokumentowanych złożach konwencjonalnych. A w tych na terenie Polski jest około 100 mld metrów sześć., z czego rocznie wydobywa się niecałe 5 mld metrów sześciennych gazu.



Gazu z łupków boi się rosyjski Gazprom. Według moskiewskiej gazety „Kommiersant”, sporządzony niedawno raport przyznaje, że „gaz z łupków już przekształcił rynek gazowy USA z deficytowego w samowystarczalny”. To miało spowodować, że na światowych rynkach jest za dużo błękitnego surowca, a to ude-

rza w „konkurencyjność rosyjskiego surowca w Unii Europejskiej”. Zarząd Gazpromu obawia się, że gaz ze złóż niekonwencjonalnych może zagrozić strategicznym projektom rosyjskiego koncernu, jak np. zagospodarowanie gigantycznego złoża gazowego na polu Sztokman na Morzu Barentsa. Ta inwestycja była obliczona w dużej części na dostawy skroplonego gazu (LNG) na rynek USA i Kanady. Dzisiaj ten rynek gazu LNG nie potrzebuje. Gazprom martwi się także „gazem z łupków” w Europie. Specjaliści twierdzą, że Europę ogarnia „wielka gazowa gorączka”.

Firmy amerykańskie chcą szukać gazu w Polsce. Jak znajdują, to podzielimy się profitami. Oni zarobią, a my będziemy mieli zapewnione bezpieczeństwo energetyczne – powiedział na konferencji prasowej w Państwowym Instytucie Geologicznym dr Henryk Jezierski. I dodał, że poszukiwania skupią się głównie na terenach Lubelszczy-

zny, Mazowsza, Pomorza i na Dolnym Śląsku. Dokładne dane o zasobach polskiego gazu niekonwencjonalnego będą dostępne dopiero za kilka lat. Najpierw firmy, które zdobyły koncesje, muszą zrobić wiele odwiertów próbnych.

Na razie nie da się dokładnie powiedzieć, jak duże są zasoby gazu w Polsce, natomiast oczekiwania są bardzo wysokie. Gdyby te firmy, które do nas przychodzą i chcą prowadzić badania, odkryły gaz, zdecydowanie zmieniliby to nasz bilans energetyczny. Jako główny geolog kraju bardzo na to liczę – powiedział dr Henryk Jezierski.

Gaz niekonwencjonalny do niedawna był droższy od tradycyjnego. Gdy ceny gazu zaczęły rosnać, technologia stawała się coraz bardziej uzasadniona ekonomicznie. Dzisiaj jest nie tylko opłacalna, ale zagraża wpływom Gazpromu, który gaz wydobywa konwencjonalnie. Za kilka lat wydobycie gazu niekonwencjonalnego w USA może wzrosnąć nawet do 50 procent całości wydobycia.

Ile gazu z łupków będzie w przyszłości wydobywanego w Polsce? Odpowiedzi nie można jeszcze udzielić. Wiele zależy od potwierdzonych odwiertami rozmiarów polskich zasobów. Ale także od strategii politycznej. Polska podpisała właśnie długoletnią umowę z Gazpromem na dostawę gigantycznych ilości gazu przez kolejnych 27 lat. Jeżeli zapotrzebowanie na błękitne paliwo w Polsce nie będzie szybko rosło, gaz z rodzimych złóż nie będzie Polsce potrzebny. Dlaczego? Przez kilkanaście lat wystarczy gaz rosyjski.

(opr. tr/mm)

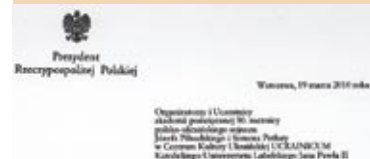
Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie pragnie złożyć serdeczne podziękowania narodowi ukraińskiemu, który dzielił z nami smutek i żal w tych ciężkich dla nas chwilach.

Dziękujemy za liczne listy kondolencyjne, wpisy do ksiąg kondolencyjnych oraz słowa głębokiego współczucia w związku z katastrofą samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, w której śmierć ponieśli: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, Pierwsza Dama Maria Kaczyńska, przedstawiciele najwyższych władz państwowych oraz członkowie polskiej delegacji i załogi samolotu.

Ambasador RP w Kijowie
Jacek Kluczkowski

Słowa
Prezydenta,
które w Katyniu
nie zabrzmiały
- s. 6

Ostatni
z Jagiellonów
WŁODZIMIERZ OSADCZY
- s. 7



Pierwsza
przegrana
ekologów

SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 14



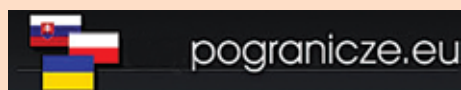
Cisza po
Czarnobylu
AGNIESZKA SAWICZ
- s. 11



Kto uratuje
żółkiewską
synagogę?
OKSANA DUDAR
- s. 16



NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

PRASA POLSKA O UKRAINIE

gazeta Cała najwyższa elita polityczna Ukrainy weźmie udział w sobotnim pogrzebie Lecha Kaczyńskiego. Chęć udziału w pogrzebie potwierdził już nowy ukraiński prezydent Wiktor Janukowycz, premier Mykoła Azarow oraz poprzednia ekipa, która oddała władzę w lutym: prezydent Wiktor Juszczenko i premier Julia Tymoszenko. Będzie też szef parlamentu Wołodymyr Łytwyn. Na Ukrainie poniedziałek był dniem żałoby narodowej po ofiarach katastrofy Tu-154.

Ukraina też płacze po ofiarach Tu-154. maw. 14.04.2010

RZECZPOSPOLITA Nad Dnieprem mieszka czterech kuzynów Lecha i Jarosława Kaczyńskich, dwóch w Odessie, dwóch – w Połtawie. Chcą przyjechać do Krakowa na pogrzeb tragicznie zmarłego prezydenta

Jurij Kuzmin, kuzyn Nad Dnieprem mieszka czterech kuzynów Lecha i Jarosława Kaczyńskich, dwóch w Odessie, dwóch – w Jarosławie Kaczyńskich ze strony matki Jadwigi mieszka w Odessie.

Dziennikarzom Kuzmin opowiadał, że pamięta pierwszą wizytę w Warszawie, kiedy to bracia Kaczyńscy mieszkali w małym mieszkaniu z rodzicami. Lech i Jarosław studiowali. Jako wierzący, najpierw pokazali mu warszawskie kościoły.

Do kuzyna braci Kaczyńskich z Połtawy, Wołodymyra Mochnaczowa, dotarli dziennikarze połtawskiej gazety „Koło”. Pisali, że nigdy nie afiszował się rodziną w Polsce. Mochnaczow pracuje w obwodowym (odpowiednik wojewódzkiego) wydziale zdrowia. O katastrofie samolotu dowiedział się 40 minut po tym, jak się wydarzyła.

„Komsomolskaja Prawda Ukrainy” pisała, że Kaczyńscy i Mochnaczowowie mają wspólnego pradziadka – polskiego pułkownika Stanisława Jasiewiczza, który za czasów carskich wykładał w połtawskiej szkole artylerii. Podczas I wojny światowej do Połtawy przyjechała babcia Wołodymyra – córka Stanisława, Julia Jasiewicz. Wyszła za mąż za naczelnika szpitala wojskowego i została w tym mieście. Media wspominają też, że Lech Kaczyński miał dwójkę chrześniaków, których matka pochodziła z Winnicy w środkowej Ukrainie. Ludmiła Ratyńska ukończyła Uniwersytet Warszawski i wyszła za mąż za repatrianta z Kazachstanu Wadima Różańskiego.

Ich dzieci, bliźniaki Artur i Aleksander, urodzili się 18 czerwca, w 58. urodziny polskiego prezydenta. Wystali list do Kancelarii Prezydenta RP – i Lech Kaczyński zgodził się zostać ojcem chrzestnym. Dzieci chrzcili ks. Roman Indrzejczyk, prezydencki kapelan, który też zginął w katastrofie pod Smoleńskiem.

Prezydencka rodzina zza Buga. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk 16.04.2010

RZECZPOSPOLITA Wiktor Janukowycz po raz kolejny odwołał wyjazd do Lwowa. W Kijowie tłumaczą, że prezydent przygotowuje się do roboczej wizyty prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa. Janukowycz miał przedstawić w poniedziałek we Lwowie nowego gubernatora lwowskiego obwodu, deputowanego swojej Partii Regionów i milionera Wasyla Horbala. Zmienił jednak plany. Rozmówca administracji prezydenta cytowany przez portal Zaxid.net twierdził, że w środę do Charkowa przylatuje z roboczą wizytą Dmitrij Miedwiediew, dlatego Janukowycz „powinien lepiej się do niej przygotować”. 39-letniego Horbala, znanego w prasie z romanсів z artystkami, przedstawi w najbliższych dniach wicepremier do spraw rolnictwa i przemysłu Wiktor Slauta.

Prezydent Ukrainy boi się Lwowa? Tatiana Serwetnyk 19.04.2010

RZECZPOSPOLITA Rosyjska Flota Czarnomorska będzie na Krymie o 25 lub nawet 30 lat dłużej. W zamian Rosja zaofiarowała 30-procentową obniżkę cen gazu. Takie ustalenia zawarli w Charkowie prezydenci Ukrainy i Rosji, Wiktor Janukowycz i Dmitrij Miedwiediew. Zgodnie z charkowskim porozumieniem obecna, obowiązująca do 2017 roku umowa o dzierżawieniu Rosji baz wojskowych na Krymie, została przedłużona o 25 lat z możliwością prolongaty o kolejne pięć lat. Oznacza to, że rosyjska marynarka wojenna może zostać na Ukrainie do 2047 r.

Flota zostaje, gaz potanieje. ika, pmaj 21.04.2010

gazeta Karpaty to świetne miejsce, by zbliżyć młodzież z Ukrainy i Polski – mówi prof. Ihor Cependa, prorektor Uniwersytetu w Iwano-Frankowsku. Spotkania mają służyć poznaniu się młodych ludzi, przełamaniu rozmaitych stereotypów, dostrzeżeniu tego, co łączy, zamiast

tego, co dzieli. Przykład Krzyżowej pokazuje, że idealną lokalizacją dla takich ośrodków są miejsca poza stolicami, gdzie jest spokojnie, gdzie są rozmaite atrakcje turystyczne, gdzie można zachowywać się nieformalnie. Takiej szansy nie ma w większości ośrodków akademickich w wielkich miastach. Wybraliśmy Karpaty, bo od dziesięciu lat bardzo wielu młodych ludzi z Polski przyjeżdża tu na wędrowniki.

Udało nam się przekonać prezydentów obu krajów, by objęli projekt swym patronatem. Teraz jesteśmy na etapie realizacji, a konkretnie – projektu architektonicznego.

Polska-Ukraina: Krzyżowa w Karpatach. Marcin Wojciechowski. Ihor Cependa. 21.04.2010

RZECZPOSPOLITA Poddanie się Rosji pozwoli Ukrainie sztucznie podtrzymać przy życiu niewydolną, przestarzałą gospodarkę. To droga donikąd, ale też droga znacznie łatwiejsza niż reformy systemowe, których domagał się Zachód – mówi ukraiński analityk Wołodymyr Horbacz.

Mariusz Zawadzki: Umowa podpisana z Rosją w jakimś sensie przesądza los Ukrainy na całe pokolenie, bo rosyjska Flota Czarnomorska ma zostać na Krymie do 2042 r. Czy tak kluczową decyzję poprzedziła jakaś debata publiczna?

Wołodymyr Horbacz, ekspert kijowskiego Instytutu Współpracy Transatlantycznej: Nie. To, co dzisiaj ogłosili, jest kompletnym zaskoczeniem. Oczywiście wiedzieliśmy, że były jakieś targi. Ale że Janukowycz nagle odda Moskwie wszystko, co można było oddać? Tego nie spodziewał się nikt. Myślę, że nawet najzacieklejsi przeciwnicy prezydenta, czyli nacjonalisci z zachodu Ukrainy, są w szoku. Opozycja zakwestionuje umowę jako niezgodną z konstytucją.

Niektórzy mieli nadzieję, że oligarchowie, od których Janukowycz jest zależny, ucywilizowali się na tyle, że podpowiedzą mu lepsze rozwiązania w gospodarce. Dlaczego tego nie zrobili?

- Podpisując umowy z Rosją, Janukowycz sypła właśnie dług wobec oligarchów! Oni potrzebują starego, nieprzejrzystego systemu, by robić przekręty. Potrzebują taniego gazu, by ich zakłady przemysłu ciężkiego, chemicznego i innego przynosiły zyski. A jeśli te zakłady będą pracować, to ich pracownicy będą zadowoleni, że nie są bezrobotni. Może nie będą

żyć jak na Zachodzie, ale nie najgorzej. I nie trzeba będzie tyle płacić za prąd ani gaz. Czyli nie najgorszy ten Janukowycz...

Układ z Rosją chroni ukraińskich oligarchów. Rozmawiał Mariusz Zawadzki. 22.04.2010

RZECZPOSPOLITA Witalij Kliczko założył partię polityczną Ukraiński Demokratyczny Alians na rzecz Reform, w skrócie UDAR, czyli cios. – Celem naszej ekipy jest stworzenie podstaw dla sukcesu państwa. Chcemy zjednoczyć wykształconych ludzi sukcesu i zaangażować ich w zarządzanie krajem. Tylko wówczas może dojść do realnych zmian, bo przecież starzy politycy udowodnili, że nie są w stanie rządzić – mówił wczoraj wybrał go na przewodniczącego partii. – Dziś rozpoczyna się nowy etap: silnym ciosem (udarem) gotów jestem rozbić ścianę między społeczeństwem i władzą, która powstrzymuje rozwój Ukrainy – dodał Witalij Kliczko. 39-letni bokser stoi na czele bloku jego własnego imienia w Kijowskiej Radzie Miejskiej, lecz dotychczas nie posiadał partii.

Witalij Kliczko ma UDAR. Jen.25.04.2010

RZECZPOSPOLITA Rosyjski premier Władimir Putin chce podpisać z Kijowem kolejne, korzystne dla Moskwy porozumienia. Według mediów rosyjskich po tym jak prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew dostał od Ukrainy zgodę na przedłużenie stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie, zaproszony do Kijowa Putin może otrzymać dla Rosji Cieśninę Kerczeńską. Do tej pory strona ukraińska nalegała na to, by jedyny głęboki (sztucznie pogłębiony do ośmiu metrów) tor wodny prowadzący z Morza Czarnego na Morze Azowskie należał do niej, teraz – pod przywództwem prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza – może go oddać Rosji. Według niektórych danych rosyjskie statki płacą za korzystanie z tego toru 150–180 mln. dolarów rocznie. Pieniądze trafiają do kasy ukraińskiego portu Kercz. Dzień wcześniej poinformowano, że Janukowycz i Miedwiediew porozumeli się w sprawie budowy mostu z Kercza na rosyjski Kubań.

Janukowycz oddaje wszystko. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk 26-04-2010

DZIENNIK POLSKI OKOŁO 4 TYS. osób protestowało wczoraj we Lwowie przeciwko przedłużeniu stacjonowania na Ukrainie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej, domagając się jednocześnie usunięcia ze stanowiska prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza. – Podjęliśmy decyzję o impeachmentie Wiktora Janukowycza – oświadczył na wiecu wiceprzewodniczący lwowskiej rady obwodowej Roman Ilyk. Poinformował, że lwowska rada obwodowa wybiera się dzisiaj na wyjazdową sesję do Kijowa, by protestować tam przeciw ustaleniom podjętym w sprawie Floty Czarnomorskiej przez Janukowycza i prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa. Zgodnie z tymi ustaleniami, rosyjska marynarka wojenna będzie mogła pozostać na należącym do Ukrainy Krymie nawet do 2047 r. Moskwa w odpowiedzi obniżyła o 30 proc. cenę gazu ziemnego kupowanego przez Kijów z Rosji. Ukraińska opozycja uznała, że Janukowycz zdradził interesy narodowe.

Lwów nie chce rosyjskiej floty. 26.04.2010.

gazeta W 24. rocznicę katastrofy w Czarnobylu prezydent Wiktor Janukowycz przyznał, że Ukrainie brakuje 400 milionów euro na zapewnienie bezpieczeństwa reaktora elektrowni atomowej uszkodzonego w 1986 roku. Głównym zagrożeniem pozostaje uszkodzony przez wybuch czwarty reaktor w wyłączonej już elektrowni – Póki nie powstanie nowy sarkofag, który będzie chronił reaktor, niebezpieczeństwo odczuwać będzie nie tylko Ukraina, ale i nasi sąsiedzi: Rosja, Białoruś oraz państwa europejskie – powiedział Janukowycz.

Kijów straszy Czarnobylem. Jap. 27.04.2010

DZIENNIK POLSKI Ukrainie brakuje 400 milionów euro na zapewnienie bezpieczeństwa uszkodzonego w 1986 roku reaktora elektrowni atomowej w Czarnobylu. Głównym zagrożeniem pozostaje uszkodzony przez wybuch czwarty reaktor. – Póki nie powstanie nowy sarkofag, który będzie chronił (reaktor), niebezpieczeństwo odczuwać będzie nie tylko Ukraina, ale i nasi sąsiedzi: Rosja, Białoruś oraz państwa europejskie – powiedział wczoraj prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz.

Czarnobyl – strefa śmierci. 27.04.2010

PODARUJ SWOJE SERCE DZIECIOM!

HALINA PŁUGATOR

Tak nazwano imprezę charytatywną, adresowaną do mieszkańców Stanisławowa. Obecnie na Ukrainie tysiące dzieci dorastają bez opieki rodziców. Partner „Kuriera Galicyjskiego” –

Spółka Telewizyjna „Wieża” wraz z agencją modelek „Juwenta” od dwu lat wspierają dzieci z Domu Dziecka w Stanisławowie. Dzięki pieniądzom, zebranych podczas imprezy, organizatorzy kupią ubrania, leki, artykuły spożywcze, papiernicze oraz zabawki

dla dzieci. Dokładając się do tych zakupów, ludzie pokazują, że nie są obojętni wobec losu sierot.

Aby wesprzeć dzieci-sieroty, przyszli przedstawiciele lokalnych elit artystycznych. W trakcie koncertu charytatywnego „Podaruj serce dzieciom” przed

publicznością wystąpili młodzi śpiewacy i tancerze. Uczestników imprezy przywitani Roman Wirastuk, sportowiec, były olimpijczyk, a także Wiktor Anuszkewicz, mer Stanisławowa.

Zgodnie z tradycją, w trakcie koncertu charytatywnego miała

miejsce aukcja. Poza dziećmi pracami artystycznymi wystawiono na niej wyroby sztuki użytkowej, wykonane przez znanych artystów, a także obrazy. Wszystkie zebrane pieniądze zostały przekazane miejscowym dzieciom-sierotom.

WOJCIECH SIEMION NIE ŻYJE. ODSZEDŁ WIELKI AKTOR – OSTATNI, KTÓRY ZNAŁ TYLE WIERSZY...

Wojciech Siemion (82 l.) nie żyje. Zmarł w sobotę 24 kwietnia wczesnym popołudniem w Warszawie. Wcześniej pod Sochaczewem jego auto zderzyło się czołowo z ciężarówką. Wybitny aktor o życie walczył dwa dni. Tę swoją ostatnią walkę przegrał...

Był postacią niezwykle barwną. Zanim został aktorem, pracował jako ilustrator w izbie skarbowej. Na scenie zadebiutował w 1946 r., w teatrze w Kaliszu. Szkołę teatralną w Warszawie skończył w 1951 r.

Siemion od lat popularyzował polską poezję, rodzimy folklor. I mimo swoich lat był człowiekiem niezwykle aktywnym. Jeszcze przed rokiem był czynnym wykładawcą akademickim. Prowadził prywatne muzeum sztuki w Petrykozach, malował, pisał. A także jeździł z recitalami, działał charytatywnie, był radnym województwa mazowieckiego... Gdyby nie czwartkowa tragedia, w piątek byłby gościem na Festiwalu Muzyki Filmowej Krzysztofa Komedy w Warszawie.

W ową tragiczną czwartkową noc aktor jechał z żoną Barbarą Kasper-Siemion do Warszawy. Nagle jego audi



zjechało na przeciwny pas i z impetem uderzyło czołowo w ciężarówkę, a następnie w jadącego za audi opla. Przybyli z Sochaczewa strażacy musieli dosłownie wycinać aktora z tego, co zostało po jego aucie. Natychmiast zawieziono go na oddział intensywnej terapii do szpitala w Sochaczewie, a dzień później do szpitala MSWiA w Warszawie, gdzie zmarł w sobotę. Jego żona z połamanymi zębami już wcześniej trafiła do warszawskiego szpitala.

Z tych ról Go zapamiętamy:

Eroica (1957 r., porucznik Marianek), Zezowate szczęście (1960 r., jako Kacperski), Wojna domowa (1965 r., wychowawca Pawła), Kierunek Berlin (1968 r., kapral Naróg), Poszukiwany poszukiwana (1972 r., jako prokurator), Nie ma róży bez ognia (1974 r., jako dyrektor szkoły), Alternatywy 4 (1983 r., jako inżynier Dominek), Ostatnia akcja (2009., jako AL-owiec Władek).

www.se.pl

Zamiast wspomnienia

WOJCIECH SIEMION – SŁUGA POETÓW

MARCIN ROMER

Tylko poezja pozwala nam tworzyć to coś, co nazywa się odrębnością narodową. Jeżeli chcemy czuć wspólnotę narodową, która określa się słowami „Jestem Polakiem”, nie wolno zapominać o tym, że głównym wyznacznikiem naszej odrębności jest język, a ten kształtują nam przede wszystkim poeci.

Wojciech Siemion

Miał to być wywiad z Wielkim Artystą. Nic z tego. Był za to piękny, nastrojowy wieczór poezji. Pelen ciepła, czaru i magii. Wspomnień, opowiadań.

Do gospodarza dworu w podwarszawskich Petrykozach przybyliśmy jeszcze za dnia, odjechaliśmy ciemną nocą. Dwór w Petrykozach Wojciech Siemion kupił jeszcze w 1969 roku. Przez wiele lat z pietetym podnosił go z ruin. Najważniejsze – dał mu nową duszę. Dziś jest miejscem spotkań artystów – poetów, aktorów, pisarzy, malarzy i wszystkich komu drogie jest słowo polskie. Chyba zawsze jest pełen ludzi. Zawsze kręci się tu też cała sfera psów różnej maści. We dwo-

rze Siemion urządził Wiejską Galerię Sztuki.

Na umówione spotkanie Artysta przybywa prosto z planu filmowego. Jest w pełni aktywny. Nie jeden młodzieniaszek by nie nadażył. A przecież 30 lipca kończy 80 lat. Jak sam mówi - kalendarza nie można oszukać, ale zdaje mi się, że właśnie jemu pierwszemu się to udało.

Dom żyje mającym nastąpić za parę dni wydarzeniem. W ogrodzie koledzy z warszawskiego teatru „Rampa” kończą właśnie, stawianie namiotu pod grill. Nieustannie dzwoni telefon. Właśnie przed chwilą przywieziono, pachnące jeszcze farbą drukarską egzemplarze nowej książki Wojciecha Siemiona „Lekcja czytania – Aleksander Wat”. Poprzednio z tego samego cyklu ukazały się książki poświęcone Adamowi Mickiewiczowi, Cyprianowi Kamilowi Norwidowi, Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu, Tadeuszowi Różewiczowi i Mironowi Białoszewskiemu.

Wojciech Siemion – to nie tylko Wielki Aktor. To prawdziwy człowiek renesansu. Chyba żadna z dziedzin sztuki (i nie tylko sztuki) nie jest mu obca.

Siedzimy na werandzie. Czas zdaje się być pojęciem nierealnym. Siemion recytuje, opowiada.

Co chwilę wraca temat „kresowy”. Wszak pierwszy toast wznesiony czerwonym winem brzmiał: „za Galicję”.

„A może by tak urządzić wieczór poezji Słowackiego w Krzemieńcu? Przedtem oczywiście powinien być Lwów”. Snujemy plany. Wydają się być zupełnie realne.

„Teraz dzięki temu, że natknąłem się na „Kurier Galicyjski” wiem, że mam po co i dla kogo jechać na Ukrainę.

Ja jestem „pracownikiem” polskiego języka. Wiem, że są tam ludzie dla których ten język też ma swoją wartość. Może nawet większą niż tutaj”. Choć gości we dworze przybywa, czas nieubłaganie wykonuje swą syzyfową pracę. Czas jechać. „Do zobaczenia na Ukrainie” – żegna miły gospodarz.

PS.

Tekst ukazał się w „Kurjerze Galicyjskim” 31 lipca 2008 roku, nr 14 (66). Do planowanej podróży na Ukrainę nie doszło. W 2008 roku przeszkodziła nam w tym wielka powódź. Do wizyty miało dojść w listopadzie 2009 roku. Na Ukrainie wybuchła wtedy epidemia grypy. Przełożyliśmy Jego przyjazd na czerwiec 2010 roku. Nie przyjeżdż. Już nigdy.

OBCHODY 150. ROZNIICY URODZIN ŚW. JÓZEFA BILCZEWSKIEGO



Przy grobie św. Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

„Cieszę, że św. Józef wciąż do nas wraca i jest z nami, będąc żywym przykładem dla wszystkich, a zwłaszcza dla naszej archidiecezji i dla nas lwowian, którzy żyjemy jego charyzmatem” – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w katedrze lwowskiej. 26 kwietnia we Lwowie obchodzono 150. rocznicę urodzin św. Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego obrządku łacińskiego w latach 1900-1923.

Podczas Mszy św. arcybiskup Mokrzycki przypomniał, że arcybiskup Józef Bilczewski fundował kościoły i kaplice, szkoły i ochronki i krzewił oświatę. „Wspierał duchowo bądź materialnie wszystkie ważniejsze dzieła powstające w archidiecezji lwowskiej. Jego świętobliwe życie wypełnione modlitwą, pracą i dziełami miłosierdzia sprawiło, że cieszył się wielkim szacunkiem wśród wszystkich wyznań, obrządków i narodowości. W czasie jego pasterzowania nie doszło do poważniejszych konfliktów narodowościowych czy religijnych. Był orędownikiem jedności, zgody i pokoju”.

Hierarcha zaznaczył także, że w sprawach społecznych arcybiskup Józef Bilczewski opowiadał się zawsze po stronie ludu i ubogich. Nauczał, że fundamentem życia społecznego powinna być sprawiedliwość, dopełniona przez miłość chrześcijańską. „W czasach I wojny światowej, kiedy ludzkimi duszami zawładnęła nienawiść i pogarda, ukazywał ludziom nieskończoną miłość Boga, zdolną do przebaczenia i darowania wszystkich grzechów. Przypominał o konieczności zachowania Bożych przekazania i wzajemnej miłości” – mówił metropolita lwowski. Wyraził życzenie, aby wszyscy „nieśli światu, a w nim także i naszemu miastu, ten szczególny charyzmat naszego świętego, tak bardzo głęboki, a jednocześnie tak bardzo ludzki, tak bardzo otwarty na ludzkie pragnienia i potrzeby”.

„To jest nasze wspaniałe dziedzictwo, z którego możemy czerpać natchnienie i siłę do wypełnienia tych zadań, jakie stawia przed nami Kościół i chrześcijaństwo. W ten dzień narodzin wielkiego świętego polecam Was Bogu i proszę Jezusa

Chrystusa, którego obecność oświeca naszą teraźniejszość i przyszłość, abyście zapominając o sobie, stawiali się – na wzór św. Józefa Bilczewskiego – wszystkim dla wszystkich” – zaapelował arcybiskup Mokrzycki.

Do lwowskiej katedry przybyło wielu wiernych, wśród nich liczni grekokatolicy, aby pomodlić się przed obrazem św. Józefa Bilczewskiego oraz oddać cześć jego relikwiiom.

Jubileuszowe obchody odbyły się także przy grobie św. Józefa Bilczewskiego na Cmentarzu Janowskim we Lwowie, z udziałem duchowieństwa, alumnów lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego i wiernych. Arcybiskup Mokrzycki przypomniał, że regułą życia jego wielkiego poprzednika były słowa: „Abyśmy ofiarnie żyli miłością Boga i bliźniego”. „Nazywany czasem pierwszym plebejuszem na stolicy metropolitalnej we Lwowie, znacznie przewyższył swoich poprzedników i okazał się prawdziwym arystokratą ducha, cnoty i osobistej zasługi – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki.

„Odkrywajmy ponownie przed sobą, ale i swymi najbliższymi też św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. Mówmy o tym zwłaszcza naszym dzieciom, przyjaciółom... Przelamujemy obawę przed świętością osobistą własną i bliźnich? Taki duży, taki mały, może świętym być? – w tej strofie jest życiowa prawda” – powiedział hierarcha.

Przypomniał słowa arcybiskupa Bilczewskiego z jednego z jego kazań. „Na pytanie, czego dziś i zawsze narodowi i najbardziej potrzeba, jest tylko odpowiedź jedna: ludzi mądrych, pracowitych, a przede wszystkim ludzi uczciwych, świętych nam potrzeba! Zostać świętym to zadanie każdego chrześcijanina” – podkreślił metropolita lwowski.

Józef Bilczewski urodził się w Wilamowicach koło Kęt w ubogiej rodzinie cieśli. W 1900 r. papież Leon XIII ustanowił go metropolitą arcybiskupem lwowskim. Został pochowany pośród ubogich na Cmentarzu Janowskim we Lwowie. Jeszcze za życia miał opinię świętego. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym 26 czerwca 2001 r. podczas pielgrzymki na Ukrainę. Kanonizacji dokonał Benedykt XVI 23 października 2005 roku.

KG

Na podstawie informacji agencyjnych przygotowała MARIA BASZA zdjęcia www.prezydent.pl

PRZYPOMNIAŁEŚ NAM, CO TO ZNACZY BYĆ POLAKIEM

Prezydent Lech Kaczyński i jego żona Maria, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, spoczęli na Wawelu w krypcie pod wieżą Srebrnych Dzwonów. Wcześniej w bazylice Mariackiej została odprawiona Msza św. żałobna w ich intencji, po niej trumny w kondukcje pogrzebowej przy dźwiękach dzwonu Zygmunta zostały przewiezione na Wawel.

Eucharystii, sprawowanej w bazylice Mariackiej – z udziałem kilkudziesięciu kardynałów i biskupów polski i zagranicznych – przewodniczył metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz. Trumny Pary Prezydenckiej umieszczono na katafalkach przed głównym ołtarzem Wita Stwosza. Przy nich stanęła warta honorowa. Kościół udekorowano flagami narodowymi i kwiatami. W stallach zasiedli członkowie najbliższej rodziny Pary Prezydenckiej, córka Marta i brat Jarosław Kaczyński, a w dalszych stallach – pełniący obowiązki prezydenta RP marszałek Sejmu Bronisław Komorowski i marszałek Senatu Bohdan Borysewicz, premier Donald Tusk i członkowie Rady Ministrów oraz głowy państw i szefowie rządów zagranicznych, a w śród nich prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew.

Kardynał Dziwisz powitał przybyłych gości – członków rodziny Pary Prezydenckiej, władze RP i zagraniczne delegacje. Szczególne słowa skierował do prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa. „Siedemdziesiąt lat temu Katyń oddalił dwa narody, a ukrywanie prawdy o niewinnie przelanej krwi nie pozwalało zbliżyć się bolesnym ranom. Tragedia sprzed ośmiu dni wyzwoliła wiele pokładów dobra, tkwiących w osobach i narodach. Współczucie i pomoc, jakiej doświadczyliśmy w tych dniach od braci Rosjan, ożywia nadzieje na zbliżenie i pojednanie naszych dwóch słowiańskich narodów – powiedział kard. Dziwisz. „Te słowa kieruję do pana prezydenta Rosji” – powiedział metropolita krakowski. „Oto zadanie dla naszego pokolenia. Podejmijmy je wielkodusznie!” – zaapelował.

Metropolita krakowski wyraził pragnienie, aby śmierć pod Smoleńskiem, stała się „zaczynem procesu umacniania wzajemnych więzi w naszej Ojczyźnie, niezależnie od jakichkolwiek różnic”.

„Pragnę, by hołd oddany zmarłemu Prezydentowi oraz szacunek dla ofiar z Katynia przyczyniły się do budowania bardziej zjednoczonej Europy i świata” – napisał kard. Angelo Sodano w homilii na pogrzeb Pary Prezydenckiej. Homilię przygotowaną przez nieobecny kard. Sodano, wygłosił w jego imieniu abp Józef Kowalczyk, Nuncjusz Apostolski w Polsce.

Nuncjusz zapewnił, że kardynał bardzo pragnął przybyć do Polski, ale okazało się to niemożliwe z powodu zamkniętej przestrzeni powietrznej nad większością krajów Europy. „Chciałem przybyć z Watykanu, serca katolickiego świata, aby przynieść władzom i narodowi Rzeczypospolitej zapewnienie o bliskości i



Ostatnia droga Pary Prezydenckiej



Przedstawiciele rządu polskiego i szefowie rządów zagranicznych w bazylice Mariackiej



Na Wawel

chrześcijańskiej w darze wielkiego Papieża, jakim był Jan Paweł II”.

Modlitwę wiernych wygłaszały osoby świeckie i duchowne w języku polskim, angielskim, rosyjskim i francuskim. Poświęcona ona była wszystkim ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem, „którzy oddali swe życie, służąc ojczyźnie, zarówno w czasach pokoju, jak i w czasach wojny”.

„Panie Prezydencie, przed panem ostatnią drogą” – mówił marszałek Sejmu Bronisław Komorowski. Przypominał, że Lech Kaczyński odszedł na wieczną wartę po długotrwałej wyczerpującej pracy i służbie. Komorowski przypomniał, że Lech Kaczyński zaczął swoją służbę wiele lat temu, w latach 70. jako działacz opozycji antykomunistycznej. Marszałek Sejmu podkreślił, że musimy wypełnić testament Lecha Kaczyńskiego, który zabiegał o prawdę o zbrodni katyńskiej. Komorowski wspominał też zmarłą prezydentową. „Żegnamy też kobietę mądrą i odważną otwartą i serdeczną” – powiedział marszałek Sejmu o Marii Kaczyńskiej.



W kondukcje pogrzebowej idą członkowie najbliższej rodziny Pary Prezydenckiej – córka Marta i brat Jarosław Kaczyński



solidarności Papieża Benedykta XVI” – oświadczył w swej homilii papieski wysłannik. „Nie pozostaje mi nic innego, jak wyrazić życzenie, aby hołd, jaki dziś oddajemy zmarłemu Prezydentowi Rzeczypospolitej, jak też pełna szacunku myśl, jaką kierujemy ku ofiarom z Katynia, którym świętej pamięci Prezydent pragnął oddać cześć, przyczyniły się do budowania bardziej zjednoczonej Europy i świata” – napisał dziekan kolegium kardynalskiego. Przypominał, że od ponad tysiąclecia Polska była głęboko zjednoczona z Kościołem w Rzymie, a te „ściste więzi komunii kościelnej umocniły się jeszcze przez wkład, jaki Kościół w Krakowie ofiarował całej wspólnotce

„Płacze po tobie świat pracy i prości, często ubodzy ludzie” – powiedział o śp. prezydencie Lechu Kaczyńskim przewodniczący NSZZ „Solidarność” Janusz Śniadek. Zwracając się po imieniu do zmarłego Lecha Kaczyńskiego Janusz Śniadek powiedział, że śp. prezydent RP był zawsze wierny „Solidarności”, od której „wszystko się zaczęło”.

„Przypomniałeś nam, co to znaczy być Polakiem. Wdzięczni przyszłiśmy zaświadczyć, że bez solidarności nie zbudujemy lepszego świata. Nie ma dzisiaj Warszawy ani Krakowa, ani Gdańska. Jest jedna Polska – zadumana w żalobie” – powiedział Śniadek. „Chcemy, aby przyszłość naszego na-

rodu, Europy i świata, opierała się na prawdzie” – podkreślał przewodniczący NSZZ „Solidarność”. Dodał, że „ta tragedia powinna nas zbliżyć”. Przypomniał, że „Solidarność” upomniała się o wolność, o sprawiedliwość społeczną i o obecność krzyża w życiu publicznym”. – „Tym wartościom dochowałeś wierności jak nikt. Dlatego zawsze, z dumą będziemy mówić o tobie – człowiek solidarności” – powiedział o prezydencie Janusz Śniadek.

W imieniu Kościoła katolickiego w Polsce Lecha i Marię Kaczyńskich pożegnał Prymas Polski abp Henryk Muszyński. Podkreślił, że prezydent był „wiernym synem Kościoła i wiarygodnym świadkiem Chrystusowej Ewangelii”, dla którego życiową dewizą były słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna”. „Przez Twoje świadectwo życia i śmierci, po latach programowej ateizacji, gdy Boga skazano na banicję, podniosłeś wysoko sztandar, na który ponownie wróciły słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” – mówił zwracając się do Prezydenta RP abp Muszyński. „Nie tylko na sztandary, ale także w ludzkie serca” – dodał. Prymas przypomniał, że w imię tego zawołania Polacy przez wieki walczyli i umierali.

Przed wyprowadzeniem trumien z bazyliki na Rynek Krakowski, modlitwy nad trumnami prezydenckiej pary odmówił arcybiskup warszawski Kazimierz Nycz. „Jesteśmy im wdzięczni za świadectwo ich życia oraz za służbę dla Rzeczypospolitej” – mówił metropolita warszawski przy trumnach Lecha i Marii Kaczyńskich.

Po oficjalnych przemówieniach, trumny z ciałami Pary Prezydenckiej zostały wyniesione przed bazylikę i ułożone na armatnich lawetach. Gdy trumny wnoszono z kościoła i formował się kondukt pogrzebowy, rozległy się oklaski, zaintonowano hymn państwowy, zebrani na Rynku krzyknęli: „Dziękujemy! Lech Kaczyński!”.

Kondukt pogrzebowy, który ruszył Drogą Królewską w kierunku Wawelu, otwierała orkiestra wojskowa, asysta honorowa złożona z przedstawicieli wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP. Tuż przed trumnami szli przedstawiciele Kościoła, wśród nich kardynał Stanisław Dziwisz. Za lawetami z trumnami szła rodzina Lecha Kaczyńskiego i Marii Kaczyńskiej, przedstawiciele polskich władz i osoby wskazane przez rodzinę zmarłych. Delegacje zagraniczne nie uczestniczyły w przemarszu, pozostały w bazylice, wysłuchały koncertu Filharmoników Berlińskich i dopiero po jego zakończeniu zostały przewiezione na Wawel.

Mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych do Krakowa przybyli m.in.: prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew, prezydent Niemiec Horst Koehler z małżonką, minister spraw zagranicznych Niemiec Guido Westerwelle, przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, b. premier Ukrainy Julia Tymoszenko oraz b. prezydent tego kraju Wiktor Juszczenko, prezydent Litwy Daria Grybauskaitė, Łotwy Valdis Zatlers, Czech Vaclav Klaus, prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili, prezydenci Rumunii, Kosowa, Albanii, 7-osobowa delegacja z Azerbejdżanu. Pierwotnie przyjazd na uroczystości zapowiedzieli przedstawiciele 98 państw: 69 delegacji państwowych i 29 ambasadorów.

KG

UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE PREZYDENTA RYSZARDA KACZOROWSKIEGO

Prezydent II Rzeczypospolitej na uchodźstwie - Ryszard Kaczorowski został pochowany w poniedziałek (19 kwietnia) w Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie. Ceremonię pogrzebową poprzedziła Msza św. w katedrze św. Jana na Starym Mieście.

W Mszy św. uczestniczyli członkowie rodziny i bliscy prezydenta, przedstawiciele władz państwowych, m.in. marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, b. prezydent Lech Wałęsa, b. premier Tadeusz Mazowiecki, wicepremier Waldemar Pawlak, minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, minister edukacji Katarzyna Hall, prezydent m.st. Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz, Władysław Bartoszewski, harcerze z wszystkich organizacji harcerskich oraz mieszkańcy stolicy.

Podczas Mszy św. na trumnie z ciałem prezydenta, przykrytej proporcem, spoczywała też czapka harcerska. Ryszard Kaczorowski był bardzo związany z harcerstwem. Jako 14-latek wstąpił do harcerstwa. Był instruktorem, drużynowym, zastępcą komendanta białostockiego Pogotowia Harcerskiego, mającego pełnić funkcję pomocniczą w przypadku wojny. Po wejściu Sowieców do Białegostoku, współtworzył na jego terenie konspiracyjne struktury Szarych Szeregów.

- Niech przykład tego wielkiego, pięknego życia dla Boga, dla Ojczyzny, dla bliźniego, jaki przedstawiał druh Ryszard Kaczorowski, późniejszy prezydent i przyjaciel Polski, niech będzie dla nas zachętą, byśmy umieli żyć tymi prawdami i ideami, za które można i warto ponosić wielkie ofiary – mówił w homilii prymas senior ks. kard. Józef Glemp. Podkreślił, że długim, bogatym, ponad 90-letnim życiem prezydenta Kaczorowskiego, pełnym trudności i zwycięstw, można by obdzielić trzy pokolenia.

- Niech Pan Bóg Ci wynagrodzi to wszystko, co uczyniłeś dla Ojczyzny, co uczyniłeś dla nas. I za to bycie nauczycielem patriotyzmu, nauczycielem prawdziwej polskości – tymi słowami zwrócił



© Agencja Gazeta

Kondukt z trumną z ciałem prezydenta Kaczorowskiego



© Agencja Gazeta

W krypcie Świątyni Opatrzności Bożej



Płyta sarkofagu Ryszarda Kaczorowskiego

się do zmarłego prezydenta metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz.

Z kolei marszałek Sejmu Bronisław Komorowski wspominał, że Ryszard Kaczorowski był człowiekiem niezwyklej pogody ducha, od którego

promieniowała radość, akceptacja świata. – To było widać w każdej chwili, to było czuć w każdym momencie rozmowy i bezpośredniego kontaktu” – mówił marszałek. Przypomniał, że w prawie harcerskim zapi-

sano, że harcerz ma być człowiekiem pogodnym.

- To wielka rzecz: być pogodnym człowiekiem mimo trudnego losu. To wielka sprawa: umieć przekazać innym taką postawę wobec życia – zaznaczył Komorowski.

Abp Józef Michalik podziękował zmarłemu prezydentowi za to, że w swoim testamencie zapisał, iż chce spocząć w Świątyni Opatrzności Bożej w warszawskim Wilanowie. – Dobrze, że powstaje panteon wielkich Polaków, gdzie znajdzie się miejsce dla tych, którzy ukochali Polskę, a najbardziej ukochali Warszawę. Do nich należy ostatni prezydent RP na uchodźstwie, śp. Ryszard Kaczorowski – mówił hierarcha.

Podziękował też rodzinie zmarłego, że „powierza go Warszawie”. – To człowiek-symbol, harcerz i więzień Sybiru, bohater spod Monte Cassino (...) Ryszard Kaczorowski to człowiek wielkiej kultury politycznej, który dla uniknięcia wszelkich okazji do podziału, do podejrzeń, przekazał insygnia władzy prezydentów Rzeczypospolitej (...) prezydentowi Lechowi Wałęsie – powiedział abp Michalik.

Także metropolita warszawski odniósł się do miejsca spoczynku ostatniego prezydenta II RP. Wspomniał, że w piątek 9 kwietnia, w przeddzień wyjazdu do Katynia, Ryszard Kaczorowski przyjechał z jedną ze swoich córek do Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie, po to, by – jak powiedział – „swojemu przyjacielowi, ks. Zdzisławowi Peszkowskiemu (kapelanowi Rodzin Katyńskich, który jest w Świątyni pochowany) powiedzieć: Czuwaj”.

- Patrzył na to miejsce, w którym będzie dzisiaj pochowany – nie wiedząc, że będzie to tak szybko – i powiedział: „To jest piękne miejsce, trzeba sobie na nie zasłużyć” – mówił metropolita. – Panie Prezydencie! Zasłużyłeś na to miejsce wielorako i wielokrotnie – zapewnił metropolita warszawski, co zebrani w katedrze przyjęli brawami.

Gdy kondukt z trumną z ciałem prezydenta Kaczorowskiego dojeżdżał do Świątyni Opatrzności Bożej, tłum zgromadzony wokół niej spontanicznie zaintonował hymn narodowy. Żołnierze oddali salwę honorową.

PAP

10 kwietnia 2010

Sobota, dziesiątego kwietnia.
Poranek nic nie przepowiada.
Leci samolot do Smoleńska,
Jak ptak raniony w lesie pada.

I znów, jak wiosną czterdziestego
Las pod Smoleńskiem zebrał plony,
W postaci skarbu najdroższego
Synów i córek kraju swego.

Pragnęli przybyć do Katynia
I złożyć hold pamięci śpiącym,
Położyć kwiaty na mogiłach,
Powiedzieć prawdę do żyjących.

Zginęli razem w mgnieniu oka.
Żałoba ogarnęła naród.
By świat pamiętał o Katyniu
Złożyli życie na ofiarę.

JERZY KAMIŃSKI
22.04.2010 r.
Stary Skałat



Pani Karolinie
Kaczorowskiej
i całej Rodzinie

**ŚP. RYSZARDA
KACZOROWSKIEGO**
- Prezydenta
Rzeczypospolitej Polskiej
na Uchodźstwie

wyrazy bólu
i współczucia

składają
Polacy ze Stanisławowa



*Wstuchaj się w ciszę
A usłyszysz wołanie
Tysięcy dusz
Wychodzące z cmentarzy
których nie widać
A są
na nieludzkiej ziemi*
Br. A. Waclaw Brzózka OFM

Katyńska ziemia po raz drugi stała się
cmentarzem dla kwiatu polskiej elity rządowej,
kulturalnej, społecznej i duchowieństwa.
Łączymy się w głębokim żalu.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich
na Ukrainie
Prezes Emilia Chmielowa

SŁOWA PREZYDENTA, KTÓRE W KATYNIU NIE ZABRZMIAŁY

Na stronie internetowej prezydenta zamieszczono pełny tekst przemówienia, które Lech Kaczyński miał wygłosić na grobach Ofiar Zbrodni Katyńskiej. Wyjaśniono tam również, że cytowany wcześniej w prasie tekst był listem do Rodzin Katyńskich, omyłkowo uznany przez media za ostateczną wersję przemówienia.

Przemówienie przygotowane przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na uroczystości 10 kwietnia 2010 roku.

1. To było 70 lat temu. Zabijano ich – wcześniej skrupowanych – strzałem w tył głowy. Tak by krwi było mało. Później – ciągle z ortami na guzikach mundurów – kładziono w głębokich dołach. Tu, w Katyniu takich śmierci było cztery tysiące czterysta. W Katyniu, Charkowie, Twerze, w Kijowie, Chersoniu oraz w Mińsku – razem 21.768.

Zamordowani to obywatele Polski, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile. Są wśród nich generałowie i zwykli policjanci, profesorowie i wiejscy nauczyciele. Są wojskowi kapelani różnych wyznań: kapłani katoliccy, naczelny rabin WP, naczelny kapelan greckokatolicki i naczelny kapelan prawosławny.

Wszystkie te zbrodnie – popełnione w kilku miejscach – nazywamy symbolicznie Zbrodnią Katyńską. Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców.

2. Zbrodni dokonano z woli Stalina, na rozkaz najwyższych władz Związku Sowieckiego: Biura Politycznego WKP(b). Decyzja zapada 5 marca 1940, na wniosek Ławrentija Berii: rozstrzelać! W uzasadnieniu wniosku czytamy: to „zatwardziali, nie rokujący poprawy wrogowie władzy sowieckiej”.

3. Tych ludzi zgładzono bez procesów i wyroków. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata.

Czym jest śmierć dziesiątków tysięcy osób – obywateli Rzeczypospolitej – bez sądu? Jeśli to nie jest ludobójstwo, to co nim jest?

4. Pytamy, nie przestajemy pytać: dlaczego? Historycy wskazują zbrodnicze mechanizmy komunistycznego totalitaryzmu. Część jego ofiar leży tuż obok, również w katyńskim lesie. To tysiące Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, ludzi innych narodów.

Źródłem zbrodni jest jednak także pakt Ribbentrop-Mołotow prowadzący do czwartego rozbioru Polski. Są nim imperialne, szowinistyczne zamiary Stalina. Zbrodnia Katyńska jest – pisal o tym wyłączony w ostatniej chwili z transportu śmierci prof. Stanisław Swianiewicz – częścią „akcji (...) oczyszczenia przedpoli potrzebnych dla dalszej ekspansji imperializmu sowieckiego”.

Jest kluczowym elementem planu zniszczenia wolnej Polski: państwa



stojącego – od roku 1920 - na drodze podboju Europy przez komunistyczne imperium.

To dlatego NKWD próbuje pozyskać jeńców: niech poprą plany podboju. Oficerowie z Kozielska i Starobielska wybierają jednak honor, są wierni Ojczyźnie.

Dlatego Stalin i jego Biuro Polityczne mszcząc się na niepokonanych decydują: rozstrzelać ich. Grobami są doły śmierci w Katyniu, pod Charkowem, w Miednoje. Te doły śmierci mają być także grobem Polski, niepodległej Rzeczypospolitej.

5. W czerwcu roku 1941 Niemcy uderzają na ZSRS: sojusznicy z sierpnia 1939 stają się śmiertelnymi wrogami. ZSRS zostaje członkiem koalicji antyhitlerowskiej. Rząd w Moskwie przywraca – na mocy układu z 30 lipca 1941 – stosunki z Polską. Stalin zasiada u boku Roosevelta i Churchilla w wielkiej trójce.

Miliony żołnierzy Armii Czerwonej – Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Gruzinów, Ormian i Azerów, mieszkańców Azji środkowej – oddają życie w walce z Niemcami Hitlera. W tej samej walce giną też Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, żołnierze innych narodów.

Przypomnijmy: to my, Polacy, jako pierwsi zbrojnie przeciwstawiliśmy się armii Hitlera. To my walczyliśmy z nazistowskimi Niemcami od początku do końca wojny. Pod jej koniec nasi żołnierze tworzą czwartą co do liczebności armię antyhitlerowskiej koalicji.

Polacy walczą i giną na wszystkich frontach: na Westerplatte i pod Kockiem, w bitwie o Anglę i pod Monte Cassino, pod Lenino i w Berlinie, w partyzantce i w Powstaniu Warszawskim. Są wśród nich bracia i dzieci ofiar Katynia.

W bombowcu Polskich Sił Zbrojnych nad III Rzeszą ginie 26 letni Aleksander Fedorońko najstarszy z synów zamordowanego w Katyniu Szymona Fedorońki – naczelnego kapelana wyznania prawosławnego Wojska Polskiego. Najmłodszy syn, 22 letni Orest poległ – w szeregach Armii Krajowej – w pierwszym dniu Powstania Warszawskiego. Jego 24-letni brat Wiaczesław walczył w Zgrupowaniu AK „Gurt” ginie 17 dni później.

W maju 1945 roku III Rzesza przegrywa wojnę. Nazistowski totalitaryzm upada. Niedługo obchodzić będziemy 65. rocznicę tego wydarzenia.

Dla naszego narodu było to jednak zwycięstwo gorzkie, niepełne. Trafiamy w strefę wpływów Stalina i totalitarnego komunizmu. Po roku 1945 Polska istnieje ale bez niepodległości. Z narzuconym ustrojem. Próbuje się też zafałszować naszą pamięć o polskiej historii i polskiej tożsamości.

6. Ważną częścią tej próby fałszerstwa było kłamstwo katyńskie. Historycy nazywają je wręcz kłamstwem założycielskim PRL. Obowiązuje od roku 1943. To w związku z nim Stalin zrywa stosunki z polskim rządem.

Świat miał się nigdy nie dowiedzieć. Rodzinom ofiar odebrano prawo do publicznej żaloby, do oplakania i godnego upamiętnienia najbliższych.

Po stronie kłamstwa stoi potęga totalitarnego imperium, stoi aparat władzy polskich komunistów. Ludzie mówiący prawdę o Katyniu płacą za to wysoką cenę. Także uczniowie. W roku 1949 za wykrzychaną na lekcji prawdę o Katyniu dwudziestoletni uczeń z Chelma Józef Bałka wyrokiem wojskowego sądu trafia na trzy lata do więzienia.

Czyżby – przypomnę słowa poety – świadkiem miały pozostać „guziki nieugięte” znajdowane tu, na katyńskich mogiłach?

Są jednak także „nieugięci ludzie” i – po czterech dekadach – totalitarny Goliat zostaje pokonany. Prawda – ta ostateczna broń przeciw przemocy – zwycięża. Tak jak kłamstwo katyńskie było fundamentem PRL, tak prawda o Katyniu jest fundamentem wolnej Rzeczypospolitej. To wielka zasługa Rodzin Katyńskich. Ich walki o pamięć o swoich bliskich, a więc także – o pamięć i tożsamość Polski. Zasługa młodzieży. Uczniów takich jak Józef Bałka. Zasługa tych nauczycieli, którzy – mimo zakazów – mówili dzieciom prawdę. Zasługa księży, w tym księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego i zamordowanego w styczniu roku 1989 księdza Stefana Niedzielaka – inicjatora wzniesienia krzyża katyńskiego na cmentarzu powązkowskim. Zasługa drukarzy nielegalnych wydawnictw.



Zasługa wielu niezależnych inicjatyw i „Solidarności”. Milionów rodziców opowiadających swoim dzieciom prawdziwą historię Polski.

Jak trafnie powiedział tu przed kilkoma dniami premier Rzeczypospolitej, Polacy stają się wielką Rodziną Katyńską. Wszystkim członkom tej wspólnoty, w szczególności krewnym i bliskim ofiar, składam najgłębsze podziękowanie. Zwycięstwo w bitwie z kłamstwem to Wasza wielka zasługa! Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie!!

Wielkie zasługi w walce z kłamstwem katyńskim mają także Rosjanie: działacze Memoriału, ci prawnicy, historycy i funkcjonariusze rosyjskiego państwa, którzy odważnie ujawniali tę zbrodnię Stalina.

7. Katyń i kłamstwo katyńskie stały się bolesną raną polskiej historii, ale także na długie dziesięciolecia zatruty relacje między Polakami i Rosjanami.

Nie da się budować trwałych relacji na kłamstwie. Kłamstwo dzieli ludzi i narody. Przynosi nienawiść i złość. Dlatego potrzeba nam prawdy. Rację nie są rozłożone równo, rację mają Ci, którzy walczą o wolność. My, chrześcijanie wiemy o tym dobrze: prawda, nawet najboleśniejsza, wyzwala. Łączy. Przynosi sprawiedliwość. Pokazuje drogę do pojednania.

Sprawmy, by katyńska rana mogła się wreszcie zagoić i zabliznić. Jesteśmy na tej drodze. Mimo różnych wahań i tendencji, prawdy o Zbrodni Katyńskiej jest dziś więcej niż ćwierć wieku temu. Doceniamy działania Rosji i Rosjan służące tej prawdzie, w tym środową wizytę premiera Rosji w lesie katyńskim, na grobach pomordowanych.

Jednak prawda potrzebuje nie tylko słów ale i konkretów. Trzeba ujawnienia wszystkich dokumentów dotyczących zbrodni katyńskiej. Okoliczności tej zbrodni muszą zostać do końca zbadane i wyjaśnione. Trzeba tu, w Katyniu, rozmowy młodzieży: polskiej i rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Ważne jest, by została potwierdzona prawnie niewinność ofiar, By kłamstwo katyńskie zniknęło na zawsze z przestrzeni publicznej.

Drogą, która zbliża nasze narody, powinniśmy iść dalej, nie zatrzymując się na niej, ani nie cofając. Ta droga do pojednania wymaga jed-

nak czytelnym znaków. Na tej drodze trzeba partnerstwa, dialogu równych z równymi, a nie imperialnych tęsknot. Trzeba myślenia o wspólnych wartościach: o demokracji, wolności, pluralizmie, a nie – o strefach wpływów.

8. Tragedia Katynia i walka z kłamstwem katyńskim to doświadczenie ważne dla kolejnych pokoleń Polaków. To część naszej historii. Naszej pamięci i naszej tożsamości. To jednak także część historii całej Europy, świata. To przesłanie dotyczące każdego człowieka i wszystkich narodów. Dotyczące i przeszłości, i przyszłości ludzkiej cywilizacji.

Zbrodnia Katyńska już zawsze będzie przypominać o groźbie zniewolenia i zniszczenia ludzi i narodów. O sile kłamstwa. Będzie jednak także świadectwem tego, że ludzie i narody potrafią – nawet w czasach najtrudniejszych – wybrać wolność i obronić prawdę.

Oddajmy wspólnie hołd pomordowanym: pomódlmy się nad ich grobami.

Chwała bohaterom! Cześć ich pamięci!!

Jak zaznaczono na stronie internetowej prezydenta przemówienie na grobach Ofiar Zbrodni Katyńskiej było dla Prezydenta Lecha Kaczyńskiego niezwykle ważne.

3 kwietnia, na bazie kolejnej wersji założeń i tez, przygotowano list do Rodzin Katyńskich (omyłkowo uznany przez część prasy za ostateczną wersję przemówienia). List ten – po wydrukowaniu w kilkuset egzemplarzach – został przekazany 6 kwietnia organizatorom wyjazdu Rodzin Katyńskich na uroczystości rocznicowe.

Ostatni tydzień przed wylotem do Smoleńska to czas intensywnego namysłu Prezydenta nad końcową wersją przemówienia. Tekst ostatniej wersji rozwiniętych tez Prezydent zabrał w piątek, 9 kwietnia, do Belwederu, gdzie przygotowywał się do wygłoszenia swego przesłania.

Jak wiadomo, Prezydent Lech Kaczyński nie czytał swoich najważniejszych wystąpień. Wolał „mówić z głowy”. Tragiczna katastrofa spowodowała, że tam, w Katyńskim Lesie, Jego słowa nie zabrzmiały.

W kontekście ostatnich wydarzeń i głębszej refleksji nad osobą i dokonaniem śp. Prof. Lecha Kaczyńskiego jako Głowy Państwa Polskiego, trudno się oprzeć myśli, że oto żegnamy tak naprawdę ostatniego z kontynuatorów polityki domu Jagiellońskiego, która, jak pamiętamy, skierowana była na wzmocnienie sojuszu narodów Międzymorza – tzw. Europy Środkowo-Wschodniej, która nie poprzez podboje, jedynie łącząc drogą kolejnych unii „wolnych z wolnymi i równych z równymi” wytworzyła nową rzeczywistość polityczną.

WŁODZIMIERZ OSADCZY

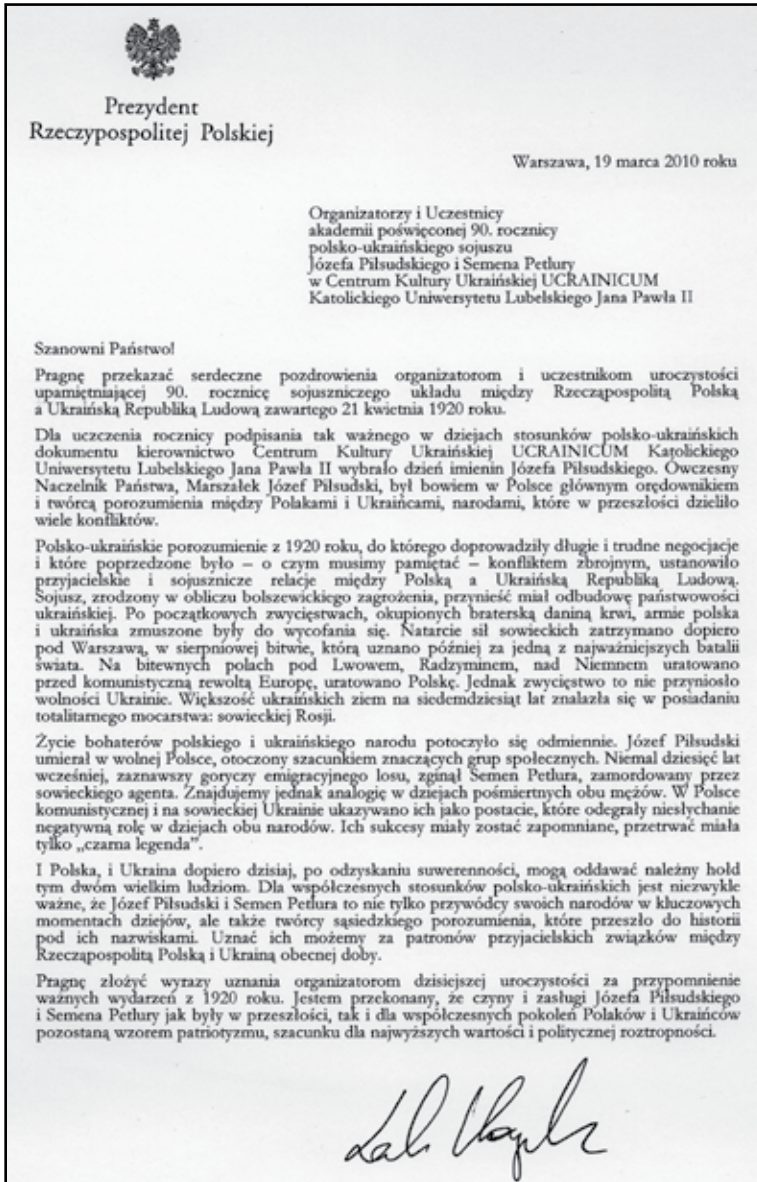
OSTATNI Z JAGIELLONÓW

Tytułu tego użyłem przed kilkoma tygodniami, w swym wystąpieniu w Lubelskim Trybunale Koronnym, dla przedstawienia twórców sojuszu polsko-ukraińskiego z 1920 r. – Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury. Jak i poprzednie inicjatywy, zorganizowane przez Centrum UCRAINICUM w Lublinie, uroczysta akademii poświęcona 90. rocznicy niewykorzystanej szansy stworzenia trwałych podwalin środkowoeuropejskiej przestrzeni geopolitycznej, od razu znalazła poparcie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

W kontekście ostatnich wydarzeń i głębszej refleksji nad osobą i dokonaniem śp. Prof. Lecha Kaczyńskiego jako Głowy Państwa Polskiego trudno się oprzeć myśli, że oto żegnamy tak naprawdę ostatniego z kontynuatorów polityki domu Jagiellońskiego, która, jak pamiętamy, skierowana była na wzmocnienie sojuszu narodów Międzymorza – tzw. Europy Środkowo-Wschodniej, która nie poprzez podboje, jedynie łącząc drogą kolejnych unii „wolnych z wolnymi i równych z równymi” wytworzyła nową rzeczywistość polityczną na styku jakże sobie odmiennych potęg – europejskiego Zachodu, przejawiającego się w stosunku do narodów środkowoeuropejskich w bardzo agresywnej postaci niemieckiego natarcia „Drag nacht Osten”, oraz euroazjatyckiego mocarstwa, które na drodze od Księstwa Moskiewskiego do Imperium Rosyjskiego dokonywało nieustających podbojów, kierując swe zakusy terytorialne również na zachód. W ciągu wieków logika dziejów specjalnie się nie zmieniła. Jedynie na samej przestrzeni Międzymorza coraz trudniej można było osiągnąć porozumienie pomiędzy państwami, tworzącymi ongiś potężnych blok polityczny, przeciwdziałający agresywnym zakusom ze wschodu i zachodu.

Sam Pan Prezydent niechętnie identyfikował się z metaforycznym określeniem „polityki jagiellońskiej”. Na obiedzie, wydanym na cześć swego ukraińskiego kolegi, 9 września 2009 r. w czasie toastu powiedział, że nie realizuje planów Jagiellonów, tylko swoją politykę zewnętrzną Prezydenta Kaczyńskiego. Razem z tym, w powszechnym odbiorze, polityka ta jednoznacznie oceniana była w kategorii realizacji ambitnego programu – integracji krajów Europy Środkowej i Wschodniej na bazie wspólnoty interesów i europejskich wartości. Jak w czasach zmiernych, tak i teraz, zdawano sobie sprawę, iż osi tego projektu, powinno stać się porozumienie polsko-ukraińskie. Dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów bowiem tylko z imienia była państwem polsko-litewskim, w rzeczywistości jak Korona, tak i Wielkie Księstwo, składały się w znacznej mierze z tzw. ziem ruskich – współczesnej Ukrainy i Białorusi. Stąd też, tak ważne miejsce w polityce zewnętrznej śp. Prezydenta zajmowały sprawy, dotyczące Ukrainy.

Mimo wielkiej, przykładowej tradycji historycznej i wieków normalności, w relacjach polsko-ukraińskich tematy te w sferze ideowej zdominowały „ważkie” zagadnienia, nawiązujące do najnowszej historii, naznaczonej dramatycznymi doświadczeniami z okresu II wojny światowej.



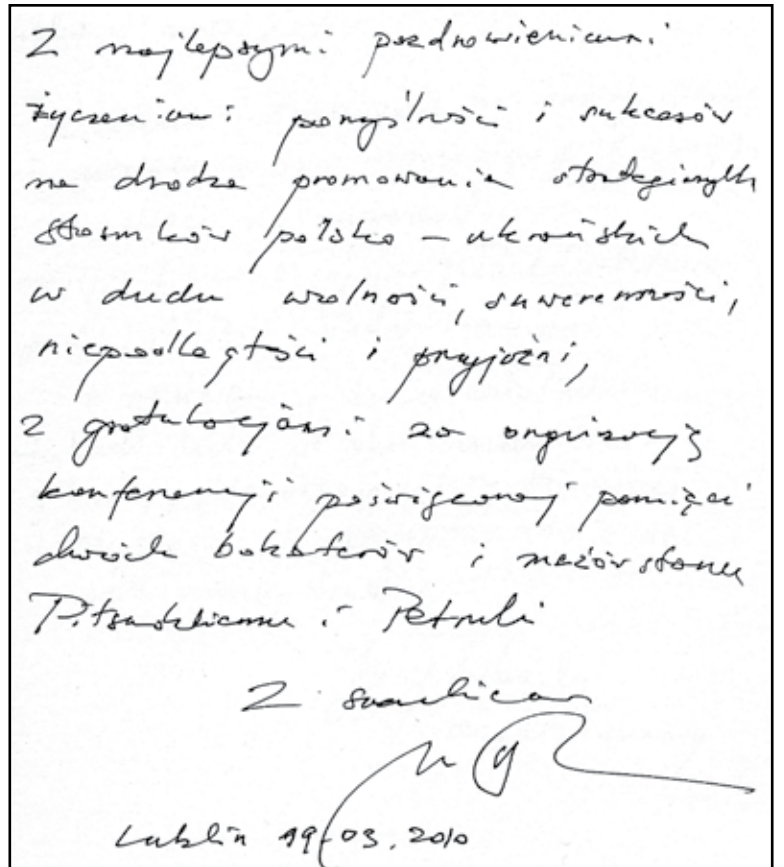
List Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego

W tym Prezydent, zresztą jak i wszyscy poszukujący uczciwego porozumienia między Polakami i Ukraińcami, mieli nieproste wyzwanie. Po stronie ukraińskiej, jako naturalny sojusznik, ostrzegany był tzw. obóz „pomarańczowy”, uchodzący za wyrazieli dążeń proeuropejskich i demokratycznych. Dla wielkiego celu, jakim miało być partnerstwo strategiczne, przymykano oczy na sprawy bardzo istotne, mające zasadnicze znaczenie w nowoczesnej świadomości historycznej Polaków, dotyczące martyrologii cywilnej ludności na Kresach, zglądzonej w sposób okrutny przez nacjonalistów ukraińskich. Przeżywając euforię z powodu zwycięstwa demokracji na kijowskim Majdanie, wołało się nie dostrzegać, że obok liderów sił, wspieranych przez Polskę bardzo blisko stały osoby bądź to instytucjonalnie związane z obozem nacjonalistycznym, bądź też ideowo całkowicie identyfikujące się ze środowiskami, nie mogącymi uchodzić za wyrazieli idei uczciwego pojednania polsko-ukraińskiego. Wielokrotne wypowiedzi ukraińskiego prezydenta wprawiały w kłopoty tych w Polsce, którzy szczerze pragnęli urzeczywistnienia europejskich planów dla jego państwa. Poważne rozterki miał senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, wyróżniając w szeregu przywódców państw-sukcesorów Unii Lubelskiej honorowym doktoratem także ukraińskiego lidera, który w swej retoryce coraz częściej przywoływał jako przy-

kład bohaterstwa – siły jednoznacznie i bezdyskusyjnie w sposób dramatyczny, wpisane w polską historię.

Dopiero po tym, jak zdyskredytowany idol Majdanu, poniósł drugocząca klęskę w wyborach i w myśl zasady, że „po mnie niech się cały świat się wali” – wpuścił ducha podziału w narodzie i niezgody w stosunkach między pobratymczymi, bardzo sobie bliskimi krajami, Prezydent Polski wypowiedział stanowczy protest w sprawie gloryfikacji na Ukrainie katów ponad 100 tys. Polaków, którzy zginęli „tylko dlatego, że byli Polakami”. Zaznaczył on w swym oświadczeniu z 4 lutego 2010 r., że takie kroki „godzą w proces dialogu historycznego i pojednania. Bieżące interesy polityczne zwyciężyły nad prawdą historyczną”.

Razem z tym, śp. Prezydent Kaczyński pokazując głęboką wiedzę historyczną i bardzo subtelną wrażliwość na kwestię, związane z dążeniem narodu ukraińskiego do niepodległości, z całego serca popierał wszelkie inicjatywy, związane z przywoływaniem postaci, które poprzez szlachetną i heroiczną służbę swemu narodowi i swej ojczyźnie, zyskały powszechne uznanie i nie budzą kontrowersji, przynajmniej w środowiskach popierających myśl o niepodległości Ukrainy. Tak, w swym liście, skierowanym do uczestników konferencji, poświęconej kozackiemu hetmanowi Iwanowi Mazepie, zorganizowanej przez Centrum UCRAINICUM w Lublinie, w dniach 4-5 grudnia 2009 r. Prezydent powiedział, że był



Wpis Ministra Mariusza Handzlika

to „polityki wybitny, znacznie wyprzedzający swoje czasy”. A dalej zaznaczał – „Jego nadrzędnym celem stała się wolność i niezależność ojczyźnej ziemi [...] Iwan Mazepa był człowiekiem o szerokich horyzontach, wykształconym i otwartym na nowe idee. Rola, jaką odegrał w polityce i historii óczesnych państw i narodów została doceniona w kulturze europejskiej. Wybitne utwory poetyckie, muzyczne i malarskie poświęcił mu twórcy w Europie Wschodniej i Zachodniej. Postać Iwana Mazepy znacząco wpływa również na świadomość historyczną współczesnych Ukraińców, czego dowodem jest chociażby powstały niedawno film pod tytułem „Modlitwa za hetmana Mazepę”.

Jak już wspominałem na początku, tak się złożyło, że swój ostatni list, dotyczący stosunków polsko-ukraińskich śp. Prezydent Kaczyński skierował do zebranych w Lublinie uczestników uroczystej akademii poświęconej 90. rocznicy sojuszu polsko-ukraińskiego Józefa Piłsudskiego i Symona Petlury. Dając świadectwo temu, że zdaje sobie sprawę z tego, jak trudnym było to porozumienie z 1920 r. Prezydent Rzeczypospolitej podkreślił również doniosłość tego aktu, który „przyniesić miał odbudowę państwowości ukraińskiej”. Jest to wydarzenie nie tylko należące do historii, ale i mające ogromny wpływ na kształtowanie się współczesnych stosunków polsko-ukraińskich. „I Polska, i Ukraina dopiero dzisiaj, po odzyskaniu suwerenności, mogą oddawać należny hołd tym dwóm wielkim ludziom. Dla współczesnych stosunków polsko-ukraińskich jest niezwykle ważne, że Józef Piłsudski i Symon Petlura to nie tylko przywódcy swoich narodów w kluczowych momentach dziejów, ale także twórcy sąsiedzkiego porozumienia, które przeszło do

historii pod ich nazwiskami. Uznać ich możemy za patronów przyjacielskich związków między Rzeczpospolitą Polską i Ukrainą obecnej doby”.

Składając hołd Prezydentowi Kaczyńskiemu, nie mogę nie wspomnieć też o jego bliskim współpracowniku śp. Ministrze Mariuszu Handzlika, który tak wielką wagę przywiązywał do tego, by relacje polsko-ukraińskie przybrały właściwych kształtów i opierały się na wielkim doświadczeniu dziejowym, płynącym ze spuścizny wielonarodowej Rzeczypospolitej, tworzonej w ciągu wieków przez różne narody. Będąc Podsekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, odpowiadał on za stosunki międzynarodowe. Z wielkim uznaniem odnosił się do wszystkich inicjatyw, podejmowanych przez Centrum UCRAINICUM i zawsze spieszył z poparciem i pomocą dla naszej działalności. Odczytując 19 marca, w lubelskim Trybunale Koronnym list Prezydenta do uczestników akademii, poświęconej sojuszu Piłsudski-Petlura, p. Minister ze wszelką siłą zachęcał nas do kontynuacji tej sprawy. Tuż po Świętach Wielkiej Nocy umówiliśmy się na spotkanie w Warszawie. Niestety przybyliśmy już na pogrzeb. Pożegnaliśmy Pana Prezydenta, pożegnaliśmy współtowarzyszy jego ostatniej podróży, w tym pożegnaliśmy Naszego Przyjaciela Mariusza Handzlika.

Odejdzie, jednak, tylu wspaniałych ludzi powinno zachęcić nas do kontynuacji wielkiego dzieła, historia którego sięga zmiernych czasów, w której zapisane są chwalebne dokonania najpotężniejszego w swym czasie Domu Jagiellonów, a w współczesności została wzbogacone imionami wybitnych polityków, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego i Podsekretarza Stanu w Kancelarii Prezydenta Mariusza Handzlika.

JUSTYNA JANCZ

Pamiętam z pierwszych chwil tylko głuchy, przygniatający ból i coś jakby na kształt nadziei, że zaraz okaże się, że to jakaś pomyłka, że jakiś koszmar mi się śni, że źle przeczytałam wiadomość, otrzymaną z Polski. Prowadziłam wtedy, 10. kwietnia, zajęcia z języka polskiego dla dzieci w Dubnie. Wiadomość przysłała mama – taką wiadomość niebywałą w jej przypadku, krótką, szorstką, brutalną: rozbił się prezydencki samolot pod Smoleńskiem – i zaraz potem następną: o Boże, wszyscy nie żyją.

Tego momentu chyba nie zapomnę do końca życia. Stałam przed dziećmi z tym telefonem w ręku, jak kawał jakiegoś glazu. Jedyne oczy próbowały zebrać jeszcze raz literki tragicznego przekazu i ułożyć je w logiczny ciąg tak, aby mózg mógł normalnie odczytać treść. System przestał jednak działać. Po prostu zawiesił się i w takim stanie przerwałam zajęcia i wyszłam z klasy. Przy drzwiach wyjściowych z Domu Kultury, gdzie pracowałam, dorośli próbowali mnie zatrzymać, coś mówili, zaprowadzili z powrotem do tej nieszczęsnej klasy. Telefon do domu – i ten załamujący się głos w słuchawce: Justynka, pokazują samolot, tam nie ma co zbierać, wszystko potrzaskane w kawałeczki. Odwołałam wszystkie zajęcia w sobotę. W niedzielę wyłączyłam telefon.

A przecież miałam zaplanowane spotkania z Rodzinami Katyńskimi na wtorek. I wszystko się rozpadło. Zginęli – pan prezes Federacji Rodzin Katyńskich i prezes Komitetu Katyńskiego. Osoby, które pozostały, były zmartwiały z bólu. Pojechałam do Kraju i zapowiedziałam, że wrócę dopiero po pogrzebie Pana Prezydenta, kiedykolwiek by się on nie odbył.

W Lublinie spotkałam się z serdecznie zaprzyjaźnioną wcześniej panią prezes oddziału lubelskiego Rodziny Katyńskiej. W katastrofie zginęła jej wieloletni najwierniejsi przyjaciele. Nie miała siły jechać na uroczystości do Warszawy. Pożegnawszy

MIĘDZY RZECZYWISTOŚCIĄ ROZUMU A RZECZYWISTOŚCIĄ SERCA



W Pałacu Prezydenckim

ją, wsiadłam do pociągu i ruszyłam do stolicy.

Przyjechałam w nocy i o 3:00 ustawiłam się w kolejce do Pałacu Prezydenckiego. Wiał jakiś przenikliwy wiatr, chwilami kropiło, ale o tym się nie myślało – w tej kolejce stali ludzie, którzy przyjechali z całej Polski, by pokłonić się ostatni raz Tym Dwojgu, którzy na to zasłużyli, jak usłyszałam od jednego ze stojących. Poznałam dwie młode dziewczyny, które specjalnie wynajęły sobie kierowcę i przyjechały z Wrocławia.

Przez cały czas oczekiwania na wejście do Pałacu rozmawiałam z rodziną (dziadek, mama, tato i syn) z Gniezna. Ludzie nawzajem częstowali się, czym mogli. Harcerze roznosili gorącą herbatę i kawę. Jakaś warszawianka przybiegła i rozdawała stojącym nieraz po 17 godzin ludziom jabłka i słodycze.

A te nocne Polaków rozmowy to można przyrównać chyba tylko do jakichś filomackich zebrań – poruszano tak ważne kwestie tożsamości narodowej, historii, problemu dojrzałego życia publicznego. Mówiono wielkimi słowami, łamiącym się nieraz głosem, po prostu, o miłości do Ojczyzny. I ci ludzie – tak różnego autoramentu, wy-

kształcenia, pozycji społecznej (spotkałam kilku profesorów, pilotów, studentów, górników, ludzi interesu) – nie wstydzi się błyszczących od wielkich gorących kropel oczu, a patetyczne słowa w ich ustach nie brzmiały wcale sztucznie. To był balsam na serce. Zobaczyłam, że istnieją jeszcze takie rude owoce, które gdzieś tam w świecie na przekór narastającej fali agresji i próby wyszydzenia tego typu postawy próbują walczyć o nieprzemijające ideały.

Po blisko dziesięć godzinach stania weszliśmy do Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego. W kolejce zapadła cisza absolutna. Tylko opuchnięte obwódki oczu i dziwna czerwien nosów zdradzały kanały ujścia wzebranych w środku uczuć. Oczy zarejestrowały proporzec z Orłem Białym na trumnie Pana Prezydenta i biało-czerwoną flagę na trumnie Pierwszej Damy. Ktoś zobaczył jeszcze jakieś napisy, tabliczki, wartę. Ale serce nie koduje obrazami, więc pozostało poza nimi, w jakiejś innej przestrzeni ciszy, którą wypełniły bez słów wyspy zwykłej ludzkiej wdzięczności Parze Prezydenckiej za służbę Rzeczypospolitej. Przy wyjściu trzeba było jednak jakoś okiełznać i zamknąć na



Plac Piłsudskiego, uroczystości żałobne za wszystkie ofiary katastrofy

chwile w kondolencyjne karby czarnych atramentowych znaczków swoje uczucia i dołączyć je do wielkiej nowej neomickiewiczowskiej Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.

Kolejny dzień – to Plac Piłsudskiego, uroczystości żałobne za wszystkie ofiary katastrofy, biało-czerwony las flag, mokre słone chusteczki i ten głos Macieja Łopińskiego, szefa gabinetu prezydenta: brak słów, żeby wypowiedzieć swój ból i żal. Kondukt żałobny z Pałacu do archikatedry warszawskiej, konna reprezentacyjna świta ułańska przy trumnach, Msza święta żałobna w Bazylice Mariackiej z istic królewską oprawą muzyczną, dzwon Zygmunta i wystrzały armatnie w grodzie Kraka – to łączyło nas, pomagało przetrawić traumę, a nawet jakoś krzepiło i po modlitwie napępniało spokojem.

Najbardziej w tych momentach bolało mnie to, że wszędybyłskie media w wyrafinowany i wypracowany przez lata po mistrzowsku sposób skarliły i spotwarzyły te wydarzenia, ujmując powagi uroczystościom żałobnym i w chwili pogrzebu w Krakowie (gdzie też udało mi się dojechać na czas), bez krzyku wycucia i szacunku dla tak bolesnych chwil, wylały na uczestników morze swojego kiczu dziennikarskiego, zakłócając nawet ciszę modlitwy przed pochówkiem Pary Prezydenckiej. Jednakże ich komentarze w zderzeniu z rzeczywistością nie mogły wygrać. Bo wszak inna jest rzeczywistość rozumu, a inna rzeczywistość serca. A 17. i 18. kwietnia 2010 roku cokolwiek dawać pod osąd można było tylko z tego drugiego, nieosiągalnego dla nich w żaden sposób, pułapu.

MSZA KATYŃSKA W KATEDRZE ŁUCKIEJ

WŁODZIMIERZ OSADCZY

Towarzystwa Kultury Polskiej w Łucku, na 13 kwietnia zamówiły Mszę św. w intencji ofiar Katynia, które po raz 70. wspominamy w tym roku. Dramat, który od razu został określony przez ludzi jako „Katyń-2”, skorygował wcześniejsze plany. Licznie zgromadzeni we wtorkowy wieczór wierni, ogarniali swą modlitwą tragicznie zmarłych w katastrofie lotniczej Parę Prezydencką – Lecha i Marię Kaczyńskich wraz z 94. współtowarzyszami lotu na uroczystości do Katynia.

Wraz przybyłym z diecezji łuckiej duchowieństwem, liturgię Mszy św. celebrował ordynariusz bp Marcin Trofimiak. Była na uroczystościach w Łucku reprezentacja Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w osobach: dziekana Wydziału Teologii KUL – ks.



prof. Mirosława Kalinowskiego oraz o. prof. Ireneusza Ledwonina – prodziekana Wydziału Teologii KUL. Pod brzmienie doniosłego requiem rozpoczęła się doniosła Msza św. przy udekorowanym, jako symboliczny cmentarz, ołtarzu. Liczne krzyże, płonące znicze, fioletowe ornaty duchownych, smętny głos organów – wszystko to tworzyło niepowtarzalną atmosferę skupienia i

modlitwy – ostatniej przysługi, jaką zbrani w kościele mogli oddać tragicznie zmarłej Elicie Narodu.

Na jednym z krzyży, przy ołtarzu, przepasany kirem portret Prezydenckiej Pary. Ksiądz kanonik Jan Buras – wikariusz generalny diecezji łuckiej po kolei odczytywał nazwiska wszystkich zmarłych. Wydawało się, że liście tej nie będzie końca. Po odczytaniu każdego

z nazwisk, był zapalany od paschału znicz i stawiany przy ołtarzu. Po kilkunastu minutach, posadzka przy ołtarzu zamieniła się na jednolity płonący dywan, jak ten, co przez tyle dni się palił przy Pałacu Prezydenckim i stał się jednym z symboli żałoby narodowej.

Okolicznościową homilię wygłosił wielki przyjaciel tutejszej parafii, a także całej diecezji – niestrudzony ks. prałat Andrzej Puzon, proboszcz z Hrubieszowa. Ks. bp Trofimiak, zabierając słowo odkrył zebranych tajemnicę – ks. Puzon, jako kapelan wojskowy, pułkownik, aż do Wielkiego Czwartku włącznie, znajdował się na liście pasażerów prezydenckiego samolotu, udającego się 10 kwietnia do Katynia. Tylko na prośbę przedstawicieli rodzin Katyńskich odstąpił on swej miejsce dla tych, którzy lecieli po raz ostatni pożegnać się ze swymi krewnymi spoczywającymi w podsmoleńskim lesie.

W mowie okolicznościowej, wygłoszonej w końcu Mszy św. Konsul Generalny RP w Łucku – Tomasz Janik

podziękował w imieniu polskiego rządu księdzu biskupowi, duchowieństwu celebrującemu nabożeństwo, a także licznie przybyłym wiernym z Łucka, szczerze solidaryzującymi się z żałobą narodu polskiego.

Budujący widok sprawiły obecne przy ołtarzu sylwetki duchownych w charakterystycznych strojach wschodnich księży obrządku greckokatolickiego – proboszcza miejscowej parafii – o. infułata Romana Beheja oraz przełożonego miejscowego klasztoru oo. Bazylianów – o. Terentija. Poza koncelebrą, w pierwszych ławkach, a także w stallach przy ołtarzu jednoczyli się w modlitwie za ofiary katastrofy 10 kwietnia i ludobójstwa sprzed 70. lat przedstawiciele Kościoła prawosławnego.

O tym, że dla ludzi wierzących nawet tak straszny cios nie powinien być podstawą do rozpacz i niekończącego się smutku oznajmiła wielkanocna pieśń-hymn na cześć „Zwycięscy śmierci”, która majestatycznie zabrzmiała na zakończenie tej uroczystości.

„W SUMACH ROSNĄ JUŻ KATYŃSKIE DĘBY...”

Upadek Związku Radzieckiego w 1990 roku oznaczał dla całej Europy Wschodniej początek nowego życia. Runęły mury totalitaryzmu, jak i przewidział Jacek Kaczmarski w swojej pieśni, a na ich gruzach zaczęły wyrastać nowe niepodległe państwa. W 1991 roku pojawiła się niezależna Ukraina. Dla tysięcy zamieszkujących ją Polaków nadszedł czas, kiedy wreszcie można się było przyznać do swojej narodowej przynależności bez obaw represji. Zaczęły wyrastać Towarzystwa Kultury Polskiej, zrzeszające Polaków w różnych zakątkach Ukrainy, mające za cel podtrzymanie swojej tożsamości, rozwój polskiego patriotyzmu, poznawanie języka, historii i kultury przodków. Nierzadko dzięki staraniom polskich diaspor powracała również wiara katolicka, odzyskiwano zabrane przez reżim kościoły, a delegowani z Polski księża i siostry zakonne stanowili się namacalnymi łącznikami z historyczną Ojczyzną.

W 1999 roku, w dalekich od Polski Sumach zarejestrowano oficjalnie Towarzystwo Kultury Polskiej, jakie w maju ub. roku świętowało dziesiątą rocznicę istnienia. I choć wspólnota Polaków w Sumach jest niewielka, TKP aktywnie działa na rzecz promowania polskiej kultury w tym mieście.

Uwagze sumskich Polaków nie umknęła przypadająca na wiosnę b.r. 70. rocznica zbrodni katyńskiej. Jeszcze zimą, dowiedziawszy się, notabene z Kuriera Galicyjskiego, o zainicjowaniu w Polsce programu „**Katyń – ocalić od zapomnienia...**”. Członkowie TKP zwrócili się najpierw do IPN w Warszawie, a później do Stowarzyszenia „Parafiada”, odpowiedzialnego za ten program, z prośbą o pozwolenie na dołączenie się do akcji. Projekt, jakiego inicjatorem i patronem był prezes Stowarzyszenia „Parafiada” o. Józef Joniec, ma na celu imienne uhonorowanie pamięci każdej z ofiar zbrodni katyńskiej poprzez posadzenie w jej cześć Dębu Pamięci.

Takie dęby Polacy zaczęli sadzić w Polsce jeszcze w 2008 roku, ale na Ukrainie akcja ta nie miała dotąd swoich naśladowców. Tym chętniej o. Joniec wybrał i przekazał członkom TKP w Sumach nazwiska trzech oficerów: **majora Ryszarda Ba-**



zylewskiego, (ur.1885-08-06, Kijów, zm. 1940 Charków), **porucznika Mieczysława Chmielewskiego** (ur.1899-10-19, Żytomierz, zm. 1940 Charków) i **kapitana Feliksa Humanickiego** (ur.1896-05-18, Kijów, zm. 1940 Katyń) oraz przesłał specjalne CERTYFIKATY zaświadczenia z logo „Parafiady” dla uhonorowania pamięci oficerów.

Nie obeszło się również bez pomocy proboszcza sumskiego kościoła p.w. Zwiastowania NMP, ks. Wojciecha Stasiewicza, który nie tylko słowami, ale i konkretnym gestem poparł akcję „Katyń – ocalić od zapomnienia...”, wydzielając miejsce dla dębów na przyległym do kościoła terytorium.

Sadzenie Dębów Pamięci zaplanowano na 11 kwietnia 2010 roku. Przygotowano program Obchodów Dnia Pamięci Ofiar Katynia w Sumach. Wcześniej zamówiono sadzonki i tabliczki w dwóch językach, na których ukazano nazwę projektu i nazwisko oficera, jakiemu poświęcone jest drzewo. Zaproszono gości. Swoją obecność na uroczystości potwierdził Konsul Generalny RP w Charkowie Grzegorz Seroczyński. Pozostawało tylko zrobić generalne porządki przy kościele.

Nadeszła sobota, 10 kwietnia. Był piękny, słoneczny i ciepły poranek. Członkowie TKP, którzy zbrali się przy kościele dla zakończenia ostatnich przygotowań, tryskali entuzjazmem i humorem. O 10.30. u księdza proboszcza zadzwonił telefon.

Potem nic już nie było tak, jak dawniej. Wstrząsająca wiadomość o tragedii pod Smoleńskiem i śmierci Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego wraz z całą delegacją wywołała szok, lzy i niedowierzanie. Nikt tak naprawdę nie mógł uwierzyć w to, co się stało. Nikt nie rozumiał, jakie symboliczne znaczenie przyniosła ta straszna śmierć.

Uroczystość 11 kwietnia miała podwójną wymowę. Członkowie TKP zdecydowali, że nie wolno jej przetrzymać, że tym bardziej teraz trzeba się modlić i uczcić pamięć nie tylko tych, jakich zabito strzałem w tył głowy 70 lat temu, a i tych, którzy lecieli im właśnie złożyć hold i których życie zabrała smoleńska ziemia.

Akcja „Katyń – ocalić od zapomnienia...” rozpoczęła się w Sumach 11 kwietnia o godz. 12.00 uroczystą Mszą świętą w intencji ofiar zbrodni katyńskiej i tragicznie zmarłych w katastrofie lotniczej. Zebrani uczcili zaginionych minutą ciszy. Podczas Mszy św. zostały poświęcone tabliczki z nazwiskami oficerów R. Bazylewskiego, M. Chmielewskiego i F. Humanickiego. Cała ceremonia, z uwagi na zaistniałą sytuację, miała podniosły i żalobny charakter. Smutek zebranych został jeszcze spotęgowany informacją, że wśród członków polskiej delegacji, lecącej do Smoleńska byli Ci, dzięki którym program „Katyń – ocalić od zapomnienia...” ujrzał światło dzienne: prezes Stowarzyszenia „Parafiada” o. Józef Joniec i prezes IPN Janusz Kurtyka oraz Prezydent RP Lech Kaczyń-



ski, pod którego honorowym patronatem odbywała się obecna akcja.

Pod koniec Mszy św. wystąpił prezes TKP w Sumach p. Włodzimierz Kuczyński, który złożył zgromadzonym Polakom wyrazy współczucia z powodu sobotniej tragedii i w krótkim referacie przedstawił historię zbrodni katyńskiej. Po zakończeniu nabożeństwa, na podwórzu przy kościele, członkowie TKP uroczystie posadzili 3 Dęby Pamięci (pierwsze na Ukrainie!) i opatrzyli je upamiętniającymi tabliczkami. Po krótkiej modlitwie zebrani w zadumie rozeszli się do domów, pozostawiając zapalone niozce. Ich migoczące płomienie pięknie podkreślały symbolikę akcji – wieczną pamięć ofiarom Katynia. Pamięć, jaka nie urywa się wraz z wystrzałem z enkawudowskiego pistoletu. Pamięć, jaką obowiązuje jesteśmy nosić w swoich sercach... Pamięć przewyższa śmierć.

PS. Poniedziałek, 12 kwietnia 2010 roku został ogłoszony w Ukrainie dniem żałoby za ofiarami katastrofy smoleńskiej. W sumskim kościele wystawiono żalobną fotografię Lecha i Marii Kaczyńskich oraz księgę kondolencyjną. 18 kwietnia, po uroczystej Mszy żalobnej w intencji Prezydenta RP, Jego Małżonki

i wszystkich członków polskiej delegacji, obok rosnących już Dębów Pamięci, przy aktywnym udziale członków TKP w Sumach został posadzony jeszcze jeden Dąb Pamięci. Jest on holdem dla tych, co tworzyli historię i którzy w tak tragiczny i nieoczekiwany sposób sami do niej przeszli.

Nigdy nie zapomnimy o bohaterach, bezlitośnie rozstrzelanych w 1940 roku i o tych Polakach, którzy zrobili tak wiele dla tego, by zachować pamięć niewinnie poległych w Katyniu i sami zginęli na posterunku 70 lat później.

Cześć Ich pamięci!

Wszystkie organizacje polonijne, chętne do udziału w programie „**Katyń – ocalić od zapomnienia...**” mogą znaleźć niezbędne informacje o tym projekcie pod adresem Stowarzyszenia Parafiada:

www.parafiada.pl

i na portalu:

http://katyn-pamietam.pl

Zachęcamy do uczestnictwa!

**Z poważaniem
Włodzimierz Kuczyński,
Agnieszka Florian**

OBCHODY 70. ROCZNICY ZBRODNI KATYŃSKIEJ

JUSTYNA JANCZ

W dniach 24. i 25. kwietnia br. w Równem i Ostrogu odbyły się obchody 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. Pierwszego dnia w kościele pw. świętych Piotra i Pawła w Równem miał miejsce Wieczór Katyński: Kto w poświęceń padł godzinie/ten się w innych przelał tylko. Bazę dla pierwszej części wieczoru stanowiły fragmenty pamiętników, odnalezionych podczas ekshumacji ciał pomordowanych w Katyniu oficerów polskich.

Zamiarem organizatorów nie było pomnikowe przedstawienie ofiar ludobójczego mordu sprzed siedemdziesięciu lat, lecz zaprezentowanie sylwetek oficerów w pełni ich ludzkiego

wymiaru – stąd pojawiły się fragmenty zapisków z ich żartami, kolokwialnymi wyrażeniami, a także te z wyznaniem miłosnymi. Oprawę muzyczną stanowiły utwory o tematyce katyńskiej, wykonane na bandurach, gitarze, skrzypcach i kontrabasie. Występ uświetnił także chór, śpiewając pieśń Tacy sami jak my. Nie zabrakło też wiersza księdza Jana Twardowskiego Matka Boska Katyńska. Druga część wieczoru poświęcona została ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem oraz wspomnieniu Pary Prezydenckiej. Całości towarzyszyły prezentacje multimedialne z historycznymi zdjęciami oraz fragmentami filmu Katyń. W uroczystości zostało wplecione także nagranie ze spotkania z Rodzinami Katyńskimi z oddziału lubelskiego.

Drugi dzień obchodów rozpoczęła żalobna Msza święta za ofiary Katynia 1940 roku i Katynia 2010 roku. Na-

stępnie miała miejsce modlitwa oraz złożenie kwiatów pod Ścianą Pamięci o Katyniu. Na terenie przykościelnym zasadzono również uroczystie trzy dęby pamięci oficerów, pochodzących z Równego, a rozstrzelanych przez NKWD wiosną 1940 roku. Jeden z dębów – kapitana Bolesława Deszerta – sadziła bratanica zamordowanego. Wmurowano także pamiątkowe tabliczki. W Ostrogu posadzono dwa dęby, poświęcone pamięci zamordowanych w Katyniu przedwojennego burmistrza miasta oraz wybitnego ostrogińskiego lekarza.

Uroczystości zostały zorganizowane przez Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku, parafię rzymskokatolicką w Równem, Harcerstwo Polskie na Ukrainie oraz Towarzystwo Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem.

11 maja 2010 w teatrze dramatycznym w Stanisławowie odbędzie się...
Informacje pod nr tel.: 0968031528, 0503731253

МУЗИЧНИЙ ПРОЕКТ
Оперний ФЕЄРВЕРК
ЗА ВІДТРИМКИ ІСЬОГО ГОЛОВИ ВІКТОРА АНУШКЕВИЧУСА
11 ТРАВНЯ
В ПРИСВІТЛЕННІ АКАДЕМИЧНОГО МУЗИЧНО-ДРАМАТИЧНОГО ТЕАТРУ ім. ВАНА ФРАНКА
ЛЮБОВНИЙ НАПІК
ЗІРКИ ВРОЦЛАВСЬКОЇ ОПЕРИ:
ЯРОСЛАВ БОДАКОВСКИЙ (БАРИТОН) АЛЕКСАНДРА КУБАС (СОПРАНО)
У ПРОГРАМІ:
1 ВІДДІЛ СЦЕНІ ОПЕРИ
• ВЕСЕЛЯ ФІГАРО
• В. А. МОЦАРТА ТА
• ЛЮБОВНИЙ НАПІК
Г. ДОНІЦЕТТІ
2 ВІДДІЛ ПОПУЛЯРНІ АРТИ ТА ДУЕТИ
АКАДЕМИЧНИЙ КАМЕРНИЙ ОРКЕСТР «ВІРТУОЗИ ЛЬВОВА»
ДИРИГЕНТ НАРОДНИЙ АРТИСТ УКРАЇНИ СЕРГІЙ БУРКО
Зборювачка ТЕТЬКА ДРАГОЧКА

Refleksja katyńska

„...Cisza na wysokościach
i dymi mgłą katyński las..”
(Zbigniew Herbert: „Guziki”)

EUGENIUSZ NIEMIEC

„I stało się. Jam jest Alfa i Omega. Pierwszy i Ostatni. Początek i Koniec”. (Apokalipsa św. Jana 21,6). Dziesiątego kwietnia 2010 roku – wg „Le Figaro” – Polska pograżyła się w sytuacji bez precedensu w czasach pokoju. W katastrofie lotniczej prezydenckiego Tupolewa-154 M zginęło, w ciągu kilku sekund, 96 uczestników pielgrzymki do Katynia, reprezentujących elitę wszystkich orientacji politycznych III Rzeczypospolitej, w tym prezydent Lech Kaczyński z małżonką Marią oraz były prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski. Lecieli do Katynia, połączeni pragnieniem uczczenia ofiar mordu, popełnionego przed 70. laty na polskich jeńcach wojennych. Ktoś obrazowo powiedział, że w Katyniu Polsce „dwukrotnie odcięto głowę”. Majestat śmierci niewątpliwie znosi różnice i kontrowersje polityczne, natomiast zachodzi pytanie czy zjednoczeni przez śmierć odniosą zwycięstwo wśród żyjących rodaków, czy też ich ofiara okaże się daremną? Najbliższe miesiące i lata powinny przynieść odpowiedź na to pytanie.

CZYŚCIEC POLITYCZNY

Czy sprawdzi się, na dłuższą metę, oczekiwane polskie katharsis (oczyszczenie) polityczne, czy też ograniczymy się tylko do pospolitego ruszenia czasu nadzwyczajnego? A także, czy podwójnie (1940, 2010) przelana krew jest w stanie poruszyć sumienia elit politycznych Rosji oraz Polski i skłonić je do zgodnego zagojenia ran, wynikających z tzw. kłamstwa katyńskiego, do przyjęcia prawdy historycznej, wybaczenia i pojednania? Rosyjski pisarz i dysydent Władimir Bukowski ostrzega Polaków przed „nainymym postrzeganiem zachowania rosyjskich władz po katastrofie”. Twierdzi, że „życzliwe zachowanie jest po prostu normą międzynarodową, standardem zgodnym z protokołem i nie oznacza, że należy oczekiwać przelomu w stosunkach rosyjsko-polskich, bowiem rozbieżne interesy pozostają, jak również nie należy oczekiwać, że Rosja zrezygnuje z traktowania Polski jako części strefy swoich wpływów. Należy patrzeć na czyny, a nie na gesty.” Jeśli w życiu społeczno-politycznym kraju, jak i w relacjach polsko-rosyjskich nastąpią oczekiwane zmiany na lepsze, to będzie oznaczać, że tak drastycznie wyrażony znak Opatrzności został właściwie odczytany, a ofiara życia 96 pielgrzymów do Katynia nie została zmarowana. Pozostanie wówczas pytanie czy taka ofiara była konieczna?

A jeśli ostrzeżenie Opatrzności zostanie zlekceważone i wszystko zostanie po staremu? To błagamy Boga, aby nie pamiętał słów Psalmu (136,5) sparafrazowanych przez wieszczka Adama Mickiewicza w „Dziadach”, a



Sarkofag Pary Prezydenckiej na Wawelu

przypomnianych 17.04.2010 przez Izabellę Sariusz-Skapską (córkę jednej z ofiar katastrofy), na warszawskim pl. Zwycięstwa: „Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie, zapomnij o mnie”.

O Panu Prezydencie Kaczyńskim, po jego tragicznym odejściu, napisano wszystko, co można napisać, nie uchybiając – słusznej skądinąd – rzymskiej zasadzie: „De mortuis nil nisi bene” (O zmarłych należy mówić tylko dobrze lub wcale). Ofiara życia, złożona na ołtarzu pamięci narodowej w Katyniu, w sposób radykalny przewartościowała hierarchię ocen i sympatii. Wyeksponowano Jego patriotyzm, dbałość i starania o pamięć i prawdę historyczną, autentyczność i empatię, wysiłki na rzecz zbliżenia z wschodnimi sąsiadami (zwłaszcza z Ukrainą). Wydaje się, że gdyby śp. Prezydent mógł zmarłych chwycić, to w chwili obecnej wygrałby wyścig wyborczy do ponownej prezydentury. A przecież

jeszcze przed miesiącem (w marcu br.) sondaże wskazywały na niską popularność jego kandydatury. Trzeba było tragicznej podróży do Katynia, aby ten trend odwrócić. Cóż? Łaska wyborców na pstrym koniu jeździ. W telewizyjnym programie „Tomasz Lis na żywo”, redaktor prowadzący zauważył, że „obecnie mamy do czynienia z Polakami w wersji anielskiej”, a uczestniczka programu K. Piekarska dodała: „Łatwiej jest kochać wspomnienia niż żywego człowieka”. Otóż to! Czy za kilka tygodni powrócimy do polskiego piekła politycznego? Prawo i Sprawiedliwość, jak się wydaje, tylko w prezydenckim bracie-bliźniaku Jarosławie, widzi godnego następcę zmarłego prezydenta. Czy jest możliwe przełożenie obecnej popularności zmarłego prezydenta na głosy wyborców, złożone w czerwcu na Jarosława Kaczyńskiego? Obawy w tej kwestii wydają się bardzo uzasadnione.

I jeszcze sprawa pochówku pary prezydenckiej na Wawelu. Nekropolia wawelska od wieków była miejscem pochówku królów, wodzów i wieszczów, a nigdy prezydentów. Tym razem stworzono precedens, mogący być w przyszłości zarzewiem sporów i podziałów opinii. Nie wiem czy ktokolwiek próbował zadać sobie pytanie, co sądziłby o takiej decyzji sam śp. Prezydent i jego małżonka? Urodzony i wychowany w Warszawie, były prezydent stolicy, większość swoich przyjaciół i krewnych mający w Warszawie, któremu w dodatku za życia odmówiono (a właściwie zmuszono do rezygnacji) przyznania tytułu honorowego obywatelstwa Krakowa – podejrzewa, że wolałby spoczywać w Warszawie. Mniej ważne w jakiej nekropolii. W moim odczuciu najważniejszym miejscem wiecznego spoczynku Pary Prezydenckiej i Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego byłaby Archikatedra Warszawska. Jeśli można tak się wyrazić, chyba lepiej by się tam czuł, niż w przedsionku krypty marszałka Piłsudskiego. Porzućmy jednak dywagacje, co by było, gdyby było. Życzymy Parze Prezydenckiej, aby onyksowy sarkofag wawelski był im lekki. Rozstali się z życiem w służbie Ojczyźnie i dlatego zapewne m.in. do nich odnosi się fragment „Pieśni” Jana Kochanowskiego: „A jeśli komu droga otwarta do nieba, Tym co służą Ojczyźnie”.

Jako chrześcijanie prosimy Pana w modlitwach: Requiem aeternam dona eis, Domine, et lux perpetua luceat eis (Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci).

KG

POKAZ FILMU „KATYŃ”
W OPERZE LWOWSKIEJKONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

26 kwietnia w Operze Lwowskiej odbył się uroczysty pokaz filmu Andrzeja Wajdy „Katyń”, w hołdzie ofiarom zbrodni katyńskiej 1940 r. oraz pamięci tragicznie zmarłych w katastrofie pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. Wzięło w nim udział m.in. duchowieństwo katolickie, prawosławne, ormiańskie, miejscowe władze oraz środowiska polskie i ukraińskie.

Organizatorem był Konsulat Generalny RP we Lwowie. Jednym z patronów medialnych pokazu był „Kurier Galicyjski”.

Przed pokazem filmu przemówienia wygłosili: Konsul Generalny RP we Lwowie – Grzegorz Opaliński, wicewojewoda lwowski Myron Jankiw i Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

„Razem z Polakami dokładamy wielu starań, aby wrócić pamięci i świadomości prawdy o tragediach narodów ukraińskiego i polskiego, w tym o Bykowni na Wołyniu” – powiedział Myron Jankiw, który w imieniu władz obwodu lwowskiego złożył kondolencje rodzinom ofiar katastrofy lotniczej oraz całemu narodowi polskiemu oraz złożył podziękowanie organizatorom pokazu filmu.



Jankiw zaznaczył, że tragedia ta pokazała także wielkie współczucie narodu ukraińskiego wobec Polaków. Samorządy wielu miast, miasteczek i wiosek na Ukrainie wysłały kondolencje zaprzyjaźnionym polskim kolegom. „Wiele miast chce nazwać ulice imieniem polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który tak wielu zrobił dobrego dla Ukrainy i porozumienia między naszymi narodami” – powiedział wicewojewoda lwowski.

„Ten film już wielu razy pokazywano był we Lwowie, jednak przyszliśmy aby okazać tutaj swoją solidarność z narodem polskim oraz uczcić pamięć ofiar katastrofy 10 kwietnia pod Smoleńskiem” – powiedziała grupa studentów z Uniwersytetu im. Iwana Franki, którzy obejrzeli także wystawę fotograficzną, poświęconą pamięci prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, jego małżonki Marii oraz wszystkich osób, którzy zginęły 10 kwietnia tego roku pod Smoleńskiem.

HUCULI
W KRAKOWIE

HALINA PŁUGATOR

Po raz pierwszy przedstawiciele Ziemi Stanisławowskiej uczestniczyli w Międzynarodowych Krakowskich Targach Turystycznych. W pawilonie „Gdzie szum Prutu, Czere moszu”, zaprezentowano miejsca i obiekty wypoczynkowe, trasy turystyczne, zwyczaje i obrzędy oraz potrawy kuchni ukraińskiej.

Oprócz Ukrainy, turystykę narodową prezentowały Słowacja, Czechy, Słowenia, Rumunia, Białoruś. „Polacy oraz goście z innych państw byli zainteresowani wypoczynkiem w Karpatach, spływami Dniestrem, różnymi festiwalami oraz wyprawami do miejsc, związanych z historią Polski”, - mówi Halina Chołodowa, przedstawicielka Obwodowego Wydziału d.s. Turystyki.

Oczywiście, uczestnicy targów z Przykarpacia uważają, że targi krakowskie mają mniejszy roz-

mach, niż gdańskie czy kijowskie, jednak są ważne i mają cechy pozytywne. Udział brały podmioty, mogące na poziomie lokalnym skutecznie współpracować z innymi krajami. Uczestnicy tych targów – to kraje, sąsiadujące ze sobą, więc podróże będą dla ich mieszkańców ciekawe i, co ważne, niedrogie.

Polacy bardzo się interesowali pawilonem stanisławowskim: ludzie podchodzili kilkakrotnie i rozmawiali z przedstawicielami Przykarpacia. Przeprowadzali też znajomych i przyjaciół. „Atrakcyjność waszej krainy nie może nie zaskakiwać naszego turysty, - mówi Paweł Mierniczak, dyrektor biura Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – Nietknięta górską naturą, uśmiechnięci ludzie, smaczna kuchnia – to wszystko sprawia, że na Przykarpacie przyjeżdżają goście zagraniczni. Zimą byliśmy w ośrodku sportów zimowych „Bukowel” i byliśmy zaskoczeni doskonałością struktury oraz europejską jakością usług”.

CISZA PO CZARNOBYLU

AGNIESZKA SAWICZ

Wiosną 1986 roku w elektrowni atomowej im. Lenina w Czarnobylu postanowiono przeprowadzić trudny technicznie eksperyment, związany z pracą reaktora RBMK-1000, modelu przestarzałego, a przy tym nigdy nie spełniającego norm bezpieczeństwa, obowiązujących w innych krajach, niż Związek Radziecki. Nie był nań przygotowany ani mechanizm kontroli elektrowni, ani ludzie. 26 kwietnia 1986 o godzinie 01.23 i 40 sekund halą nr IV wstrząsnęły dwie eksplozje. Do atmosfery wyrzucone zostały radioaktywne cząstki, opary cezu i jodu, rozprzestrzenił się pożar. Woda, jaką gaszono płonącego reaktor, zmieniła się w radioaktywną chmurę, którą wiatr przeniósł nad znaczne obszary Europy. Sami strażnicy nie zostali poinformowani co przyszło im gasić, pracowali bez żadnych zabezpieczeń, podobnie jak ci, którzy budowali sarkofag zabezpieczający reaktor. Tymczasem skażenie było tak wysokie, że pierwsze jego pomiary przeprowadzono dopiero o godzinie 6.00 – wcześniej wskazówki przyrządów dozymetrycznych natychmiast wędrowały na koniec skali.

Pierwszą decyzją, jaką podjęło w tej sprawie KGB było odłączenie wszystkich połączeń telefonicznych z Czarnobylem. Ewakuacja ludności z rejonu katastrofy, w tym wszystkich mieszkańców pobliskiej Prypjati, trwała kilkanaście dni.

Informacje o wydarzeniach w Czarnobylu TASS podała 28 kwietnia, podobnie jak PAP, lecz ta agencja szybko ją wycofała. Władze polskie powiadomiły społeczeństwo 30 kwietnia 1986 roku, a dopiero gdy pomiędzy 1 a 5 maja na wschodzie kraju zanotowano radioaktywne opady, zaczęło wydawać Polakom płyn Lugola.

Oficjalnie o zagrożeniu radiacją powiedziano 6 maja. Jeszcze 1 maja odbywały się świąteczne pochody, a pięć dni później w Kijowie rozpoczął się Międzynarodowy Wyścig Pokoju. Z udziału w nim zrezygnowały tylko reprezentacje Francji i Finlandii.

Radziecka komisja rządowa zajmująca się pomocom ofiarom awarii odnotowała, że w związku z nadejściem depeš z deklaracjami wsparcia w postaci konsultacji specjalistów, dostaw leków i aparatury, wiceminister zdrowia Oleg Szczepin proponuje, by wyrazić wszystkim podziękowania i odmówić przyjęcia pomocy. W tym samym czasie rząd polski organizował akcję wysyłania koców i śpiworów dla bezdomnych w Nowym Jorku.

Czarnobyl to niewątpliwie skażenie środowiska naturalnego i tragedia tysięcy ludzi. Obiektywną ocenę skutków katastrofy do dziś utrudniają sprzeczne wyniki badań nad



napromieniowaniem, oskarżenia o zawyżanie jego rozmiarów lub przeciwnie, bagatelizowanie skutków wybuchu. Trudno nawet wskazać bezpieczną liczbę ofiar tej tragedii, prócz 31 osób, jakie bezpośrednio zginęły w wyniku wybuchu – w dziesięć lat po katastrofie szacowano, że liczba ofiar nieudanego eksperymentu to około 22 000 osób, ponad 100 000 inwalidów, 300 000 osób cierpiących w skutek chorób popromiennych. Te dane są tragiczne, a życie uparcie dopisuje ciąg dalszy do dramatu z 1986 roku. Lecz Czarnobyl niósł za sobą i inne, dziś często zapomniane skutki.

To między innymi, horrendalne koszty, jakie pochłonęła likwidacja następstw wybuchu, które w znaczący sposób osłabiły gospodarkę radziecką, co wraz z konsekwencjami politycznymi i społecznymi sprawiło, że czarnobylska katastrofa stała się symbolicznym początkiem końca ZSRR. Naród radziecki, karmiony wówczas hasłami spod znaku pieriestrojki i głośności, musiał zmierzyć się z „jawnym utajnieniem” faktów, związanych z wybuchem. Wiele osób dopiero wtedy uzmysłowiło sobie fasadowość systemu, w którym stawiano fałszywie rozumiane dobro państwa ponad życie i zdrowie jego mieszkańców. Konfrontacja deklaracji i rzeczywistości spowodowała kolejną reakcję łańcuchową. Nie jądrową, ale o konsekwencjach równie niszczących, tym razem dla ZSRR.

Początkowy szok, jakiego doznali obywatele Związku Radzieckiego szybko został zastąpiony przez frustrację, która była swoistym bodźcem dla przemian polityczno-społecznych. Na Ukrainie ruch zielonych stał się forum porozumienia osób, zdecydowanych walczyć z władzą, a ich hasła stały się podwalinami rozpadu państwa. Ludzie jednoczący się początkowo pod szyldem ekologii, po „duchowym Czarnobylu”, jakim był pożar leningradzkiej biblioteki Akademii Nauk, w wyniku którego to świat stracił unikatowe zabytki literatury, dodali do swych postulatów dyskusję nad katastrofalną sytuacją języka ukraińskiego, ukraińskiej oświaty, kultury, życia religijnego i nad zakłamanym obrazem narodowej historii. Żądania



te same w sobie nie mogły, rzecz jasna, obalić systemu, ale wywołyły gotowość do wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za twór, mający reprezentację w ONZ, lecz pozostający republiką bez własnej gospodarki, polityki czy armii, a przekształcenie go w państwo okazało się być kwestią nieodległej przyszłości.

Wraz z pojawieniem się w 1991 roku na mapie świata niepodległej Ukrainy, rozpętała się dyskusja nad ostatecznym zamknięciem elektrowni, której równolegle towarzyszyły tematy rozpadającego się sarkofagu, jaki przykrył blok IV, czy doniesienia o kolejnych awariach czynnych bloków. Wysuwano argumenty o negatywnych konsekwencjach, jakie dla bezpieczeństwa energetycznego Ukrainy będzie mieć zamknięcie elektrowni, uznając potrzeby energetyczne za ważniejsze od potencjalnego zagrożenia oraz o braku technicznych możliwości przeprowadzenia takiego przedsięwzięcia, na co nakładały się obiektywne potrzeby Czarnobyla, zagrożonych bezrobociem. Powody takie stwarzały wrażenie bardziej politycznych, niż ekonomicznych – na przykład zastąpienie energii jądrowej paliwem gazowym, mające być szansą na wyrównanie strat w bilansie energetycznym, budziło obawy w Kijowie, gdyż zbyt szybko uzależniłoby kraj od rosyjskich dostaw. Z kolei, plany sfinansowania odpowiedniej elektrowni przez państwa zachodnie postrzegano jako przynętę, aby Ukraina zaczęła kupować energię na Zachodzie.

Ukraina stała się też polem zainteresowania nie tylko speców od atomistyki, ale i firm z wielu zakątków świata. W Kijowie przypuszczano, że doniesienia Międzynarodowej

Agencji Energii Atomowej na temat sytuacji na Ukrainie są zbyt „upolitycznione”, gdyż miały one umożliwić po zamknięciu czarnobylskiej elektrowni wejście na rynek WNP państw zachodnich z własnymi reaktorami, a tymczasem o intratne zamówienie w Czarnobylu walczyli także Rosjanie i Japończycy. Jak podejrzewano, taka konkurencja mogła spowodować nagłośnienie informacji o złym stanie elektrowni, czy wręcz celowe przekazanie mediom poufnego raportu zachodnich ekspertów, ostrzegającego przed możliwością zawalenia się bloków nr 3 i 4. Celem tych działań miało być przekonanie Unii Europejskiej do finansowego wsparcia firm i wyłożenia potrzebnych funduszy.

Nad Dnieprem pojawiały się przy tym głosy, domagające się od Stanów Zjednoczonych, Banku Światowego czy krajów G7 wsparcia finansowego w zamian za zamknięcie kontrowersyjnego obiektu. Ukraińscy politycy potrafili mówić wprost – „chcecie zamknięcia elektrowni, to nam zapłaćcie”. Zachód w odpowiedzi deklarował kolejne miliardy dolarów kredytów, pod warunkiem, że Kijów będzie wprowadzał w życie zapowiedziane reformy gospodarcze. Sytuacja była wręcz patowa – Ukraina czuła się oszukana, gdyż nie dostawała obiecanych jej pieniędzy, mogących umożliwić wyłączenie elektrowni, a Zachód czuł się szantażowany. Zamknięcie kompleksu było nierealne w obliczu braku alternatywnego źródła, a i pomysł na dostarczenie ludziom energii. Do tego w zapewnienia, iż reaktory elektrowni nie są w gorszym stanie od tych typu RBMK, używanych na Litwie i w Rosji czy w zapowiedzi ich modernizacji chyba nikt nie wierzył.

Kiedy jednocześnie przedstawiano, wydobyte na światło dzienne

raporty, dotyczące fałszerstw, dokonanych przez rząd radziecki w sprawie Czarnobyla i podawano dane o ogromie spustoszeń, jakie niosła za sobą awaria, coraz częściej zaczęto mówić, że Kijów może mieć zamiar wyłudzenia dotacji na rzecz usuwania skutków awarii, niewiele mających wspólnego z jej rzeczywistymi rozmiarami. Tym bardziej, że już na początku 1994 roku prasa podawała, że kontrole w resortach, zajmujących się likwidacją skutków katastrofy w Czarnobylu, wykazały trwonienie środków państwowych, przeznaczonych na ten cel. Programy badawcze zamykano albo prowadzono bez jakiegokolwiek sensu. Nic nie wskazywało na to, aby rzetelnie pracowano nad zabezpieczeniami.

Czarnobyl tym samym wyrastał na symbol chaosu, panującego na Ukrainie, gdzie sprzeczne decyzje polityków utrudniały realną ocenę ich zamiarów, a korupcja i systemy mafijne dominowały nad zdroworozsądkowym myśleniem i racjonalnym sprawowaniem władzy. Budziło to niepokój wśród państw zachodnich, które nie miały jasności ani co do poczynań Kijowa w kwestiach militarnych, ani gospodarczych, ani nawet w sprawie elektrowni atomowej. Utrudniało to efektywną współpracę z zagranicznymi instytucjami, w tym pozyskiwanie środków finansowych, niezbędnych dla utrzymania prawidłowego funkcjonowania państwa. Ukraińcy z jednej strony chętnie wyciągali rękę po pieniądze, mające umożliwić im dokonanie zmian we własnym kraju, a z drugiej strony krytykowali inne rządy za próbę ingerencji w ich wewnętrzne sprawy i nakłonienie do tych zmian właśnie. Kolejne kryzysy, szybkie zmieniające się rządy, afery, niejasny kurs w polityce zagranicznej – wszystko to wpłynęło na zdystansowanie się wobec Kijowa, który sam nie był do końca przekonany czego tak naprawdę chce i nie pojął, że nie da się zjeść ciasteczka, a jednocześnie ciągle go mieć.

Strefa 4769 kilometrów kwadratowych wokół Czarnobyla stanowi dziś obszar, jaki przynajmniej teoretycznie niedostępny jest dla ludzi. Tym samym, eksperyment z 1986 roku kontynuuje tam natura. Wiele gatunków zwierząt, jakich nie widziano w tym regionie od setek lat, powróciła na swe pradawne siedliska, inne znacząco zwiększyły swoje pogłowia. Zarówno fauna, jak i flora, nieświadome tego, co wydarzyło się w tym regionie przed laty, rozwijają się zdrowo i między bajki trzeba włożyć opowieści o zbożu wysokości domu czy cielętach z wieloma głowami. Największy nieoficjalny rezerwat przyrody w Europie pokazuje nam, że natura doskonale się bez nas obchodzi. Raz jeszcze okazało się, że to co niesie śmierć, jest zarazem początkiem nowego. Biologicznego odrodzenia się życia, ale także zmian politycznych, społecznych, mentalnych. Miejmy nadzieję, że ludzkość nie zapomni o nauce, jaka dla niej płynie z nieudanego czarnobylskiego eksperymentu. I że sarkofag, okrywający reaktor, wytrzyma próbę czasu i nie stanie się powodem rozważań na temat szkodliwości promieniowania, a także kolejnej reakcji łańcuchowej. O skutkach, jakich dziś nikt nie przewidzi.



WASYŁ RASEWYCZ

Na współczesnej Ukrainie nieodosobnionymi są przypadki, kiedy instytucje państwowe bądź samorządowe przywłaszczają sobie nieodpowiednie dla nich funkcje w studiowaniu oraz popularyzacji historii.

Szybki rozwój telekomunikacji stwarza niezliczone możliwości nie tylko szybkiego przekazania informacji, ale również kultywowania na szeroką skalę negatywnych wzajemnych obrazów w społecznej świadomości historycznej. Pewnymi poligonami stają się najróżniejsze fora internetowe o tematyce historycznej. Batale internetowe wokół skomplikowanych i tragicznych spraw przeszłości produkują i powielają ogromną ilość klisz oraz stereotypów negatywnych. Niemalże każda publikacja, dotycząca stosunków historycznych między Ukraińcami – Polakami – Rosjanami – Żydami wywołuje niekończące się dyskusje, w których widoczna jest wyraźnie dychotomia „my” skrzywdzeni i „oni” krzywdziciele. W dodatku, ostatnimi czasy jest widoczna nowa tendencja, polegająca na tym, że „mieszkańcy Galicji” są przedstawiani jako prze-

TWÓRCY PAMIĘCI

R. Szuchewycza, częściowo A. Melnyka. W świadomości zbiorowej współczesnych mieszkańców Galicji prawie nie zostało śladu po E. Olesnyckim, K. Łewyckim, M. Tarnawskim, E. Petruszewiczu oraz po wielu innych działaczach politycznych, którzy wyznawali poglądy liberalno-demokratyczne.

Dlaczego miała miejsce taka zamiana? W latach 30. XX wieku młodzi nacjonalści-rewolucjoniści potrafili narzucić społeczeństwu ukraińskiemu pogląd, że droga parlamentarna prowadzi donikąd, a jedynym sposobem osiągnięcia celu jest rewolucja narodowa. Podobnie teraz, w czasach najnowszych Ukrainy, ich udział w historii został pomniejszony, a sama historia ograniczona wyłącznie do kręgu „walczących”. Nacjonalści z regionów zachodnich Ukrainy byli święcie przekonani o prawidłowości ich wersji, dotyczącej przeszłości ukraińskiej. Ich zdaniem, przeszłość rosyjsko-sowiecka nie była wyartykułowana po ukraińsku, czyli o wolne państwo ukraińskie **walczyli** tylko oni. Sprzyjała temu retoryka propagandy sowieckiej, z której można było wywnioskować, że na zachodzie Ukrainy byli wyłącznie zdrajcy i kolaboranci z nazistami, zaś Ukraińcy wschodni walczyli „o wyzwolenie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej od najeźdźców niemiecko-faszystowskich”.

Wzajemne oskarżenia o niedostateczną ukraińskość lub też o nieukraińskość, oparte o różnicę podejść



„Mapa Dawnej Ukrainy-Rusi (V-X w.)”

Il wojny światowej. Rada Obwodowa Ziemi Lwowskiej czyni tak samo, a w dodatku próbuje analizować stosunki ukraińsko-polskie i ukraińsko-rosyjskie w ostatnich sześciuset latach. Nie mając odpowiedniego zaplecza naukowego oraz ekspertów, radni, mimo wszystko, inicjują uchwały, które charakteryzują politykę państwa polskiego w okresie międzywojennym, albo też potępiają sowiecką politykę represji na Ukrainie zachodniej. W trakcie omawiania spraw historycznych niekiedy mają miejsce paralele – Polska międzywojenna – współczesna Rzeczpospolita Polska; ZSRR – Rosja. W ten sposób pełna stereotypów przeszłość jest przenoszona na współczesne stosunki międzynarodowe.

W tych działaniach wyraźnie widoczna jest próba przerzucenia winy za współczesne problemy na inne podmioty, natomiast natura tych problemów jest tłumaczona głębokimi korzeniami historycznymi. W tym zakresie radni ukraińscy niewiele się różnią od swoich kolegów polskich, którzy na posiedzeniu najróżniejszych sejmików podejmują nie mniej drażliwe uchwały odnośnie krwawych wydarzeń na Wołyniu w okresie II wojny światowej.

Radni na wschodzie Ukrainy święcie pielęgnują pamięć o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej i również w uchwałach sesji rad obwodowych chcą „przekonać” swych nieświadomych kolegów z zachodu o tym, że tamci zajmują niewłaściwe stanowisko. Mimo to, argumenty pierwszych, drugich i trzecich są takie, że nigdy nie przekonają

oponentów, a historia po raz kolejny zostanie wykorzystana do utrwalenia stereotypów przeważających w danym regionie.

Jedną z metod wpływu na kształtowanie pamięci historycznej jest działalność różnego rodzaju fundacji przy strukturach politycznych.

W maju 2008 roku została powołana Fundacja Charytatywna „Ukraina-Ruś”. Weszli do niej deputowani Lwowskiej Rady Obwodowej, historycy oraz działacze społeczni. Celem fundacji ma być „odrodzenie ukraińskiej etniczności oraz badania nad przeszłością ukraińskich ziem historycznych”. W tak lakonicznym sformułowaniu zawarte są ukryte zasady nacjonalizmu etnicznego, a pod postacią przywrócenia „nieco zapomnianej” historii są forsowane i omawiane idee rewanżystowskie, dotyczące „utraconych ziem historycznych”. Niedawno Fundacja „Ukraina-Ruś” wydała prowokacyjną broszurkę o w pełni antynaukowej treści, w której otwarcie znieważany jest etnonim „Rosjanie”. Autorzy tak określają cel wydania: „W sposób dostępny i w małej formie chcemy przekazać szerokim kręgom odbiorców materiał faktograficzny w celu obalenia mitów o pochodzeniu Rosjan. Zależy nam też na wykryciu rosyjskich historyków-falszyfikatorów i na udowodnieniu po raz kolejny, że Rosjanie nigdy nie byli „braćmi” Ukraińców, a tym bardziej – „starszymi”. Chcemy też uzasadnić, że nie mają oni nic wspólnego z narodami słowiańskimi, a zwłaszcza,

Z reakcji Prezydenta Ukrainy na „dorobek twórczy” Fundacji „Ukraina-Ruś” wynika, że wiedza historyczna W. Juszczenki była na poziomie legend i baśni, w które on sam szczerze wierzy. Problemem dla Ukrainy stało się to, iż swe „wierzenia” uczynił on podwalinami polityki historycznej całego państwa.

przywłaszczyli sobie nazwę narodu – „Russkije”, która pochodzi od nazwy państwa ukraińskiego – Ruś Kijowska. Dawni Rosjanie do niej nigdy nie należeli”. (Cyt. wg: Дяківський С., Семенов С., Штепа П. Москали – НЕ «руські» і НЕ слов'яни. Львів, 2009).

Fundacja działa też bardzo aktywnie w dziedzinie kartografii. Wydała, na przykład, „Mapę Dawnej Ukrainy-Rusi (V-X w.)”, gdzie niby to w oparciu o „poważne badania naukowe” przytaczana jest „ukrywana” prawdziwa mapa Ukrainy w okresie, poprzedzającym Ruś Kijowską. Jako sensację mamy odebrać to, że informacji o tych materiałach nie znajdujemy w muzeach Ukrainy. Jest tak dlatego, że „Historia Ukrainy V-X w. była umyślnie przemilczana, ponieważ w czasach naszej bezpaństwowości narody sąsiednie po prostu ją sobie przywłaszczyły”. W tych krótkich cytatach łatwo zauważalny jest klasyczny komplet klisz historycznych: „przywłaszczona przez sąsiadów”, „prawdziwa” historia została ukryta przed narodem – należy ją odnaleźć. Odmawia się też sąsiadom prawa do ich tradycji historycznej etc.

Tego rodzaju publikacje mocno uderzają w świadomość historyczną, sięgają nieufności wobec badań naukowych na poziomie uniwersyteckim. Jednocześnie te sensacyjne wydania przybierają postać naukowych i są prezentowane, jako prawda, która była od stuleci ukrywana. Fabuła, wykorzystywana przez autorów tych „badań”, łatwo przenika do świadomości społecznej i funkcjonuje w niej na równi z wiedzą historyczną instytucji naukowych. Opis „Mapy Dawnej Ukrainy-Rusi (V-X w.)”, pełnej antyhistorycznych tez, nie zawiera żadnego potwierdzenia źródłowego. Wyraźnie daje się w nim zauważyć, że autorzy nie są „obojętni” politycznie. „Na mapie przedstawiono tereny, na których w V-X w. mieszkały plemiona staroukraińskie, a ich powierzchnia jest prawie trzykrotnie większa od Ukrainy współczesnej. Tereny te ogarniały całkowicie lub częściowo granice i obszary czternastu obecnych państw: Słowacji, Mołdowy, Białorusi, 90% Rumunii, 80% Czech, 75% Węgier, Polskę południową i wschodnią, 10% Łotwy, 20% Estonii, po 5% Austrii, Niemiec, Litwy, Rosję Zachodnią z Półwyspem Tamańskim, Ukrainę (bez obwodu donieckiego i ługańskiego, a także części obwodu zaporoskiego, chersońskiego, charkowskiego, krymskiego)”.

Jakie zagrożenie mogą nieść tego rodzaju wydania?

Naukowcy dobrze wiedzą, że równoległe do wiedzy akademickiej, w świadomości zbiorowej funkcjonuje „własna” wiedza historyczna. Może pochodzić z podręczników akademickich, prac naukowych, ale też z prasy, opowieści ludzi starszych lub krewnych. Przy całej mozaikowości oraz „niezawodowości” tej wiedzy, właśnie ona odgrywa nadzwyczaj ważną rolę w procesie tworzenia tożsamości narodowej. Każda jednostka dzieli ją, świadomie lub nie, na „swoją” i „cudzą”, czyli dzieli otaczający świat na „swoich” i „obcych”. Wydarzenia, osoby czy zjawiska, odniesione do kategorii „swoich” są tymi ogniwami, które łączą różne osoby w pewną grupę, czyli pełnią rolę latarenek orientacyjnych na drodze do kształtowania świadomości regionalnej czy nawet narodowej. Wspólnota, która się ukształtuje, uzna za fakt dokonany w historii podobne do tego stwierdzenie: „Pierwsze dawne ówczesne państwo ukraińskie ukształtowało się w roku 476 na terenie współczesnych Węgier Zachodnich, a istniało do roku 886, niemalże do przybycia Madziarów z Uralu. Kniaziami byli tu Rusini:

Równoległe do wiedzy akademickiej w świadomości zbiorowej funkcjonuje „własna” wiedza historyczna. Może pochodzić z podręczników akademickich, prac naukowych, ale też z prasy, opowieści ludzi starszych lub krewnych. Przy całej mozaikowości oraz „niezawodowości” tej wiedzy, właśnie ona odgrywa nadzwyczaj ważną rolę w procesie tworzenia tożsamości narodowej. Każda jednostka dzieli ją, świadomie lub nie, na „swoją” i „cudzą”, czyli dzieli otaczający świat na „swoich” i „obcych”.

ciwierstwo „Ukraińców” i na odwrót. Tendencja ta jest niebezpieczna dlatego, że jest oparta o naprawdę mało zbadane wywody na temat różnic kulturowo-historycznych w kształtowaniu tożsamości ukraińskiej, powiedzmy, na Wschodzie i na Zachodzie współczesnej Ukrainy. Tendencja ta jest szkodliwa przede wszystkim dlatego, że nie można zaprzeczyć oczywistej różnicy priorytetów politycznych i kulturowych na Wschodzie i Zachodzie. Najgorzej sytuacja ma się z różnymi miejscami pamięci, które są nie tylko inne, a często nawet antagonistyczne.

Żeby się nie powtarzać, po prostu wymienię tu główny blok zachodnio-ukraińskich (galicyjskich) miejsc pamięci i zaproponuję, by się zastanowić, jaki ładunek mają one w świadomości zbiorowej Ukraińców w regionie środkowo-wschodnim. Takimi wyznacznikami w warunkach modernistycznego narodu ukraińskiego były: Kościół grekokatolicki, Ukraińcy Strzelcy Siczowi, Zachodnioukraińska Republika Ludowa, Ukraińska Armia Galicyjska, Ukraińska Organizacja Wojskowa, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińska Powstańcza Armia, Dywizja SS „Galizien”. Do kanonu osób o dużym autorytecie wpisano: Metropolitę A. Szepczyckiego (tylko dzięki późniejszym prześladowaniom UKGK jako instytucji narodowej), D. Witowskiego, J. Konowalca, S. Bandere,

historycznych, nie są niczym innym; jak tylko kontynuacją wojny ideologicznej: nacjonalści ukraińscy contra propaganda sowiecka. Walka ta nie ma nic wspólnego z badaniami historycznymi, ani nie jest drogą szukania kompromisów i pojednania różnych pamięci w społeczeństwie ukraińskim. Jest to raczej próba obu stron, aby została stworzona nowa pamięć historyczna, przy tym jedna z nich miałaby status dominującą.

Kim są ci współcześni twórcy pamięci?

Są lokalni oraz ogólnonarodowi demiurgowie pamięci – jedni i drudzy wykorzystują te same metody kreacji. Na współczesnej Ukrainie nieodosobnionymi są przypadki, kiedy instytucje państwowe lub samorządowe biorą na siebie niewłaściwe im funkcje w studiowaniu oraz popularyzacji historii. Bardzo często Rady Obwodowe na Zachodzie Ukrainy próbują zatwierdzić swoje poglądy na to lub inne wydarzenie z przeszłości, podejmując odpowiednie uchwały lub wymagając tego od najwyższej instytucji ustawodawczej. Rady Obwodowe w Tarnopolu i lwano-Frankiwsku z reguły kierują swą działalność w stronę heroizacji OUN oraz UPA. Czynią to poprzez zmianę nazw ulic, placów oraz stawianie pomników działaczy ukraińskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego w okresie

Odoaker, Dobrenta, Prybina, Kocela. W latach 479-493 Rusini opanowali Rzym i ogłosili Odoakra cesarzem rzymskim". Wobec powyższego, nie będzie mogła oceniać w sposób adekwatny ani swej przeszłości, ani aktualnego stanu rzeczy.

Być może, nie warto byłoby zwracać uwagi na podobne dziwactwa, gdyby nie informacja prasowa Lwowskiej Rady Obwodowej o spotkaniu poprzedniego Prezydenta Ukrainy W. Juszczenki z Prezydentem Fundacji „Ukraina-Ruś” R. Nowożeńcem. Z reakcji Prezydenta Ukrainy na „dorobek twórczy” Fundacji wynika, że wiedza historyczna W. Juszczenki była na poziomie legend i baśni, w które on sam szczerze wierzy. Problemem dla Ukrainy stało się to, iż swe „wierzenia” uczynił on podwalinami polityki historycznej całego państwa. Jego „polecenia”, wydane naukowcom, by zbadali i udowodnili ponad tysiącletnią historię państwa ukraińskiego, wyraźnie tego dowodzą. „Największe zainteresowanie prezydenta wywołała mapa „Dawna Ukraina – Ruś V-X wieku”. Słuchając opowieści o państwie ukraińskim w V wieku – na terenie współczesnych Węgier oraz o państwie praukraińskim – Wielkiej Chorwacji, Wiktor Juszczenko polecił instytucjom naukowym, aby wyznaczyły datę narodzenia państwa ukraińskiego. Wiktor Juszczenko przytoczył następujący fakt: niedawno prezydent Litwy zaprosił go na obchody tysiąclecia Państwa Litewskiego. Wiktor Juszczenko zaakcentował: Ukraina nie ma 19 lat ani 1000 lat, ponieważ obchodziliśmy tysiąclecie chrztu Ukrainy”.

Dość często deputowani Lwowskiej Rady Obwodowej próbują wywierać wpływ na kierunek polityki zagranicznej państwa, pragnąc, aby Ukraina wtrąciła się do tej czy innej sprawy. Chcą w ten sposób przekazać światu „naszą prawdę historyczną”. Pozostawmy tu z boku historię z rezolucją Parlamentu Europejskiego w sprawie nadania Stepanowi Banderze przez Wiktora Juszczenkę tytułu „Bohatera Ukrainy”. Nie była to inicjatywa lokalna, ale decyzja państwowa prezydenta. Chodzi tu o aktywną działalność protestacyjną radnego R. Nowożeńca w sprawie Iwana (Johna) Demianiuka. Zamiast tego, aby protestować i mówić mediom niemieckim, że nadmiernie akcentują pochodzenie etniczne Demianiuka, sesja Lwowskiej Rady Obwodowej zaapelowała do prezydenta Ukrainy, by się wtrącił i obronił Ukrainę, tak, jakby chodziło o sąd nad Ukrainą. Ale, wiadomo, że I. Demianiuk nigdy nie był obywatelem Ukrainy, nigdy nie należał do ukraińskich instytucji narodowych czy partii, nie został strażnikiem w obozie koncentracyjnym dobrowolnie, z powodu swych przekonań narodowościowych. Wobec tego, dlaczego Ukraina ma się wtrącać i w ogóle wpływać na przebieg procesu sądowego w Monachium? Sprawa prokuratury niemieckiej jest udowodnienie winy konkretnej osoby, a sądu – skazanie go albo też uniewinnienie z powodu braku dowodów winy. Próby deputowanych Rady Obwodowej, dążących do tego, aby uczynić Ukrainę odpowiedzialną za działania wszystkich Ukraińców etnicznych w czasie II wojny światowej, wydają się co najmniej niemądre, a w największym stopniu – niebezpieczne. Niestety, ten przykład dobitnie pokazuje nam, kim są owi lokalni twórcy pamięci.

źródło: www.zaxid.net
Tłumaczyła
IRENA KULESZA

SZTUKA ŻYCIA ZA 750 HRN MIESIĘCZNIE

STANISŁAW BOBKO

Jak żyje się przeciętnemu Polakowi na Ukrainie? Skromnie. Przykładem mogą być przygraniczne Mościska w obwodzie lwowskim. Potwierdzają to badania, przeprowadzone we wrześniu 2009 roku wśród mieszkającej tam ludności polskiej (Ankietowanych pytano o dochody). Miesięczny dochód znaczącej liczby Polaków w Mościskach nie przekracza 750 hrn. Tylko nieliczni zarabiają powyżej 2000 hrn.

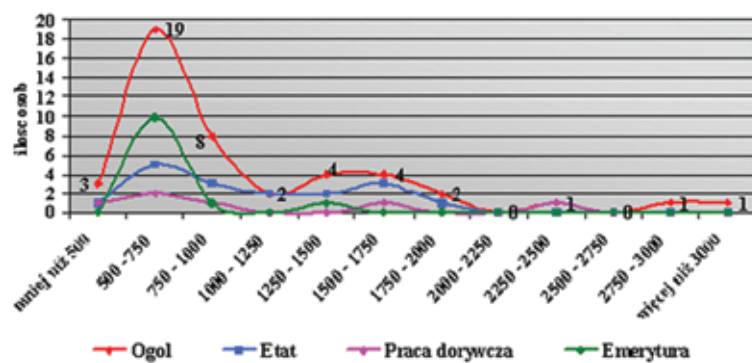
Taki stan rzeczy, niestety może świadczyć o dosyć niskim poziomie życia. Większość osób jest zatrudniona na stałe. Pozwala to na regularne otrzymywanie wypłaty, która daje poczucie względnej stabilności i bezpieczeństwa. Niestety także znaczna część osób pracuje dorywczo, co może oznaczać, że nie mogli oni znaleźć stałego zatrudnienia. Na uwagę zasługuje również fakt, że tylko 2% ankietowanych deklaruje, że otrzymuje zasiłek dla bezrobotnych. Interesujące jest również to, że osoby pracujące dorywczo, częściej zarabiają więcej, od tych pracujących na etacie.

Bliskość granicy z Polską sprawia, że ponad połowa ankietowanych przyznaje, że dorabia sobie, handlując w Polsce wyrobami alkoholowymi i tytoniowymi. Ale znacząca większość z nich twierdzi, że nie robi tego częściej niż kilka razy w miesiącu. Tylko co piąta osoba zajmuje się tym częściej. Pomimo tego, 80% respondentów, którzy wcześniej odpowiedzieli twierdząc na to pytanie, nie uważa, że jest to znaczące źródło dochodu. Nikt z ankietowanych nie zaznaczył, że jest to jedyne źródło dochodu.

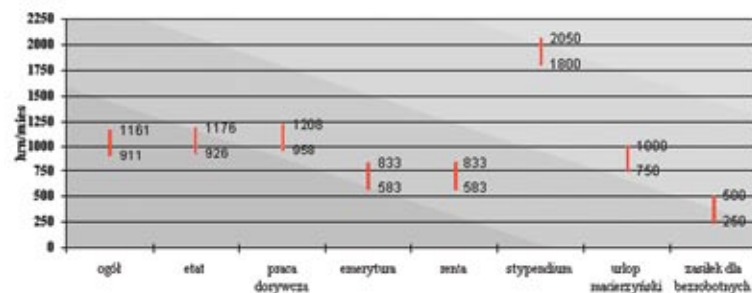
Średni miesięczny dochód jest nieco zawyżany przez studentów, studiujących w Polsce, gdyż otrzymywane przez nich stypendium jest poważnym zastrzykiem finansowym dla nich samych i ich rodzin.

78% ankietowanych wypowiada się krytycznie na temat sytuacji gospodarczej kraju. Co piąta osoba uważa, że nijak nie wpływa ona na poziom dochodów obywateli. Nikt nie wypowiedział się w tej kwestii pozytywnie. Jednak pomimo dosyć niskich zarobków, większość osób jest zadowolona ze swojej pracy (67%).

Wydawać się może, że sytuacja materialna tych osób jest zadowalająca. Niestety ciągle pozostawia ona wiele do życzenia. Wynagrodzenia lub inne świadczenia są bardzo niskie, a cena żywności czy innych artykułów pierwszej potrzeby niejednokrotnie jest wyższa od tej w Polsce. Podejmując próbę prognozowania przyszłych dochodów, nie można



Rozkład poziomu dochodów na osobę (w hrywniach)



Średni przedział poziomu dochodów z wyszczególnieniem rodzaju dochodu

Placa – termin placa nie jest tożsamy z pojęciem wynagrodzenie, choć w piśmiennictwie naukowym często stosuje się te terminy zamiennie. Według konwencji nr 100 z 6 czerwca 1951 roku Międzynarodowej Organizacji Pracy, wynagrodzenie oznacza płacę i wszystkie inne korzyści płacone bezpośrednio lub pośrednio w gotówce lub naturze przez pracodawcę z tytułu zatrudnienia pracownika. Jak pisze Moczydłowska, stanowi ona ważną kategorię ekonomiczną w skali makro- i mikro-gospodarki. Jest złożonym zjawiskiem socjoekonomicznym, które wymaga rozważań w wielu aspektach, m.in. społecznym, prawnym i psychologicznym. O roli jaką pełni w życiu społeczno-gospodarczym świadczy fakt, że znalazła ona miejsce w aktach prawnych najważniejszych organizacji międzynarodowych: Organizacji Narodów Zjednoczonych, Międzynarodowej Organizacji Pracy oraz Unii Europejskiej i Kościoła katolickiego.

zbagatelizować faktu ciągle rosnącej inflacji, która obecnie, według niektórych źródeł, jest prawie cztery razy wyższa niż w Polsce. Prognozy na przyszłość nie są zadowalające. Pozytywny wpływ na taki stan rzeczy mogłoby mieć uporządkowanie polityczno-gospodarczej sytuacji kraju, który ciągle jest w kryzysie.

Badania zostały przeprowadzone na podstawie ankiety, wśród osób pełnoletnich, bez ograniczenia górnej

granicy wiekowej. Wszyscy ankietowani są mieszkańcami w/w miasta.

Poniżej przedstawiam dokładniejsze wyniki wspomnianych badań. Wynika z nich, że 34% badanych osób jest zatrudnionych na etacie, 24% otrzymuje emeryturę, 18% pracuje dorywczo, 10% pobiera rentę, kolejnych 10% otrzymuje stypendium, a pozostałe 4% to osoby będące na urlopie macierzyńskim lub zasiłku dla bezrobotnych. Zdecydowana więk-

szość osób zatrudnionych na etacie (70%), pracuje w pełnym wymiarze pracy. 18% ankietowanych pracuje na połowę etatu, 6% jest zatrudniona na ¼ etatu, a pozostałe 6% pracuje na 150% etatu. Dochód znacznej większości ogółu respondentów nie przekracza 750 hrn na miesiąc. Wpływ na to mają emeryci i renciści, dochód których nie przekracza tej kwoty. Sytuacja osób pracujących jest nieco bardziej zróżnicowana. Rozpiętość wachlarza ich dochodów zwiększyła się nawet do 2500 hrn. Dochody poszczególnych grup społecznych, przedstawione na wykresie nr 1 mogą się nakładać, ponieważ są osoby, które pobierając emeryturę, ciągle pracują lub tacy, którzy pracując na etacie, dodatkowo podejmują się prac dorywczych.

Wykres nr 2 przedstawia średnie przedziały poziomu dochodów dla osób pobierających wynagrodzenia z tytułu pracy lub inne świadczenia socjalne. Widoczna jest duża różnica w dochodach w kategorii „stypendium”. Jak wspominałem wcześniej, powodem jest pobierane stypendium przez studentów studiujących w Polsce. Pobierane przez nich stypendium na tle realiów ukraińskich, jest znaczącym źródłem dochodu.

Większość ankietowanych jest zadowolona z pracy, którą wykonują. Na pytanie: „Czy praca, którą Pan/i wykonuje przynosi Pan/i satysfakcję?” 67% respondentów odpowiedziało twierdząc, „tak” lub „raczej tak”, 29% nie jest zadowolona ze swojej pracy, a dla pozostałych 4% praca, którą wykonują jest obojętna.

Większość osób przyznaje, że zdarza się im przekraczać granicę w celach zarobkowych (55%). Z nich znaczna większość twierdzi, że robi to rzadziej niż kilka razy w miesiącu (43%). Kilka razy w miesiącu granicę w tym celu przekracza 35% respondentów. Pozostałe 22% deklaruje, że czyni to kilka razy w tygodniu. Nikt nie stwierdził, że w celach zarobkowych bywa tam codziennie. Na pytanie: „Czy jest to znaczące źródło dochodu?” 56% ankietowanych, którzy wcześniej stwierdzili, że zdarza się im przekraczać granicę w celach zarobkowych odpowiedziało, że „nie”. 24% stwierdziło, że „raczej nie”. Pozostałe 20% odpowiedziało twierdząc, „tak” lub „raczej tak”.

Pytając o wpływ sytuacji gospodarczej kraju na poziom dochodów obywateli, 40% ankietowanych oceniło ją jako złą, 38% - odpowiedziało, że jest „raczej źle”, a pozostałe 22% było zdania, że nie wpływa ona ani dobrze ani źle na poziom ich dochodów.

źródło:
opracowanie własne

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Ponad 70 uczniów w różnym wieku uczestniczyło w II konkursie wiedzy o języku i kulturze polskiej, który przebiegł we Lwowskim WSD w Brzuchowicach i był zorganizowany przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

„Tutaj ogromne podziękowania należą się wszystkim uczestnikom, nauczycielom i opiekunom, którzy was do naszego konkursu przygotowali – powiedział podczas

KONKURS WIEDZY O POLSCE



ceremonii wręczenia nagród konsul Marcin Zieniewicz. – Tak liczny udział, takie zainteresowanie tym konkursem utwierdza nas tylko w

tym, że faktycznie ten pomysł jest bardzo potrzebny, że ta integracja szkół sobotnich, dzieci, nauczycieli jest bardzo ważna. W dzisiejszym

konkursie wszyscy byli wspaniali, dlatego dla wszystkich uczestników przygotowaliśmy małe niespodzianki”.

Zostali wyróżnieni też nauczyciele, którzy przygotowali swoich uczniów do startu w tej olimpiadzie. W imieniu organizatorów konkursu Marcin Zieniewicz złożył podziękowanie współorganizatorom i sponsorom II konkursu wiedzy o języku i kulturze polskiej. Z uczestnikami konkursu spotkał się arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki.

KG

PIERWSZA PRZEGRANA EKOLOGÓW



SZYMON KAZIMIERSKI

Ludzi chyba rzeczywiście jest za dużo. W ogóle. Na świecie. Cała masa naukowców tak myślących, doszukuje się we wciąż rosnącej ilości ludzi wszystkich problemów, które nas gnębią. Wielka ilość ludzi ma też stanowić zapowiedź okropnych katastrof, które będą się zdarzać w przyszłości. Pewna część niezadowolonych z takiej sytuacji, stanęła do obrony przyrody degradowanej, czasami niechętnie, jako niezamierzony wynik naszej działalności, ale często niszczonej celowo przez wszystko to, co nazywamy ludzką cywilizacją. Dla wygody nazwijmy sobie tych ludzi ekologami. Nie wszyscy akurat są ekologami, ale mam nadzieję, że nikt z nich się nie obrazi na takie określenie. Jako ich przeciwnicy niech wystąpią „robole”. To ci, którzy zawsze będą coś budować, poszerzać, przerażać, zaorywać, zasypywać, lub pogłębiać.

Ludzka głupota, bezmyślność i nie tylko

Działanie ekologów można przyrównać do działania obrońców pokoju. Obrońcy pokoju pracują nad tym, żeby na ziemi zapanował pokój. Każdy chce pokoju, nikt nie chce wojny, a mimo to wojna trwa permanentnie, jak nie tu, to tam. Podobnie jest z ekologami. Pomimo ich akcji propagandowych, czy działań o charakterze manifestacji, przyroda jest niszczone i nie jest to niszczenie spowodowane tylko przez ludzką głupotę i bezmyślność, jak twierdził jeden z najwyższych autorytetów ekologicznych przedwojennej Polski, profesor Władysław Szafer. Może przed wojną nie było tego widać aż tak wyraźnie jak teraz, ale proszę

Jest w człowieku coś takiego, że początkowo każdy zgadza się z ekologami, przyznaje im racje i jest skłonny popierać ich punkt widzenia. Niech jednak tylko ekologowie przegram, niech tylko pokażą się pierwsze sukcesy ich przeciwników, natychmiast spada poparcie dla idei ekologów i każdy zaczyna się fascynować tym akurat, co było obiektem ekologicznych ataków. Ludzie instynktownie wyczuwają, że pod płaszczykiem wzniosłych słów, ekologowie nie mają dla nich atrakcyjnej oferty i przyświeca im właściwie tylko jeden cel. – Nie wpuszczają ludzi do pewnych, pięknych zazwyczaj regionów, zabraniać im działania i odbierać im przyjemność z korzystania z osiągnięć cywilizacji. „Robole” natomiast odwrotnie. Zachęcają do przyjazdu. Najchętniej kupą! Wesolo! Niech każdy ma! – Potem się ktoś dziwi, że ludzie wolą „robole”.



Kolejka zjeżdżająca z Kasprowego Wierchu

zwrócić uwagę, że niszczenie przyrody odbywa się wszędzie, na całej ziemi. Niewątpliwie można je określić, jako głupotę, ale to jest coś dużo poważniejszego od zwykłej głupoty. Tu już zaczęło działać prawo natury. Człowiek na ziemi się nie mieści. Człowiek zaczyna się na ziemi rozpychać. Wciąż wygrywa konkurencję o przetrwanie z roślinami i zwierzętami. Działa jak drapieżnik i pasożyt, a działa tak skutecznie, że przyroda się przed nim cofa. Ekologom się chyba wydaje, że ochronią ziemię przed ekspansją człowieka. Moim skromnym zdaniem, nie ochronią niczego.

Ekologowie wciąż oczekują, że drażniona przez ludzi przyroda zareaguje nagle i potężnie, ale jak na razie, nic takiego się nie dzieje. Nie było pandemii ptasiej, ani świńskiej grypy. Ludzie nie umierają setkami tysięcy, a przeciwnie, rodzą się setkami tysięcy. Największy na świecie „producent” dwutlenku węgla, Stany Zjednoczone, na próby ograniczenia emisji tego gazu i przedstawianie światu katastrofic-

nych wizji ocieplenia klimatu, pukają się w głowę. Sfrustrowani ekologowie układają się więc na drodze maszyn budowlanych albo atakują na ulicach paniusie paradyżujące w futrach ze skór ściągniętych z zabitych zwierząt. Ekologowie czasami wygrywają jakieś bitwy, ale już teraz widać, że przegrywają kampanię. Ich akcje, najczęściej wydumane i niepasujące do życia, zrażają tylko społeczeństwo.

Powstanie Narodowej Rady Ochrony Przyrody

Zaraz po roku 1918, wraz z odbudową państwa polskiego powstał w Polsce ruch ochrony przyrody. Ruch miał się dobrze do czasu, aż doszło do konfliktu, spowodowanego pomysłem budowy pierwszej w Tatrach kolejki linowej z Kuźnic na Kasprowy Wierch. Ekologowie starali się zapobiec wtargnięciu inżynierów i robotników w samo serce dziewiczej jeszcze wtedy przyrody Tatr, zaś „robole” starali się przybliżyć wszystkim piękno tatrzańskie przyrody i dać im radość, płynącą ze zdrowego sportu. Była to pierwsza w odrodzonej Polsce akcja, jaką w obronie przyrody przeprowadzili polscy ekologowie. Akcja ta zakończyła się dla nich pierwszą dotkliwą porażką. Konflikt wybuchł w roku 1934. Ekologami dowodził profesor Władysław Szafer, przewodniczący Narodowej Rady Ochrony Przyrody, zaś „robole” prowadził do boju Aleksander Bobkowski, prezes Polskiego Związku Narciarskiego i wiceminister komunikacji.

Profesor Szafer miał już wtedy w swym dorobku utworzenie na terenie Polski kilku parków narodowych i najbardziej chyba spektakularne osiągnięcie, odtworzenie polskiego żubra białowieskiego.

Aleksander Bobkowski nie miał może takich osiągnięć, ale za to miał za sobą polskich sportowców, miłośników Tatr i teścia, prezydenta Mościckiego.

Jest w człowieku coś takiego, że początkowo każdy zgadza się z ekologami, przyznaje im racje i jest skłon-



Dolna stacja kolejki linowej w Kuźnicach

ny popierać ich punkt widzenia. Niech jednak tylko ekologowie przegram, niech tylko pokażą się pierwsze sukcesy ich przeciwników, natychmiast spada poparcie dla idei ekologów i każdy zaczyna się fascynować tym akurat, co było obiektem ekologicznych ataków. Ludzie instynktownie wyczuwają, że pod płaszczykiem wzniosłych słów, ekologowie nie mają dla nich atrakcyjnej oferty i przyświeca im właściwie tylko jeden cel. – Nie wpuszczają ludzi do pewnych, pięknych zazwyczaj regionów, zabraniać im działania i odbierać im przyjemność z korzystania z osiągnięć cywilizacji. „Robole” natomiast odwrotnie. Zachęcają do przyjazdu. Najchętniej kupą! Wesolo! Niech każdy ma! – Potem się ktoś dziwi, że ludzie wolą „robole”.

Jak doszło do przegranej ekologów?

Jakoż i w tym konflikcie mało kto popierał ekologów. Profesor Szafer walczył przeciwko budowie kolejki, jak lew i kiedy wreszcie w roku 1935, po roku zaciętych walk wydano zgodę na realizację budowy, profesor Szafer, a z nim cała Narodowa Rada Ochrony Przyrody, zgłosili swoje dymisje. Obrażono ich dodatkowo, bo nie przyjęto tych dymisji i panowie musieli pracować nadal, po-

Budowa od samego początku przyjęła wręcz zawrotne tempo. Wciąż przyjmowano nowych pracowników. Z okolic Zakopanego, Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, ale też z Polesia (roboty ziemne), Wileńszczyzny (prace murarskie). Z Puszczy Rudnickiej, obecnie Litwa, przybyły ekipy traczy, na miejscu szykujący deski i belki. Wszystkich zadziwili Cyganie!

mimo swojej, często w ich odczuciu, osobistej porażki.

Przedmiotem sporu, jak już pisałem, była pierwsza w Tatrach kolejka linowa, mająca dochodzić z Kuźnic, na szczyt Kasprowego Wierchu.

Decyzję o budowie kolejki Kuźnice – Kasprowy Wierch podjęto pod koniec lipca 1935 roku. Zakopane było już od dwóch lat miastem i spodziewano się, że kolejka na Kasprowy dodatkowo wpłynie na rozwój Zakopanego. Kolejka linowa była pierwszą w Polsce, a na całym świecie dopiero sześćdziesiątą i prawdę mówiąc, nikt z inicjatorów budowy nie miał żadnych doświadczeń w realizacji takich inwestycji.

Utworzono spółkę o nazwie „Towarzystwo Budowy i Eksploatacji

Kolei Linowej Zakopane Kuźnice – Kasprowy Wierch” skrótowo nazywanej „Linkolkasprowy”. Udziałowcami głównymi byli Polskie Koleje Państwowe 51% i Stocznia Gdańska 35,5% (proszę pamiętać, że Gdańsk nie należał wtedy do Polski i stanowił osobny twór państwowy Wolne Miasto Gdańsk). Pozostałymi udziałowcami byli: Liga Popierania Turystyki, Polskie Biuro Podróży „Orbis” i Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa. Kapitał zakładowy, jakim dysponowała Spółka, to początkowo 200 000, a później 400 000 złotych. Dodatkowo Spółka zaciągnęła pożyczkę w wysokości 2,5 miliona złotych. Budowę kierowali inżynierowie Medard Stadnicki i Borys Lange. Budynki stacyjne projektowali Aleksander i Anna Kodelscy. Budowę podzielono na trzy odcinki: Kuźnice – kierownik budowy inżynier Platte i technik Smerecki, Turnie Myślenickie – kierownik budowy technik Matulka. Jako trzeci plac budowy uznano Kasprowy Wierch – kierownik budowy inżynier Gulewicz wraz z technikami Rzegocińskim i Pitrussem. Prace kierownictwa budowy wspierali technicy: Kaźmierczak, Czulakówna, Siódmakówna i Lachman. Dyrektorem finansowym budowy kolejki został doktor Wacław Lewicki. Prace rozpoczęły się 1 sierpnia 1935 roku. Zakończe-

nie budowy zaplanowano na koniec lutego roku 1936 i termin ten został właściwie dotrzymany, bo 26 lutego 1936 kolejka dochodziła już z Kuźnic do Myślenickich Turni, a na Kasprowy Wierch kolejka wjechała w niedzielę, 15 marca tegoż roku.

Ochotnicy z całej Polski budowali kolejkę na Kasprowy Wierch

Pierwszy etap działań rozpoczął się od budowy drogi na Myślenickie Turnie. Budowę drogi kierował majster Piotr Strzępek. Droge, dzięki poświęceniu wszystkich pracowników, budowano tylko trzy tygodnie.

Tu trzeba od razu powiedzieć coś ważnego. Wtedy, przed wojną, wszyst-

kie duże polskie inwestycje charakteryzowały się niesamowitym wręcz zaangażowaniem swoich pracowników. Każdy z nich przeżywał osobiście wszelkie sukcesy i niepowodzenia przedsięwzięcia, w jakim brał udział. Uczestnictwo w takich budowach było atrakcyjne i bardzo zaszczytne. Z całego kraju ściągali ochotnicy, chcący brać udział w budowie. Nikt tych ludzi nie namawiał, nikt im niczego nie obiecywał. To była ich wyłączna, wolna decyzja.

Gdy więc droga była gotowa, zakupiono dwa samochody ciężarowe, które cały potrzebny na budowie materiał wwiezły z Zakopanego na Myślenickie Turnie. Stamtąd materiał

przy betonowaniu ruszyła z kopyta. Kierownictwo budowy chwyciło tych Cyganów jak diabeł dobrą duszę i nie wypuściło prędkiej, aż cała budowa nie została ukończona.

Pracowników przybywało i w momencie szczytowym, na budowie pracowało ich prawie tysiąc. Nic dziwnego. Na budowę wszystko trzeba było przywieźć i wnieść na górę. Nawet wodę do cementu. Pracowano na zmiany po 14 – 16 godzin dziennie. Jedzono i spano na budowie. Wolne miało się raz na dwa tygodnie, albo raz na miesiąc.

Już w październiku temperatura spadła początkowo do -4, a później do -10 stopni. Spadły głębokie śnie-



Szczyt Kasprowego. Budynek Obserwatorium

wieziony był małymi partiami na wozach konnych do Kotła Gąsienicowego. Dalej już nie było innej możliwości, jak tylko wnoszenie wszystkiego na plecach robotników. Robotnikom pomagały dwa koniki huculskie. Jeszcze tylko one, oprócz ludzi, dawały sobie radę w wysokogóskim terenie Kasprowego. W warunkach arcytrudnych postawiono 9 roboczych, drewnianych początkowo podpór, na których oparta, ruszyła w październiku kolejka robocza zwana „trumienką”, jako że był to pojemnik podobny nieco do koryta, czy też właśnie, dużej otwartej trumny.

Budowa od samego początku przyjęła wręcz zawrotne tempo. Wciąż przyjmowano nowych pracowników. Z okolic Zakopanego, Krakowa, Tarnowa, Nowego Sącza, ale też z Polesia (roboty ziemne), Wileńszczyzny (prace murarskie). Z Puszczy Rudnickiej, obecnie Litwa, przybyły ekipy traczy, na miejscu szykujący deski i belki. Wszystkich zadziwili Cyganie!

Budowa potrzebowała niesłychanych ilości granitowego tłucznia do betonu. Metodami minerskimi przygotowywano miejsca na fundamenty budynków i podpór, a teraz należało dokonać prac betonarskich. Granitu wszędzie było pod dostatkiem, ale jak stworzyć z niego odpowiedniej ziarnistości kruszywo do betonu? Kamieniarze tłukli młotami, ale nie szło im za dobrze. I wtedy, na apel kierownictwa budowy, pojawili się Cyganie. Rozbili się nieopodal obozem i siedli do tłuczenia granitu. Cyganie raz po raz pokazują swoje, zaskakujące wszystkich talenty. Tak było i teraz. Cygański patent na sukces polegał na specjalnie zmodyfikowanym młotku, wcale nie takim dużym, natomiast umocowanym na bardzo długim i elastycznym trzonku. Pracując takim narzędziem, cyganie kamieniarze zaczęli w błyskawicznym tempie wytwarzać ogromne ilości kruszywa, a to spowodowało, że robota

gi, a do tego raz po raz zrywały się bardzo silne wiatry. Mimo mrozów prac nie przerwano, obudowując tylko miejsca prac murarskich przenośnym drewnianym barakiem, wewnątrz którego udawało się zachować temperaturę kilku stopni powyżej zera.

W sumie, budowa kosztowała przeszło 3,5 miliona złotych, ale wydatek zwrócił się już do roku 1939. W pierwszym roku eksploatacji kolejka przewiozła na szczyt Kasprowego 165 000 osób!

Obserwatorium Meteorologiczne

Szczyt Kasprowego stał się też miejscem, gdzie zbudowano Wysokogórskie Obserwatorium Meteorologiczne, wyjątkowe i jedyne w Tatrach. Jego budowę rozpoczęto na jesieni roku 1936, a ukończono w listopadzie 1937. Wyposażenie budynku Obserwatorium, w tym także w unikalny sprzęt naukowy, zakończono 22 stycznia 1938. Od tego czasu Obserwatorium rozpoczęło pracę w pełnym zakresie założonych wcześniej obserwacji.

Historia Obserwatorium nie należy do naszej opowieści, aczkolwiek jest ciekawa i niezwykła (jak choćby taki jej fragment, że cofający się na koniec wojny Niemcy nie potrafili wysadzić w powietrze solidnych murów budynku, choć pozakładali w nich, a następnie odpalili potężne ładunki wybuchowe). Ja chciałem tylko przedstawić Państwu historię pewnego pomysłu, który dzięki zaangażowaniu pomysłodawców został pomyślnie zrealizowany, a jego realizacja przyniosła i nadal przynosi bardzo wymierne korzyści.

Teraz, wiedząc jaki konflikt wzbudziła kolejka w momencie swego powstania, warto się może zastanowić – czy należało walczyć przeciwko tej kolejce? Czy gdyby nie było kolejki linowej na Kasprowy i gdyby nie było obserwatorium na Kasprowym, to nam żyłoby się lepiej?

Nowa publikacja o sojuszu Piłsudski-Petlura

ADAM KULCZYCKI

W tym roku przypada 90. rocznica zawartego w nocy z 20 na 21 kwietnia 1920 roku sojuszu militarno-politycznego Piłsudski-Petlura. Tę piękną, ale ze smutnym zakończeniem historię zbliżenia narodu polskiego i ukraińskiego w walce z bolszewikami przedstawia wydana w ubiegłym roku pod redakcją płk. Tadeusza Krząstka książka „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920”.

Książka zawiera materiały z konferencji naukowej, która odbyła się w Łucku w dniach 14-15 listopada 2008 roku. Jej organizatorem był Konsulat Generalny RP w Łucku. Publikacja poświęcona została problematyce związanej z sojuszem militarno-politycznym Polski i Ukrainy, którego sygnatariuszami byli dwaj wielcy przywódcy Józef Piłsudski i Semen Petlura. Wybrane artykuły poświęcone są burzliwym wydarzeniom z lat 1918-1920 – okresu tak znaczącego dla historii obu narodów. Autorzy na ponad 470 stronach przedstawili walkę o niepodległość Ukrainy w latach 1917-1921, polityczne i wojskowe przesłanki odzyskania niepodległości przez Polskę w 1918 r., genezę sojuszu Piłsudski – Petlura 1920 roku; wspólne walki z armią bolszewicką na Ukrainie i Zamojszczyźnie oraz losy żołnierzy URL po 1920 r. Druga grupa tematyczna artykułów dotyczy dziedzictwa historycznej tradycji wojskowej obu stron.

Polscy i ukraińscy historycy, w tym Czesław Grzelak, Jeremiasz Ślipiec, Władysław Werstiuk, Mykoła Kuczerepa, Mykoła Łytwyn, Ludwik Kobierski, Orest Krasiwskyj, Wiktor Hołubko oraz inni w swych artykułach zapoznają Czytelnika z wynikami badań historycznych nad współpracą wojskową w okresie 1918-1920 r. między Polską i Ukrainą.

Do lektury publikacji zachęca słowo konsula generalnego RP w Łucku Tomasza Janika oraz wprowadzenie wydawcy: Konsulatu Generalnego RP w Łucku i Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej. Część naukową publikacji otwiera artykuł Czesława Grzelaka, ukazujący polityczne i wojskowe uwarunkowania sojuszu polsko-ukraińskiego w 1920 roku. Autor kreśli w nim ogólną charakterystykę sytuacji politycznej i militarnej, w której Piłsudski i Petlura decydują się na zawarcie sojuszu. Natomiast Mykoła Kuczerepa próbuje udzielić odpowiedzi na pytanie o genezę umowy warszawskiej. Ukazuje główne problemy polsko-ukraińskiego sojuszu oraz jego skutki. Temu tematowi poświęca swój artykuł Mykoła Łytwyn. Z kolei Orest Krasiwskyj podąża drogą badacza, który chce pokazać zapatrywania Ententy na kwestię odrodzenia ukraińskiej i polskiej państwowości w latach 1918-1921. Zwraca uwagę na ważną rolę Traktatu Brzeskiego w określeniu pozycji Polski i Ukrainy w stosunkach zewnętrznych. Ukazuje, w jaki sposób aktywna działalność polskich politycznych przedstawicieli w państwach Ententy i USA stworzyła sprzyjające warunki do odrodzenia

WSPÓLNA WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ



Płk nawig. mgr Tadeusz Krząstek

polskiej państwowości. Tego właśnie, niestety, zabrakło Ukraińcom. Nie wielu oni tak wpływowych polityków jak Romam Dmowski czy artystów, jak Ignacy Paderewski, którzy potrafili przekonać państwa Ententy i USA o konieczności powstania niepodległej Polski. Z kolei Wołodysław F. Werstiuk zastanawia się nad historycznym znaczeniem ukraińskiej rewolucji 1917-1921. Natomiast Jeremiasz Ślipiec zajął się tematem Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 roku. Ukazał jej trudny proces tworzenia przez S. Petlurę i zmagania wojenne. Z kolei Wiktor Hołubko ukazuje w swoim artykule dowódców Semena Pelury, m.in.: Wasyla Tiutiunnya, Mychajła Omeljanowicza-Pawlenkę, Marka Bezruczkę. Trudne braterstwo polsko-ukraińskie 1918-1920 w polskiej filmotece dokumentalnej ukazuje Teresa Małgorzata Garbacz. A Marek Dutkiewicz swój artykuł poświęca sojuszowi polsko-ukraińskiemu w 1920 roku w świetle polskiej historiografii. Wartym szczególnej uwagi są artykuły, ukazujące dwie bardzo ważne bitwy z wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku: pierwsza to Bitwa pod Zadwórzem, którą omawia Ludwik Kobierski, a druga to Bitwa Zamojska i obrona Zamościa. Tej ostatniej niekwestionowanym znawcą jest Tadeusz Krząstek.

W publikacji „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920” znalazły się także artykuły, dotyczące dziedzictwa historycznej tradycji wojskowej obu stron. I tak, Aleksander Garbacz omawia cmentarze i symbole pamięci żołnierzy URL zachowane w Polsce. W podobnym klimacie jest artykuł Andrzeja Cieśli, poświęcony „Mogile Kozackiej” w Aleksandrowie Kujawskim. Natomiast Jarosław Kosiak swój referat poświęcił tradycjom Armii URL w Zbrojnych Siłach Ukrainy Ukraińskiej. A Juliusz S. Tym przywraca pamięć o świetności 1. Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Ciekawym jest również artykuł Jerzego Zalewskiego, poświęcony kierownikowi „Prometejskiemu” w polityce i propagandzie wojskowej drugiej Rzeczypospolitej Polskiej. Część naukową publikacji zamyka podsumowanie konferencji naukowej autorstwa Jeremiasza Ślipca.

W publikacji znalazły się także informacje o działalności kilku instytucji, m.in. o: Instytucie Historii Filii UJK w Piotrkowie Trybunalskim, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, Zakładzie Analiz Współczesnych Konfliktów i Historii Wojen Akademii Obrony Narodowej, Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki.

Książka „Polska i Ukraina w walce o niepodległość 1918-1920” zawiera wykaz skrótów oraz bardzo cenny dodatek ilustracyjny, w którym zamieszczono unikatowe zdjęcia, upamiętniające osoby i formacje wojskowe obu narodów z okresu 1918-1920, a także współczesne fotografie, ukazujące miejsca związane z bohaterami czynami żołnierzy Semena Pelury i Józefa Piłsudskiego. Nie zabrakło także zdjęć z konferencji, której dorobek naukowy znajduje się w omawianej publikacji.

Publikacja jest znaczącym wkładem w dotychczasowe poszukiwania historyczne wyjaśniające bardzo chlubną kartę wspólnej historii. Jest ona znakomitą przeciwwagą na banderowskie mity o walce OUN-UPA o niepodległość Ukrainy.

Nota o redaktorze naukowym książki

Płk nawig. mgr Tadeusz Krząstek urodził się w 1953 roku w Dęblinie. Po skończeniu technikum wstąpił do Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej w Dęblinie, którą skończył w 1977 r. Promowany był na stopień podporucznika 5 grudnia 1977 r. Uzyskał dyplom nawigatora oraz dyplom z nauk społeczno-politycznych. W 1976 roku podjął studia z historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W latach 1978-1979 pełnił służbę w jednostkach lotniczych w Grudziądzu i Pruszczu Gdańskim. Studiował następnie historię i nauki polityczne w Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie. Po skończeniu akademii pozostał w WAP i był do 1990 roku wykładowcą historii wojen i wojskowości oraz historii sztuki wojennej. Od 1990 r. jest szefem Wydziału Tradycji Oręża Polskiego w DSW MON. Jest autorem i współautorem 15 książek. Opublikował około 300 artykułów naukowych, popularnonaukowych, publicystycznych, ukazujących historię i tradycje oręża polskiego. Napisał m.in. książki: „Monte Cassino 1944-1994”, „Tobruk”, „Wojna w 1920 r.”, „W 55. rocznicę powstania Armii Krajowej”, „Z ziemi włoskiej do Polski”, „Historia i tradycje Warszawskich Kosynierów 1918-1998”, „Depozyty żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”. Od kilku lat interesuje się historią krajów Europy środkowo-wschodniej. W 1998 r. skończył studia podyplomowe „Bezpieczeństwo i integracja europejska” w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku. Jego zainteresowania osobiste dotyczą historii starożytnej, historii wojen, historii lotnictwa.

KTO URATUJE ŻÓŁKIEWSKĄ SYNAGOGĘ?

OKSANA DUDAR

Stała sobie przez ponad trzysta lat – przeżyła wojny, pożary, nawet wytrzymała próbę wysadzenia jej w powietrze przez Niemców. Dziś synagoga żółkiewska, postawiona przy wsparciu Jana III Sobieskiego, może zniknąć z powierzchni ziemi przez obojętność ludzką. Jak się okazało, prawie nikogo nie obchodzi los tego zadziwiającego zabytku architektury.

Spoleczność żydowska była największa

Pierwsi Żydzi pojawili się w Żółkwi jeszcze w czasach Stanisława Żółkiewskiego, który w roku 1600 pozwolił, by wybrali miejsce, na którym mogliby się osiedlić. Pierwszymi budowlami żydowskimi były: łaźnia, studnia i browar. Dopiero w roku 1625 została postawiona synagoga drewniana – tak było taniej i nie trzeba było uzyskiwać specjalnego pozwolenia. Niestety, w krótkim czasie bożnica spłonęła i kolejny właściciel Żółkwi, Stanisław Daniłowicz, zezwolił na wybudowanie synagogi kamiennej. Budowa została jednak rozpoczęta znacznie później – dopiero w roku 1692. Pomógł król Jan III Sobieski, którego lekarzem nadwornym był Żyd o imieniu Simhe Menahem. Właśnie jemu udało



Żółkiewska synagoga na starej pocztówce



Wnętrze synagogi



Żółkiewska synagoga obecnie

się uzyskać pożyczkę królewską dla wybudowania nowej świątyni. Poza tym, król potrafił zachęcić do pracy Piotra Bebera, swego nadwornego architekta. Król Jan III wymienił trzy warunki, jakie powinna spełnić budowla przyszłej synagogi. Po pierwsze, synagoga nie miała być widoczna z Rynku. Po drugie, miała ona być niższa, niż kościół. Po trzecie, musiała pełnić funkcje obronne.

Przestrzegając tych warunków, fundamenty bożnicy wyłożono pod ziemią – aby wejść do niej, trzeba zejść siedem stopni w dół. Jeśli chodzi o funkcje obronne, miały je spełniać potężne mury z oknami, umieszczonymi wysoko, a także otwory strzelnicze na dachu, do których, nie wiadomo, dlaczego, nie prowadziły schody. W roku 1698 w Żółkwi została wybudowana jedna z najpiękniejszych synagog na świecie okresu późnego renesansu; a jej fasadę zdobiły herby Polski oraz Sobieskich. Była szóstą pod względem wielkości i stała się wzorem dla innych podobnych budowli. Dziś istnieje pięć kopii synagogi żółkiewskiej – cztery w Izraelu i jedna – w Brazylii.

Od czasów Stanisława Żółkiewskiego aż do II wojny światowej w Żół-

kwi mieszkało cztery i pół tysiąca Żydów. Była to największa społeczność etniczna – Polaków i Ukraińców razem było ponad cztery tysiące osób. Mieszkało tu wielu wybitnych Żydów – rabinem był dziadek światowej sławy reżysera, Jerzego Hofmana. Jego przodkowie po kądzieli uciekli w XVI w. z Hiszpanii do Polski. Była to dynastia rabinów. Do 1939 r. w ich rodzinie zachowały się listy-podziękowania Jana III Sobieskiego za udział w wojnie z Turkami.

Niemcy zniszczyli świątynię

Wszystko się zmieniło z chwilą rozpoczęcia II wojny światowej. Następnego dnia po wkroczeniu do miasta wojsk niemieckich, żołnierze próbowali wysadzić bożnicę w powietrze. Wybuchł pożar. Nie wiadomo – czy to cud, czy budowali tak dobrze – synagoga się nie zawałiła, chociaż nie ocalało nic, co było wewnątrz. Niestety, wobec społeczności żydowskiej los nie był tak łaskawy – niemalże wszyscy Żydzi, mieszkający przed wojną w Żółkwi, zginęli w getcie, przeżyło zaledwie 70 osób.

Po wojnie władze sowieckie mało się przejmowały losem tego obiektu sakralnego. Spalone wnętrze, częściowo zniszczona budowla nie wzbudzały entuzjazmu. O odnowieniu synagogi przez dłuższy czas nawet mowy nie było, natomiast powstał pomysł, by ją rozebrać i zwolnić trochę miejsca dla nowych budowli. Chciano uczynić tak, jak w przypadku innych budynków w Żółkwi, które ucierpiały na skutek działań wojennych.

Gdyby nie pan Andrij Szular, naczelny architekt Ziemi Lwowskiej, synagoga spotkałaby los innych budowli sakralnych, które władze sowieckie bezlitośnie niszczyły, stosując materiały wybuchowe i ciężki sprzęt. Pan Andrij nalegał, żeby synagoga została zachowana oraz wywalczył pieniądze dla prowadzenia niektórych prac konserwatorskich. Wówczas, w latach 50. sporządzono dokumentację projektową, odbudowano kolumny i sklepienie, zrobiono tymczasowy dach nad częścią zachodnią oraz główną.

Zamiast bożnicy – muzeum

Tego, co nie mogli uczynić żołnierze niemieccy, dokonał czas, który okazał się być znacznie mniej łitościwy wobec zabytku architektury. Lata mijaly, a żadne prace nie były prowadzone – z roku na rok synagoga niszczała coraz bardziej. Kto wie, czy stałaby dziś, gdyby nie wielki entuzjazm Mychajło Kubaja, zastępcy dyrektora Państwowego Rezerwatu Historyczno-Architektonicznego w Żółkwi. W roku 1999 zaapelował do Fundacji Zabytków Światowych w Nowym Jorku z prośbą, aby synagoga w Żółkwi została wpisana na listę „stu zabytków architektury, znajdujących się w stanie opłakanym”.

Fundacja nowojorska przyjęła zgłoszenie i w krótkim czasie przyznała pieniądze, dzięki którym ten zabytek architektury można by było wyprowadzić ze stanu, określanego jako „ostre awaryjne”. „Pieniądze przekazywano w trzech ratach, - opowiada Mychajło Kubaj. - Pierwsza – 20 tys. USD, druga – 25 tys., trzecia – 4 tysiące USD. Dzięki tym pieniądzom oczyściliśmy wnętrze ze śmieci budowlanych, wykonaliśmy badania archeologiczne, odkopaliśmy resztki przybudówki południowej, umieściliśmy tymczasowy dach, odnowiliśmy ścianę południową, wykonaliśmy dokumentację projektową dachu nad pomieszczeniem głównym, rozebraliśmy stary dach, oczyściliśmy strych oraz dla jednej trzeciej dachu zrobiliśmy pokrycie – miedziane”. Niestety, bardzo szybko część miedzi zniknęła – drogi metal przyciągnął



Niemcy zniszczyli świątynię



Obecny stan wnętrza synagogi

złodziei-małolatów. Uczniowie podjęli decyzję, że zerwą nowe pokrycie dachu i sprzedadzą je. Złodzieje zostali złapani. Stało się to w roku 2003, a sprawa sądowa... trwa do tej pory, więc nie można pokryć szkód.

Łatwo się domyśleć, że przyznanych pieniędzy pewnie by nie starczyło do wykonania tak wielkiego zakresu prac. Wiele wykonano na zasadach społecznych. Wedle wstępnych obliczeń, odbudowa synagogi wymaga od 5 do 8 milionów hrywien. Nie ma co liczyć na pieniądze z budżetu państwa, ponieważ w ostatnich dwóch latach są przekazywane jedynie na obiekty, związane z EURO-2012.

Mychajło Kubaj w swoim czasie zwracał się do organizacji żydowskich na Ukrainie, jednak wszelkie jego działania w tym kierunku spełzły na niczym. Żydzi z Ukrainy oraz Izraela nie mają zamiaru ratować swej świątyni. W planach jest natomiast utworzenie w bożnicy Muzeum Kultury Żydowskiej Galicji, jako sekcji Instytutu Narodoznawstwa we Lwowie.

„Nie wystarczy w tym celu odbudowa synagogi, - mówi pan Mychajło.

– Gdyby odnowić pomieszczenia dawnej szkoły żydowskiej, można by tam ulokować administrację muzeum. Jednak, prawowierni Żydzi potrzebują też specjalnego hotelu, a także miejsca, w którym byłyby przyrządzane koszerne potrawy oraz wielu innych rzeczy”.

Obecnie synagoga nie przypomina dostojnej budowli sakralnej. Remont fasady, rozpoczęty kilka lat temu, nie został ukończony, ponieważ zabrakło pieniędzy. Bez śladu zniknęły pyszne odlewy z brązu, nadal są niszczone wnętrza. Jedyne, co pozostało – to Tora żółkiewska, przechowywana obecnie w Muzeum Historii Religii we Lwowie. W trakcie prowadzenia prac wykopaliskowych znaleziono również menorę.

Od czasu do czasu w pobliżu synagogi można spotkać turystów. Przewodnicy opowiadają im o dawnej świętości budowli. Możemy też zobaczyć chasydów, którzy modlą się przy ścianach swej bożnicy, a ich stopy są zanurzone w śmieciach i brudzie.

Tłumaczyła
IRENA KULESZA

AGNIESZKA RATNA tekst
OLENA PIANYCH zdjęcie

SPOŁECZNOŚĆ UKRAIŃSKA PROSI O POMOC POLSKICH EKSPERTÓW

Budowa drugiego odcinka wyrobiska wapienia w Chocisławiu nie wpłynie na przyszłość Jezior Szackich. Niedawno Białorusini starali się o tym przekonać Wołynian w Łucku. Mimo to, naukowcy ukraińscy są pewni – uruchomienie wyrobiska wapienia w Chocisławiu spowoduje katastrofę ekologiczną nie tylko w kilku obwodach Ukrainy i Białorusi, ale również w niektórych regionach Polski.

...Trzysta metrów – oto odległość, która oddziela wyrobisko w Chocisławiu od granicy ukraińsko-białoruskiej. Zaledwie trzydzieści kilometrów dalej są Jeziora Szackie i perła Wołynia – Świteż.

Białorusinom bardzo zależy na pracach przy tym wyrobisku. Igor Sidelnikow, pomocnik dyrektora generalnego „Trajpl” Sp. z o.o. (ta spółka będzie prowadziła prace) uważa, że pokłady piasku i wapienia, które się tam znajdują – należą do największych w Europie. Wyrobisko w Chocisławiu – to projekt społeczny, ponieważ dostarczy Białorusinom tanich materiałów budowlanych. Poza tym, czystość wapienia stanowi 96%. Przedsiębiorcy „siabrowie” (białoruskie – „przyjaciele” – red.) zaplanowali utworzenie tu całej strefy przemysłowej z wieloma fabrykami przetwórstwa oraz odpowiednią infrastrukturą. Na wspomnianym spotkaniu Wiktor Muzykin, audytor ekologiczny Centralnego Instytutu Naukowo-Badawczego zespolonego użytkownika zasobów wodnych Republiki Białorusi zapewniał, że sprawa wpływu produkcji na tereny Ukrainy na razie nie jest aktualna. Twierdził, że zabiegi dotyczące ochrony środowiska, zaplanowane przy rozpracowywaniu wyrobiska, powinny sprowadzić do minimum negatywne skutki działalności produkcyjnej. Nie zaprzeczał jednak, że założenia działań są orientacyjne, mają charakter teoretyczny i wymagają potwierdzenia w praktyce.

Zupełnie inne informacje przytaczali w swych wystąpieniach specja-



Świtiaz obecnie. A co potem?

liści z Ukrainy. Dr nauk geologiczno-mineralogicznych Stepan Deszczycia, kierownik Sekcji Karpackiej w Instytucie Geofizyki Narodowej Akademii Nauk Ukrainy przekonywał o tym, że rozpracowywanie wyrobiska w sposób istotny wpłynie na ruch wód gruntowych w kierunku Ukrainy. Prognozowane przez Białorusinów „nieznaczne” obniżenie poziomu wody o jeden metr w ciągu 19 lat spowoduje to, że np. jezioro Świteż zrobi się płytsze o połowę. Bardzo blisko niego są Jeziora Szackie. Wiadomo, że wszystkie one są pochodzenia krasowego i wpływ wody z jednego nurtu może spowodować reakcję łańcuchową, co przypomina sytuację z dziurą w beczce.

Zdaniem fachowców z Instytutu Fizyczno-Mechanicznego im. Karpenki NAN Ukrainy, na terenie zespołu jezior Szackich i Ratniowskich, należących do Szackiego Krajowego Parku Narodowego, są tam warunki do egzystencji blisko 140 gatunków ptaków oraz ssaków rękoskrzydłych. Wedle zapisów Konwencji w Bernie, ratyfikowanej przez Ukrainę i Białoruś, oba te państwa ponoszą odpowiedzialność



za ich zachowanie. Zakłócenie trybu hydrologicznego przez jedną ze stron w regionach przygranicznych stanowi istotne zagrożenie wspierania działań, dotyczących zachowania gatunków oraz skutecznej ochrony środowiska na tych terenach.

Poza tym, Szacki Krajowy Park Narodowy wraz z Białoruskim Parkiem Narodowym „Polesie przy

Bugu” oraz Poleskim Parkiem Narodowym w Polsce należą do Transgranicznego Rezerwatu Biosferycznego „Polesie Zachodnie”, powołanego przez UNESCO (patrz obrazek). Naukowcy twierdzą, że rozpracowywanie wyrobiska może mieć negatywne skutki dla tych terenów, ponieważ są one dość wrażliwe na wpływy technologiczne.

...Obecnie projekt rozpracowywania wyrobiska wymaga dopracowania. Ekolodzy z Ukrainy i Białorusi powinni stworzyć wspólny system monitorowania strefy możliwego wpływu wyrobiska w Chocisławiu. Zapisano to do protokołu, który spisano po dość ostrych debatach. Poza tym, w tym dokumencie jest mowa o obowiązkach strony białoruskiej, dotyczących wykonania zaplanowanych działań organizacyjno-kompensacyjnych. W przypadku sytuacji awaryjnej – zaznacza się w protokole – należy wdrożyć opracowany wcześniej mechanizm bezzwłocznego zaprzestania pracy przy wyrobisku.

W ciągu dwu tygodni od tego spotkania do Rady Obwodowej były przesyłane propozycje i uwagi do protokołu. Potem ta sprawa została wyniesiona na obrady sesji Rady Obwodowej.

Niedawno Przewodniczący Wołyńskiej Rady Obwodowej Anatolij Hryciuk zwrócił się z listem-apelem do Prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza, Przewodniczącego Rady Najwyższej Wołodymyra Łytwyna oraz Premiera rządu Ukrainy Mykoły Azarowa. Prosił w nim o wsparcie inicjatywy powołania grupy ekspertów ukraińskich, polskich i białoruskich, którzy opracowaliby zespolony program pilnego szeroko zakrojonego monitorowania terenów. Chodzi o te, które mogą się znaleźć pod wpływem technologicznym, czyli o rezerwaty narodowe UNESCO: Szacki Krajowy Park Narodowy na Ukrainie, Park Republikański „Polesie przy Bugu” na Białorusi oraz Poleski Park Narodowy w Polsce, w oparciu o które UNESCO tworzy Transgraniczny Rezerwat Biosferyczny „Polesie Zachodnie”. Poza tym, w apelu jest mowa o konieczności podpisania międzynarodowego memorandum w sprawie niedopuszczenia rozpracowania i uruchomienia drugiego odcinka wyrobiska „Chocisławskie” aż do chwili otrzymania wyników uzgodnionej ekspertyzy.

KG

HALINA PŁUGATOR

W GAJÓWCE CHODZIĆ – CHOROBY ZGUBIĆ – UKRAIŃSKIE TAŃCE WIOSENNE

W Oktawie Wielkanocy, a niekiedy aż do Zielonych Świąt brzmią na Ukrainie wiosenki i gajówki. Odradzają się stare zwyczaje i piosenki, służące do zabawy. Nasi przodkowie wychwalali w nich naturę, prosili o dobry plon oraz dodawali sobie zdrowia. Wiosenne pieśni i obrzędy pozytywnie wpływają na zdrowie. Szczegółowo o tym opowie psycholog Łesia Wilszuk.

- Pani Łesiu, w jaki sposób można się pozbyć chorób śpiwając i tańcząc gajówki?

- Chodzi nie o siłę leczniczą gajówek, a raczej o profilaktyczną. W gajówkach i wiosenkach naszych przodków od wieków były cała mądrość oraz doświadczenie praktyczne. Chodzi, przede wszystkim, o miejsce i czas wykonania tych pieśni. Z reguły

korowody wiosenne chodziły obok cerkwi, na pastwisku czy w pobliżu rzeki, czyli w miejscach o czystej energii. Nawet przebywanie tu nastroja organizm na pewne fale wyzdrowienia. Dodają sił zapach wiosennej trawy, promienie słoneczne i czyste powietrze.

- Czy pomagają ruchy tańeczne?

- Wszystkie tańce wiosenne można podzielić na dwie grupy: wolne i dynamiczne. Chodzenie w wolnym korowodzie ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód słońca, powolne splatanie rąk uspokajają wycieńczony zimą i chłodem organizm, wpuszcza do niego energię słoneczną. Na początku korowody wiosenne symbolizowały przywoływanie słońca i ciepła, a kształt korowodu – koło – przypomina słońce. Poza tym, można tu także zastosować pojęcie

„ćwiczenia oddechowe”. Człowiek jak gdyby zlewa się z naturą. Ruchy okrężne ze splataniem rąk oraz spokojny oddech – te techniki są często stosowane w medycynie Wschodu.

Natomiast dynamiczne wiosenki i gajówki, przeciwnie, wyciągają ciało z senności, umożliwiają organizmowi „otrząśnięcie się”, powodują wzrost odporności oraz ułatwiają walkę z chorobą. Podskoki, przysiady, bieg, gwałtowne ruchy rąk i nóg w trakcie naśladowania prac na roli – to swego rodzaju gimnastyka. Naprzemienne występowanie tańców powolnych i szybkich umożliwia organizmowi wejście w nowy rytm. Wiadomo, że w związku z aktywnością słoneczną wszystkie układy organizmu mają się przestawić na czas wiosenno-letni.

Nie warto zapominać również o funkcji społecznej wiosenek i gajówek. Ich wspólne wykonanie od

wieków służyło scalaniu społeczności, rodziny, godzeniu się wrogów. W czasie świąt ludzie odczuwali, że stanowią jedność z naturą oraz tymi, którzy szli obok w korowodzie.

- Jaka jest funkcja lecznicza wiosenek i gajówek?

- Należy tu wspomnieć o rezonansach dźwiękowych, które występują prawie we wszystkich wiosenkach i gajówkach. W medycynie alternatywnej, a ostatnio – także w tradycyjnej, stosuje się terapię dźwiękiem. Każdy nasz narząd jest nastawiony na odbiór pewnych fal dźwiękowych. Ich drganie może normalizować pracę tego lub innego narządu ciała lub odwrotnie – może spowodować zakłócenia. Rytm i melodyka wiosenek są zbudowane tak, że są nastawione na normalizację działania psychiki, umysłu oraz narządów wewnętrznych. Pomaga temu częste powta-

rzanie się i przestawianie kolejności spółgłosek sonomnych: -l, -r, -m, -n. („My w krzywym tańcu idziemy, końca jemu nie znajdziemy... Przyjdź, wiosno, wioseneczko, przyjdź, nasza pani-nieczko... Wierzbowa deszczułka, deszczułka, chodzi po niej Nastulka... etc). Kieruje to do mózgu fale elektromagnetyczne.

- Czy tańce wiosenne mają taki sam dobroczynny wpływ na kobiety i mężczyzn?

- Muzyka i słowa piosenek wiosennych są nastawione bardziej na organizm kobiety. Od dawna pieśni i korowody były częścią kobiecej magii wiosennej, służącej odrodzeniu natury i przywoływaniu urodzaju. W niektórych regionach Ukrainy mężczyźni nie mogli nawet stać w pobliżu korowodu czy śpiwających kobiet. Z czasem, jednak, wszystko się zmieniło...

„STRZEŻE MNIE BÓG OJCIEC”

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Tak uważa 75-letni **Petro Tymczuk**, pochodzący z przykarpackiej wsi Beleluja. Lekarze kilkakrotnie skazywali go na śmierć.

Zapalenie korzonków nerwowych, chore nerki (jedną lekarze musieli usunąć), a potem – marskość wątroby. Z takim „bukietem” schorzeń bohater naszej opowieści miałby żyć jedynie miesiąc. Lekarze niejednokrotnie wypisywali pana Petra do domu, by odszedł do Boga nie w szpitalu, a w rodzinnym gronie. Od tamtego okropnego czasu minęło 20 lat. Wbrew prognozom lekarskim, mężczyzna jest żywy i zdrowy.

Obecnie ataman zastępu pokuckiego Siczki Halickiej Kozactwa Ukraińskiego wygląda znacznie młodziej i setki razy żwawiej, niż jego rówieśnicy. Jest dobrym gospodarzem, kochającym mężem, wspaniałym ojcem i najlepszym dziadkiem dla wnuków i prawnuków. Dobrze sobie radzi w niemałym gospodarstwie, interesuje się miejscowym życiem politycznym, jeździ po Ukrainie z Kozakami, dziękuje Bogu i opowiada o swym cudownym wyzdrowieniu tym, którzy utracili wiarę z powodu choroby lub innych okoliczności.

„Nigdy bym nie opowiadał o swych chorobach, leczeniu i poprawie zdrowia, mówi pan Petro, gościnnie otwierając drzwi do schludnego domu, – chcę jednak, żeby wszyscy wierzyli, iż istnieje Boża moc i siła, i że żaden wół nie spadnie nam z głowy bez Jego świętej woli”.

Bez nerki, ale z Bogiem

Poniewierka Petra rozpoczęła się w dzieciństwie. Mężczyzna urodził się w wielodzietnej rodzinie. Ojciec jego zaginał w czasie wojny, a cała rodzina została wywieziona na Syberię. Żyli bardzo biednie. W dzieciństwie chłopczyk lubił jeździć konno. Po jednym nieudanym upadku nastąpiły kłopoty z nerkami. Chłopak nie zwracał wtedy uwagi na ból. Dał się on we znaki podczas służby w wojsku, wówczas Petro został z niego zwolniony ze względu na stan zdrowia. Po jakimś czasie, kiedy Petro zaczął pracować jako kierowca, ożenił się i został ojcem dwu małych córek, jego nerka osiągnęła rozmiary głowy niemowlęcia.

Trzeba było niezwłocznie operować. Niestety, w szpitalu powiatowym nie było szans na przeżycie po operacji. Tam nie mieli nawet normalnych narzędzi chirurgicznych! Dobra operacja była możliwa tylko w dużym mieście, ale Petro pomyślał, że trzeba spróbować. Bóle były już nie do zniesienia. „Wówczas po prostu zdałem się na wolę Bożą, – mówi pan Petro, ocierając nieproszoną łzę. – W tamtych strasznych czasach ateistycznych nigdy nie zapomniałem o modlitwie”.

Termin operacji wyznaczono na Wigilię. Lekarz Wołodymyr Naumiak pomyślał, że tak nie wypada i nie zechciał operować w święto. Zabieg



został przesunięty o dzień wcześniej. Przed nim nasz bohater miał sen – śniło mu się, że wraz z samochodem wpada do rzeki. Drzwi ciężarówka się otworzyły i zaczął płynąć. Uratował się dzięki cienkiej gałązce wierzbowej. Potem, nie wiadomo, dlaczego, znalazł się na cmentarzu. Obejrzał się za siebie, a dookoła jest sklepienie, a z tyłu – dół. Zobaczył starca z długą brodą i poprosił go o ratunek. Po chwili znalazł się Piotr na polu, gdzie rosło żyto, a kłosa ścieliły się przed dziwnym starcem. „Widzisz ścieżkę – idź po niej i nie oglądaj się za siebie!”, – powiedział starzec i... zniknął.

Pan Tymczuk opowiedział o śnie lekarzowi. Ten zdziwił się i po cichu zapytał Petra: „Pan wierzy w Boga?” „Wierzę, mocno wierzę”, – odpowiedział Piotr. „Niech pan się modli i nikomu nie mówi o naszej rozmowie”, – szeptem odparł lekarz. Operacja, trwająca cztery godziny, przebiegła pomyślnie. Leżąc na stole operacyjnym, Petro usłyszał śpiew ptaków i psalmy cerkiewne. „Bardzo chciałem zobaczyć, co to jest, ale nagle oparłem się o białą ścianę i zobaczyłem rękę, która odepchnęła mnie od tego piękna. Nagły silny ból przeszył całe ciało, poczułem, jak ktoś bije mnie po twarzy i ujrzałem lekarza. Schylił się nade mną i krzychał z radością: „Żyje! I teraz będzie żył długo” – opowiada pan Petro.

Po trzech tygodniach pobytu w szpitalu Petro Tymczuk schudł... 26 kilogramów. Mężczyzna powoli wracał do życia. Za wszystko dziękuje Bogu. Został abstynentem, nawet

nie myślał o paleniu. Ignorując kpiny szefów i mieszkańców wsi, chodził do jedynej otwartej wówczas cerkwi, która była trzy wioski dalej.

Pan Bóg wyciągnął dzieci spod kół

„Dłoń Boga-Ojca zawsze była w mojej”, – kontynuuje pan Petro – nawet nie wiem, czym sobie zasłużyłem na tę łaskę. On chronił mnie przed wieloma wypadkami”. Były sytuacje, kiedy sześcioro dzieci w różnym czasie wyskakiwało przed maskę samochodu. Zawsze pojawiała się cudowna ręka, która chroniła mężczyznę w chorobach i obracała kierownicę. Sekunda – i oto Petro widzi, jak z tyłu samochodu wybiega żywe i zdrowe dziecko.

„Jestem człowiekiem grzesznym, bo dwukrotnie chciałem... zabić człowieka, – wyznaje pan Tymczuk, ale Bóg mnie nie opuścił. – Za pierwszym razem mogłem z łatwością zgnieść kołami faceta, który kiedyś pozbawił chleba moją rodzinę, za drugim – pod kołami miał się znaleźć milicjant, który w roku 1990 zerwał i wrzucił do rzeki sztandar Ukrainy”. Za każdym razem rozgniewany mieszkaniec Pokucia czuł, jak niewidzialna ręka wymierza mu... policzek i odstępował od złego zamiaru. Teraz pan Petro nie może przestać dziękować Bogu za to, że uchwalił go przed złem. Niestety, znów nadeszły choroby.

Zapukał do niego Czarnobyl

Po raz drugi nieszczęście i choroby przyszły do pana Petra, kiedy

jako kierowca trafił do Czarnobyla. Otrzymał wysoką dawkę napromieniowania, mężczyzna kontynuował pracę za kółkiem. Po miesiącu od powrotu poczuł osłabienie, zaczęły mu drżeć ręce, pogarszał się wzrok, paliło w gardle. Pewnego razu Petro stracił przytomność, prowadząc samochód. Dostał skierowanie do sanatorium. Tam trochę podreperował zdrowie i... znów pojechał do ukraińskiego piekła atomowego. Stamtąd przywieziono go do domu półżywego.

Znów były milcząca biel sal szpitalnych i łzy rodziny. W szpitalu stwierdzono, że to przypadek nie rokujący nadziei i Pan Petro został... wypisany do domu. Nie wolno mu było nic dźwigać – nawet kubka herbaty – ani wstawać z łóżka. Pozostało tylko leżenie, wpatrywanie się w sufit i czekanie na śmierć. „Bolały mnie wątroba, płuca i żołądek – tak bardzo, że włożyłem pod łóżko. Krzychałem na rodzinę, ale nie chciałem odchodzić z tego świata, – niechętnie wspomina tamte czasy pan Petro. – W wieku 50 lat jest za wcześnie na śmierć”. Mężczyzna podjął decyzję o tym, że będzie się leczył sam. Nie wiedział jednak, jak to zrobić. Robił to, co kiedyś, gdzieś słyszał od ludzi starszych. Zdrowia nie miał, ale miał wiarę oraz ogromną chęć do życia.

Sąsiedzi patrzyli na kierowcę Piotra z zaskoczeniem i przerażeniem. Mówili, że się pasie, jak... krowa. Nazbiera koniczyny, babki lancetowatej, pokrzywy, perzu, trochę zgniecie dłońmi – i pcha do ust garściami. Potem każdego dnia chodził po wsi boso, biegał dookoła domu, trzymając w rękach po cegle – aby poczuć ich ciężar i chociaż przez kilka minut nie myśleć o bólu. Polewał się też zimną wodą. Zaczął być uważany za dziwaka. Niektórzy z lękiem pytali, czy aby z powodu chorób i długotrwałego pobytu w szpitalu Petro nie postradał rozumu.

Po jakimś czasie Petro poczuł się lepiej. Zimna woda hamowała ból. Ostateczne wyzdrowienie nadeszło zimą, w trakcie oblewania się wodą ze źródła, które jest półtora kilometra dalej od domu pana Tymczuka. W czasie siarczystych mrozów mężczyzna nawet nie myślał o tym, żeby się rozebrać, wtem poczuł nagle czyjąś niewidzialną obecność i spokój. Przeżegnał się, wylał na siebie wodę i ujrzał biały ślup z iskrami, które wylały w niebo. Nasz bohater do tej pory nie wie, co to było. Do domu biegł, a raczej leciał jak na skrzydłach, zapomniawszy o bólu, który mu tak bardzo dotąd dokuczał.

Od tamtej pory minęło 20 lat. Dziś Petro nawet nie wspomina o przebytych chorobach, a nowe go omijają. Wraz z żoną wychowali troje dzieci, mają sześcioro wnuków i pięcioro prawnuków. Najmłodszy pan Tymczuk uczy, jak się hartować. „Dla nich warto żyć”, – uśmiecha się. Niestety, syn pana Tymczuka już nie żyje, pan Petro mówi o tym z bólem, ale spokojnie. Mówi, że na wszystko wola Boża – trzeba się modlić za zmarłego syna i żyć dalej.

Humoreska WSZYSTKO PRZEZ TE PYŁY

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Wbrew ostrzeżeniom aerosynoptyków, żeby „nie latać”, bo pyły islandzkie świat „zapyliły” – postanowiliśmy z Wackiem „oblecieć” parę barów, żeby się uwolnić od „pyłowych” koszmarów. Taki nasz, słowiański środek i sposób na odpylenie. Tradycja – rzecz święta!

Po pierwszym europiowie – świat się nieco przejaśnił. Ale, co to jedno piwo? Od jednego wulkanu loty odwołują, a mnie z Wackiem, pierwszy kufel – do „lotu” prowokuje. Zamówiliśmy więc – następne. Na koszt Wacka, bo po ostatnim „piwołocie” zarysowało się u mnie widmo kryzysu finansowego, a na kredyt pić się nie da. Wacek ma zapasy z niedawnej, ukrytej przed żoną i teściową, premii – więc niech stawia czyli trwoni. Nie mogę przecież udawać Greka, bo tam jest też teraz zapasów finansowa, gorsza, bo w euro.

Jeszcze na dobrze się nie rozgadaliliśmy, a po drugim piwie ani śladu. Przy trzecim – Wacek ożył. Nastąpiła erupcja erudycji i zaczął „pylić”.

- No, to co? – prowokował – jest nowa kłeska światowa... Pyły!

- Są, będą bo były – oddaliłem zdawkowo prowokację.

Żeby zrobić podłoże pod dalsze piwa, czyli siłę nośną lotu – Wacek ją rysować wydarzenia światowe. Polski nie ruszał, bo u nas wybory, więc mogą być też „polityczne” pyły. Za wcześniej mówić, co się stanie, choć jest pewne, że Polska w zapyłonej Unii – liderem pozostanie. Wacek, mimo zakazu lotów – poszedł „na całego”. Od Ameryki po Gruzję. Chin nie zaczepiał, bo to za wielki temat i żeby go omówić, trzeba by cysternę piwa wypić. Jął przeto chwalić Amerykę i Rosję za zmniejszenie arsenału głowic jądrowych.

- No i co z tego? – zareplikowałem. To, co zostawili wystarczy, by w pył Ziemię obrócić.

- Na razie – odgryzł się Wacek – i bez atomu pył islandzki mamy i go wdychamy.

Zbił mnie z pantofelki. W przeliku się suchość ozwała. Wacek zamówił jeszcze dwa piwa. Rozrzutny! Unię obaj skrytykowaliśmy – i za biurokrację, i za „nielotność” nad Europą.

Tylko Rosja „wszędza wpiędi!” Zakazy i pyły „olała” i bez szwanku – latała. I tak dolecieliśmy aż do Krymu. Wacek choć „braci wschodnich” lubi, to zaczął ich szczytać.

- Ukraina – rzucił jakby od niechcenia – jakoś „cienko przedzie”. Flota rosyjska, a nie „wrogie” NATO, na Krymie przez ćwierć wieku dłużej niż miała być – będzie.

No, to już złośliwość, na którą równie złośliwie odpowiedziałem: a kto gwarantował, że nowego ZSRR nie będzie? I to już był finał spotkania, bo Wacek uznał to za akt wielce nieprzyjazny. Sepleniąc już, czy to od pyłów, czy też od piwa, stwierdził tylko, powołując się na Radio Erywań, że „na pytania o rolnictwie radzieckim – odpowiadać nie będzie”.

Bar opuściliśmy w stanie „zapylenia”, po innych barach nie lataliśmy. Jak zakaz lotów, to zakaz. Prawo przestrzegać trzeba. Ale od jutra, gdzieś tam... wyskoczmy!

Warszawa,
25 kwietnia 2010 r.

HOŁD JANOWI PAWŁOWI II WE LWOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W Wielki Piątek 2 kwietnia wierni Kościoła rzymskokatolickiego we Lwowie oddali hołd Janowi Pawłowi II, w piątą rocznicę śmierci papieża-Polaka. Przed rozpoczęciem liturgii Męki Pańskiej metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, złożył kwiaty pod tablicą ku czci sługi Bożego Jana Pawła II, która upamiętnia jego wizytę w katedrze lwowskiej w czerwcu 2001 roku.

„W dniu dzisiejszym mija kolejna, 5. rocznica śmierci Jana Pawła II. Wspominamy te dni, gdy Ojciec Święty był z nami. Przypominamy sobie Jego słowa, rozważania i homilię, wspominamy spotkania. Żywo mamy w pamięci ostatnie dni Jego życia, a szczególnie wielkopiątkową Drogę Krzyżową – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Zwrócił uwagę, że to „właśnie wtedy Jan Paweł II głosił nam całym sobą ostatnie rekolekcje, naukę o istocie chrześcijaństwa, o krzyżu w życiu człowieka wierzącego”.

„Zdjęcie Papieża przyciskające go do twarzy i serca krzyż Chrystusa obiegło cały świat. A najpiękniejsze i najbardziej przejmujące w tej scenie jest to, że była ona naturalna i szczerą. Powstała nie na zamówienie kolorowych czasopism czy też jako wyreżyserowany gest; powstała w trakcie modlitwy, gdy Papież w czasie XII stacji Drogi Krzyżowej w Koloseum łącząc się z nią w swojej prywatnej kaplicy poprzez telebim, poprosił, aby podano mu krzyż.... On tak żył, tak się modlił i tak umierał. Z krzyżem Chrystusa przy sercu” – mówił metropolita lwowski.

Arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że „świadectwo życia Jana Pawła II chyba najmocniej przemówiło do wielu wtedy, gdy choroba i wiek zaczęły powodować słabnięcie Papieża, gdy tracił siły, a każdy krok i słowo stawały się wysiłkiem”. „To właśnie wtedy objawiała się w Jego osobie siła i moc chrześcijańskiej wiary, która wbrew słabości z nadzieją idzie przez świat z krzyżem. Tak, właśnie z krzyżem” –

podkreślił hierarcha.

Metropolita lwowski zwrócił uwagę na to, że jednym z problemów współczesnego człowieka jest „mylenie pojęć, lub przypisywanie słowom niewłaściwego znaczenia”. „Czasem tworzymy takie proste równanie, że człowiek wierzący, to człowiek szczęśliwy. To prawda, tylko, że niewłaściwie wyjaśniamy słowo szczęśliwy. Mylimy szczęście ze zdrowiem, sukcesem zawodowym i światową sławą. Jak często zdarza się słyszeć, gdy przychodzi choroba lub cierpienie: ja tracę wiarę, moja wiara się chwieje. To nieprawda, że wiara słabnie, ona właśnie przychodzi weryfikację, próbę” – mówił hierarcha i dodał: „To właśnie czas pełnego i pogłębionego przeżywania z Chrystusem cierpiącym tajemnic naszego zbawienia”.

„Sięgnijmy do fundamentów naszej wiary, do osoby samego Chrystusa” – apelował arcybiskup Mokrzycki i podkreślił: „Droga wiary to droga krzyżowa, to droga z Chrystusem i Jego krzyżem”.

Metropolita lwowski przypomniał, że Jan Paweł II doskonale to rozumiał i realizował w swoim życiu. Przywołał słowa z encykliki „Spe salvi”, o nadziei chrześcijańskiej, Benedykta XVI, że „nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jako akceptacji, dojrzewania w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiął z nieskończoną miłością („Spe salvi”, 37). „I to właśnie była siła i moc Jana Pawła II – powiedział abp Mokrzycki i dodał: „On był z Chrystusem w radości i szczęściu, ale przede wszystkim w cierpieniu”.

„Jan Paweł II odszedł do domu Ojca. Jego cierpienie wypełniło się i mógł połączyć się z Chrystusem w chwale. Pozostały jego słowa, zdjęcia i krzyż. Krzyż Papieski, bo tak o nim mówią ci, którzy go oglądają, dotykają, a przede wszystkim modlą się przy nim. Właściwie można powiedzieć nic szczególnego, dwa kawałki drewna, prosto wyrzeźbiona figurka Chrystusa, taki zwyczajny. Tak, taki normalny i zwyczajny krzyż. A przecież w tym znaku kryje się cała głębia wiary, na-



Abp Mieczysław Mokrzycki składa kwiaty przed tablicą pamiątkową Jana Pawła II na frontonie archikatedry lwowskiej

dziei i miłości Chrystusa, Kościoła, Jana Pawła II i moja, i każdego z nas wierzących” – powiedział na zakończenie metropolita lwowski.

Hołd Janowi Pawłowi II we Lwowie został jeszcze raz oddany w Niedzielę Zmartwychwstania. Po zakończeniu liturgii JE Mieczysław Mokrzycki wraz z duchowieństwem i wiernymi złożył kwiaty przed tablicą ku czci Sługi Bożego Jana Pawła II na placu przed bazyliką metropolitalną.

Nawiązując do przypadającej w tegoroczny Wielki Piątek piątej rocznicy odejścia do Domu Ojca Jana Pawła II, hierarcha, który wcześniej był kilka lat sekretarzem osobistym papieża, przypomniał niektóre wydarzenia z jego życia, aby – jak zaznaczył – przybliżyć jego duchowość i sposób przeżywania Paschy. Za najlepsze źródło takiego poznania uznał przemówienia i homilie wygłaszane przez Ojca Świętego w okresie Wiel-

kiego Postu i Triduum Paschalnego oraz orędzia wielkanocne i inne nauki głoszone w Watykanie.

„Papież Karol Wojtyła zawsze żył w promieniach Opatrzności Bożej, świadom Jej zarządzeń względem świata. Sam zresztą często to przypominał, zwłaszcza wtedy, gdy jechał z wizytą, uważaną za szczególnie niebezpieczną lub trudną, np. do Argentyny, Turcji, niektórych krajów afrykańskich. Wiedział wówczas, że będzie tak, jak chce Opatrzność, a pozostawanie pod Jej okiem jeszcze wyraźniej otwierało przed Nim perspektywę eschatologiczną” – powiedział metropolita lwowski. W tym kontekście zwrócił uwagę, że Jan Paweł II stale myślał o zjednoczeniu się z Chrystusem zmartwychwstałym.

Świadczą o tym, zdaniem mówcy, niektóre zachowania Papieża, na przykład umiłowanie nabożeństwa Drogi Krzyżowej, „którą odprawiał codziennie, nie tylko w Wielkim Poście, ale zawsze, jeżeli było to możliwe”. Innym dowodem szczególnego przeżywania Wielkiego Tygodnia jest niezapomniana, jak się później okazało, ostatnia w jego życiu Droga Krzyżowa w Wielki Piątek 2005 w prywatnej kaplicy papieskiej.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przypomniał też, że „na każdy Wielki Czwartek Ojciec Święty pisał osobisty list do kapłanów całego świata”. Jan Paweł II głęboko przeżywał wszystkie obrzędy Triduum Paschalnego. W Wielki Piątek siadał do konfesjonalu w bazylice św. Piotra, aby spowiadać i rozgrzeszać pokutujących. Metropolita lwowski przypomniał też, że gdy w jedną z majowych niedziel 1984 r. papież Polak przemawiał z okna Pałacu Apostolskiego do wiernych na Placu św. Piotra po modlitwie Anioł Pański, tłumy zaś wiwatowały z okazji Jego 64. urodzin, odpowiedział im trochę żartobliwie: „Widzicie, jestem znów o rok młodszy, bo zmniejszyła się liczba lat do wejścia do wieczności”. Zmartwychwstanie Chrystusa było jak gdyby centralną radością duchowego życia Sługi Bożego Jana Pawła II – podkreślił arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

KG

Chcesz studiować w Polsce – przeczytaj!

ANDRZEJ WAWRYNIUK

Studiowanie w Polsce stało się modne nie tylko na Ukrainie. Według danych Ministerstwa Nauki, w RP studiuje ponad 5 tysięcy obcokrajowców, w tym ponad 20% to przybysze zza Bugi.

Co należy brać pod uwagę przy podjęciu tak ważnej decyzji jak wyjazd na zagraniczne studia?

Musisz upewnić się:

- czy uczelnia ma pozwolenie Ministerstwa Nauki na prowadzenie kształcenia i do kiedy ono obowiązuje;
- czy dysponuje własnym budynkiem;
- jaki poziom wykształcenia proponuje – najniższy to licencjat (3 lub 3,5 letnie studia wyższe);

- ile kierunków studiów jest na danej uczelni (im więcej, tym lepiej, ponieważ jest większy wybór możliwości studiowania);

- ilu studentów już studiuje na danej uczelni. Te, na których jest mniej studentów niż 700 – 1000 mogą okazać się niewygodne finansowo;

- najlepszymi uczelniami są uczelnie duże (nie ma znaczenia czy państwowe czy prywatne), wielowydziałowe, pozwalające na ukończenie studiów na poziomie magisterskim lub nawet doktorskim;

- jeżeli pośrednik na Ukrainie proponuje tak zwane kształcenie w zakresie przygotowania do EGZAMINÓW i pobiera za to pieniądze, powinno to już budzić wątpliwości, ponieważ żadna znana mi uczelnia nie jest organizatorem takich kur-

sów i – poza znajomością języka polskiego – nie jest zainteresowana żadnym doksztalcaniem bez względu na jego zakres;

- czy uczelnia gwarantuje zakwaterowanie i wyżywienie we własnych akademikach lub pośredniczy w wynajęciu kwater prywatnych;

- czy na uczelni jest osoba, która zna biegle język ukraiński i w razie potrzeby potrafi pomóc w załatwieniu różnorodnych spraw;

- czy uczelnia gwarantuje ubezpieczenie na wypadek leczenia szpitalnego lub ambulatoryjnego;

- czy uczelnia gwarantuje stypendia na równi ze studentami polskimi;

- czy placówki konsularne prowadzą w ramach rządowego programu nabór osób polskiego pochodzenia do danej uczelni;

- w jakiej wysokości jest czesne (opłata za studia); jeżeli jest wysokie – sprawdź, co za nie oferuje dana szkoła wyższa i porównaj oferty innych uczelni.

Ze znanych mi prywatnych i jednocześnie renomowanych szkół wyższych w Polsce, najniższe czesne na I roku studiów – za cały rok – wynosi około 2700 złotych!!!, a cena za miejsce w akademiku – pokój trzyosobowy – 250 złotych.

Na uczelniach państwowych czesne dla obcokrajowców wynosi nawet do 2000 euro za rok.

Ważne są też opinie koleżanek i kolegów z Ukrainy, którzy już studiuje w Polsce oraz odwiedź szkoły w ramach tzw. otwartych drzwi, wówczas można poznać warunki lokalowe i socjalne. Jeżeli są skromne – lepiej nie ryzykować.

NALEŻY PAMIĘTAĆ, ŻE UKOŃCZENIE POLSKIEJ UCZELNI NIE DAJE ŻADNYCH GWARANCJI NA OTRZYMANIE ZATRUDNIENIA W POLSCE LUB INNYCH KRAJACH UNII EUROPEJSKIEJ. TĘ KWESTIĘ REGULUJĄ INNE PRZEPISY, W TYM NA PRZYKŁAD DOTYCZĄCE POZWOLENIA NA PRACĘ.

Zawsze w sprawach wątpliwych można prosić o pomoc Ambasadę lub Konsulat Polskie, Stowarzyszenia Polaków, czy duchownych rzymskokatolickich, pracujących na Ukrainie.

Radą i pomocą służą także UPOWAŻNIONE przez uczelnie polskie biura rekrutacyjne na Ukrainie.

OBYWATELE ZWIĄZKU SOWIECKIEGO W ARMII HITLERA

prof. dr hab. PRZEMY-
SŁAW WAINGERTNER

Chyba rzadko który fakt, związany z wydarzeniami II wojny światowej, był przez lata tak skrętnie przemilczany lub przekłamywany – zarówno w świecie demokratycznym, jak też w państwach bloku komunistycznego – a zarazem budził tyle emocji i sprzecznych opinii, co udział obywateli Związku Sowieckiego w wojnie niemiecko-sowieckiej u boku hitlerowskich Niemiec.

Równocześnie jednak wielu pasjonatom historii ostatniej wojny, a nawet zawodowym historykom problem ten – przy zrozumieniu i docenieniu kontrowersji, które wzbudzał – wydawał się długo marginalnym, „niszowym”; w porównaniu z wielkimi kampaniami i przełomowymi wydarzeniami militarnymi i politycznymi z lat 1939-1945. Tymczasem mowa nie tylko o zjawisku interesującym, a zarazem szerzej nieznanym, ale przede wszystkim... masowym. Warto bowiem pamiętać, iż w formacjach Wehrmachtu i SS służyło pod koniec wojny... ponad milion obywateli Związku Sowieckiego



Andriy Andriyevich Własow

„Generał Własow, chluba armii czerwonej”

Symbolem tych Rosjan i nierosyjskich mieszkańców państwa sowieckiego, którzy zdecydowali się przystąpić do wojny po stronie III Rzeszy stał się Andriy Własow. Przyszły przywódca rosyjskich sojuszników Hitlera (nazywanych potocznie „własowcami”) urodził się w 1901 r. w rodzinie chłopskiej. Był niedoszłym duchownym prawosławnym – seminarium porzucił po dwóch latach. Później kształcił się na agronoma, ale po puczu bolszewików i wybuchu wojen wewnętrznych w Rosji został wcielony w 1919 r. do Armii Czerwonej, w szeregach której tłumiał wielkie antykomunistyczne bunty chłopskie i z którą postanowił związać swą przyszłość. W 1930 r. wstąpił do Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (Bolszewików) – WKP (b). U schyłku lat trzydziestych – w okresie Wielkiego Terroru, rozpętanego przez Stalina – jako członek trybunału wojskowego w Leningradzie i Kijowie uczestniczył osobiście w wydaniu kilkuset wyroków śmierci w procesach, w których osądzano prawdziwych i rzekomych przeciwników reżimu stalinowskiego. W nagrodę za wierną służbę od 1938 r. przebywał na prestiżowej misji wojskowej w Chinach. Już po sowieckiej inwazji na Polskę doczekał się w 1940 r. pierwszego stopnia generalskiego, obejmując równo-

cznie dowództwo elitarniej 99. Dywizji Piechoty, cieszącej się sławą najlepszej w południowo-zachodnich okręgach wojskowych Związku Sowieckiego, a stacjonującej wówczas w polskim Przemyślu, okupowanym przez Armię Czerwoną.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Własow, już jako dowódca 4. Korpusu Zmechanizowanego, walczył pod Lwowem, następnie dowodził 37. Armią, osłaniającą Kijów, która została jednak zniszczona przez prących błyskawicznie na wschód Niemców. W trakcie dramatycznej bitwy o Moskwę stał na czele 20. Armii. Wykazał wówczas wybitne zdolności dowódcze, za które został w styczniu 1942 r. awansowany do stopnia generała-lejtnanta i odznaczony wysokim sowieckim odznaczeniem – Orderem Czerwonego Sztandaru. Znalazł się zarazem w kilkuosobowej grupie generałów najwyższej ocenianych przez Stalina i naczelnego dowództwo – podkreślano wykazywaną przez niego osobistą odwagę oraz talenty taktyczne i organizacyjne (dzięki którym w toku walk z Niemcami aż trzykrotnie wyprowadzał powierzone sobie wojska z okrążenia). Sam Stalin zamierzał mianować generała Własowa, „chlubę Armii Czerwonej” przywódcą Frontu Stalingradzkiego, gdyby tak się stało być może cieszyłby się on w Związku Sowieckim i dzisiejszej Rosji sławą bohatera „Wielkiej

Wojny Ojczyźnianej”, jaka przypadła zwycięzcy znad Wołgi Żukowowi? Ostatecznie jednak w marcu 1942 r. objął stanowisko zastępcy dowódcy Frontu Wołchowskiego, a zarazem dowództwo 2. Armii Uderzeniowej, która miała iść z odsieczą oblężonemu Leningradowi.

Zdrajca i tchórz, czy bohater?

Wojenne szczęście przestało sprzyjać Własowowi w lipcu 1942 r., kiedy to okrążony przez Niemców po dwutygodniowej samotnej tułaczce, dostał się do niewoli. Początkowo przewieziony został jako ważny jeńiec do twierdzy w Giżycku, a 4 września 1942 r. do Winnicy. Zaakceptował tam i podpisał zredagowany z jego udziałem przez Niemców list otwarty do władz niemieckich, w którym skrytykował bolszewizm i reżim Stalina, głosząc potrzebę sformowania rosyjskiej armii narodowej, która u boku Niemiec miała walczyć o obalenie sowieckiego dyktatora. W grudniu 1942 r. Niemcy wyrazili zgodę na utworzenie tzw. Rosyjskiego Komitetu Narodowego, w skład którego weszło kilku spośród kilkunastu przetrzymywanych w niewoli sowieckich generałów, m.in. Małyszkin, Błagowieszczewski i Truchin. Oddział propagandy komitetu objął były oficer Armii Czerwonej, Zykow. Komitet opublikował 27 grudnia swój program, tzw. Manifest



Smoleński, którego sygnatariusze założyli Rosyjski Ruch Wyzwoleńczy. Dokument zapowiadał w wypadku zwycięstwa nad stalinizmem budowę nowego ładu w Rosji – likwidację kolchozów, przyznanie ziemi chłopom, przywrócenie prywatnego handlu i rzemiosła, zniesienie pracy przymusowej, wolność wyznania, słowa i zgromadzeń oraz uwolnienie więźniów politycznych. Manifest wzywał też żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej do wstępowania w szeregi mającej powstać Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii (ROA).

Co skłoniła „janczara bolszewizmu” do przejścia na stronę Niemiec i na co liczył, sprzymierzając się z armią kierowaną przez Hitlera, który na kartach „Mein Kampf” nie pozostawił wątpliwości co do przyszłości przewidywanej przezeń dla wschodnich Słowian? Biografowie Własowa i historycy, zajmujący się dziejami rosyjskich formacji zbrojnych, wspierających III Rzeszę w wojnie ze Związkiem Sowieckim, różnie odpowiadają na to pytanie – począwszy od stawiania Własowowi zarzutów zdrady, oportunistu i tchórzostwa, przyjęcia w obawie przed śmiercią roli figuranta, manipulowanego przez Niemców (generał Karbyszew, który odmówił Niemcom objęcia dowództwa „sojuszniczej” rosyjskiej armii, zmarł w męczarniach zamrożony w obozie koncentracyjnym w Mauthausen); poprzez wskazywanie na podjęcie przez niego samodzielnie heroicznej próby ratowania tą drogą od śmierci setek tysięcy sowieckich jeńców armii niemieckiej, nie chronionych żadnymi konwencjami; aż po podkreślanie roli wstrząsu, jakim miały być dla generała klęska wojsk sowieckich w pierwszych miesiącach wojny z Niemcami, a zarazem bezlitosny stosunek dowództwa Armii Czerwonej i Stalina, do własnych żołnierzy, co miało spowodować zerwanie przez generała z bolszewizmem i podjęcie, jak się okazało niewykonalnej próby odbudowy satelickiego wobec Niemiec państwa rosyjskiego. Państwa, które miało zapewnić przetrwanie narodu rosyjskiego, miażdżonego przez zwalczające się maszyny dwóch totalitaryzmów.

„Stracona szansa III Rzeszy”

Niemcy pozwolili Własowowi na odbycie dwóch podróży na okupowane obszary Związku Sowieckiego, podczas których wygłaszał on w większych miastach i na prowincji przemówienia, próbując demonstrować samodzielność i dystans wobec niemieckiego „sojusznika” i zyskując tym popularność wśród ludności. W Mohylewie wzbudził entuzjazm, wznosząc okrzyk: „Naród rosyjski żył, żyje i żyć będzie! Nie uda się go skolonizować!”. Po tym wystąpieniu Hitler zabronił generałowi pojawiać się na okupowanych terenach państwa sowieckiego. Równocześnie jednak trwały przygotowania do utworzenia rosyjskiej „armii wyzwolitej”, której wielkimi zwolennikami byli przedstawiciele niemieckiej generalicji, widzący w niej cennego sojusznika w wojnie ze Związkiem Sowieckim (niektórzy z nich po wojnie jej fiasco określali mianem „największej straconej szansy III Rzeszy”). W kwietniu i maju 1943 r. niemieckie naczelnictwo wojsk lądowych wydało rozkazy, wprowadzające odznaki ROA na mundurach żołnierzy wszystkich rosyjskich formacji wojskowych, mających walczyć na wschodzie po stronie wojsk niemieckich. Niektórzy historycy oceniają, że naszywki ROA miało nosić nawet 800 tys. Rosjan i przedstawiciele innych narodowości (głównie Kozaków, ale też Ukraińców, czy przedstawiciele narodów Azji Środkowej w służbie armii niemieckiej. Własow nie miał żadnego wpływu ani na proces rekrutacji, ani na dalsze losy żołnierzy, gdyż podlegali oni faktycznie rozkazom głównodowodzącego tzw. wschodnich formacji, byłego attache niemieckiego w Moskwie, generała Ernsta Kóstringa.

Ostatecznie jednak, inicjatywa utworzenia Rosyjskiej Wyzwoleńczej Armii upadła wobec zdecydowanego sprzeciwu Hitlera, ideologów nazistowskich i przywódców SS, którzy wątpili w lojalność Własowa (osadzonego zresztą w lipcu 1943 r. w areszcie domowym). Wątpili oni w przyszłą lojalność wojsk ROA wobec III Rzeszy, a także podkreślali, iż historycznym celem Niemców na wschodzie powinno być całkowite porządkowanie i skolonizowanie Słowian, a nie „wyzwalanie” ich spod bolszewickiego reżimu i „obdarowywanie” własnym państwem. Zwarte jednostki wojskowe ROA nie powstały, a jej żołnierzy rozpoczęto przerzucać na zachód. Funkcjonowała natomiast w Berlinie kancelaria generała Własowa, kierowana przez majora Kaługina, a następnie pułkownika Kromiadiego, pełniąca funkcję „kwatery głównej” nieistniejącej armii, oraz szkoła propagandystów ROA w Dabendorne. W ośrodku tym wydawano również pisma „Zaria” („Świt”) i „Dobrowolec” („Ochotnik”), przeznaczone dla jeńców wojennych z Armii Czerwonej i ludności, zamieszkującej na terenach Związku Sowieckiego, zajętych przez Niemców.

Pospolite ruszenie narodów?

Fiasko poczynań, związanych z tworzeniem ROA nie oznaczało jednak, iż po stronie niemieckiej na froncie wschodnim nie walczyły jednostki, w których służyli mieszkańcy Związku Sowieckiego. Już pod koniec grudnia 1941 r. Hitler wyraził bowiem zgodę na powstanie jednostek wojskowych, tzw. Legionów Wschodnich, z sowieckich jeńców i ochotników narodowości nierosyjskiej (także emigrantów). Ich formowanie odbywało się na obszarze Generalnej Guberni i Ukrainy. Ostatecznie w latach 1942-1943 utworzono Legion Turkmeński (w którym obok Turkmenów służyli Karakalpakowie, Kazachowie, Kirgizi, Tadźycy i Uzbeki), Kaukasko-Mahometński, Północnokaukaski (w jego skład wchodził Abchazowie, Adygejowie, Awarowie, Bałkarzy, Czeceńcy, Czerkiesi, Dagestańczycy, Ingusze, Kabardyńcy, Karaczajowie, Kumycy, Nogajowie i północni Osetyńczycy), Azerbejdżański, Gruziński, Armeński i Tatarski. Szacuje się, iż w Legionach Wschodnich służyło ponad 300 tysięcy mieszkańców Związku Sowieckiego i rosyjskich emigrantów. Część kadry oficerskiej rekrutowała się spośród Niemców – stanowili oni przeciętnie ponad 10% stanu osobowego legionów. Generalne dowództwo nad nimi sprawował wspomniany już generał Kóstring.

Legioniści na froncie wschodnim odgrywali rolę zarówno polityczną, stanowiąc żywe potwierdzenie hasła niemieckiej propagandy wojskowej, popularyzowanych wśród nierosyjskich narodów Związku Sowieckiego, podkreślających „wyzwolielski” charakter marszu Wehrmachtu na wschód i konieczność „pospolitego antysowieckiego ruszenia narodów”, uciemnionych przez bolszewików, jak też militarną – żołnierze Legionów Wschodnich na zapleczu frontu brali udział w operacjach wojskowych, skierowanych przeciwko partyzantce sowieckiej, ochroniali szlaki komunikacyjne i transporty wojskowe, wykonywali zadania wywiadowcze, pełnili też funkcje tłumaczy. Jesienią 1943 r. legiony przerzucono do okupowanej Europy Zachodniej, gdzie podzielone na poszczególne bataliony, zostały wcielone do jednostek niemieckich.

W walkach, bezpośrednio na linii frontu na wschodzie, wzięły natomiast udział formacje, utworzone z Kozaków, Łotyszy, Estończyków, Ukraińców, Tatarów i Białorusinów, liczące w sumie ponad 150 tysięcy żołnierzy i podporządkowane SS. Były to: 15. Kozacki Korpus Kawalerii SS (operujący przeciwko Armii Czerwonej w Chorwacji – zwalczał tam też komunistyczną partyzantkę Tity – i na Węgrzech), łotewskie 15. i 19. Dywizja Grenadierów SS (walczące w Kurlandii i na Wale Pomorskim - żołnierze tej ostatniej odpowiadają m.in. za mord na polskich jeńcach w Podgajach), estońska 20. Dywizja Grenadierów SS (ope-

rująca kolejno w Estonii, na Śląsku i w Czechach), ukraińska 14. Dywizja Grenadierów SS (brała udział w walkach z Armią Czerwoną nad Odrą i w Austrii oraz w operacjach antypartyzanckich w Słowacji i Słowenii), 30. i 29. Dywizja Grenadierów SS, skupiające przede wszystkim Białorusinów oraz Wschodnioturecki Związek Bojowy Waffen-SS. To właśnie żołnierze 29. Dywizji, jeszcze jako członkowie Brygady Szturmowej RONA, a także Związku Bojowego, wchodzącego w skład Brygady Szturmowej SS „Dirlewan-

miesiące później KONR zebrał się w Pradze i ogłosił tzw. Manifest Praski. Wzywał w nim do obalenia „stalinowskiej tyranii”, wyzwolenia narodów Rosji spod systemu bolszewickiego i zawarcia „honorowego pokoju” z Niemcami. Prezentował również zarys ustroju przyszłej Rosji, który miał opierać się na silnej władzy państwowej, sprawiedliwości społecznej przy uznaniu zasady poszanowania własności i rozwoju inicjatywy prywatnej w gospodarce, wreszcie równouprawnieniu narodów, zamieszkujących w granicach Rosji.



Mogiła żołnierzy ROA na Cmentarzu Olszańskim w Pradze

W formacjach Wehrmachtu i SS służyło pod koniec wojny... ponad milion obywateli Związku Sowieckiego

ger” pacyfikowali brutalnie Powstanie Warszawskie.

Komitet wyzwolenia narodów Rosji

Tymczasem latem 1944 r. Własow zyskał nieoczekiwane go sojusznika. Był nim przywódca SS Heinrich Himmler – dotychczas zdeklarowany przeciwnik budowania ROA, który w obliczu klęsk, ponoszonych przez Niemców na froncie wschodnim, postanowił poniewczasie reanimować ideę sformowania rosyjskiego, antysowieckiego wojska i wykorzystania go w walkach z Armią Czerwoną. We wrześniu 1944 r. szef SS przyjął Własowa, a następstwem narady była decyzja o utworzeniu Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR), któremu Himmler obiecał, że natychmiast po odzyskaniu przez Niemców utraconych ziem Związku Sowieckiego, zostanie uznany przez III Rzeszę jako rosyjski rząd tymczasowy. Dwa

Czas był jednak nieubłagany dla rosyjskich sojuszników Hitlera i kiedy pod koniec stycznia 1945 r. powstały pierwsze jednostki „Sił Zbrojnych KONR”, podporządkowane Własowowi, wojska Armii Czerwonej docierały już nad Odrę. Generałowi nie udało się przy tym ściągnąć pod swoje sztandary wszystkich tzw. wschodnich formacji. Nowa „armia Własowa”, która pozostała przy dawnej nazwie ROA, liczyła około 60 tysięcy żołnierzy, zorganizowanych w dwie dywizje (trzeciej nie zdołano sformować i uzbroić) i jednostki wsparcia. Ponadto w ramach tworzonych struktur wojskowych działała szkoła oficerska ROA. W walkach na froncie wschodnim żołnierze Własowa (1. Dywizja ROA, dowodzona przez generała Siergieja Buniaczenkę) wzięły udział dopiero w marcu 1945, gdy bezskutecznie próbowali zlikwidować przyczółek, stworzony przez Armię

Czerwoną nad Odrą. W początkach maja 1945 dywizję przerzucono do Czech. Tam ponownie wzięła ona udział w walkach ale... przeciwko Niemcom, kiedy to o pomoc zwróciła się do Buniaczenki Czeska Rada Narodowa, kierująca powstaniem praskim, pacyfikowanym krwawo przez niemieckie formacje SS. Po ciężkich walkach dywizja rozgromiła Niemców. Zarówno Czesi, jak i „własowcy” mieli nadzieję, że do Pragi wkroczą Amerykanie. Kiedy okazało się, że zostanie zajęta przez Armię Czerwoną, wojska Buniaczenki w porozumieniu z powstańcami opuścili miasto, kierując się na zachód, aby poddać się wojskom amerykańskim.

W dniu kapitulacji III Rzeszy jednostki, w których u boku Niemców służyli obywatele Związku Sowieckiego i rosyjscy emigranci znalazły się w części Europy, wyzwolonej przez zachodnich aliantów. Ich dowódcy i żołnierze liczyli na wybuch konfliktu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią a Związkiem Sowieckim, lub przynajmniej bezpieczną emigrację. Wobec Amerykanów i Brytyjczyków, przed którymi składali broń, podkreślali, iż walczyli z reżimem stalinowskim i nie są wrogami zachodnich demokracji, otrzymując w zamian zapewnienia, iż nie zostaną wydani w ręce sowieckie. Obietnice te okazały się jednak bez pokrycia – alianci, którzy na ołtarzu porozumienia ze Stalinem złożyli w Jalcie pół kontynentu, nie zamierzali narażać go na szwank, chroniąc „nazistowskich sojuszników”. Ich los był przesądzony.

Rzeź

Własow i jego najbliżsi współpracownicy, wysocy stopniem oficerowie ROA – Buniaczenko, Truchin, Błagowieszczeński, Zakutny, Zwieriew, Korbukow, Szatow, Meandrów, Malcew, Małyszkin i Żilenkow – zostali wydani Związkowi Sowieckiemu i straceni w 1946 r. jako agenci niemieccy przez powieszenie (jedna z wersji egzekucji, cytowana przez historyków, głosi, iż zawiśli na hakach wbitych pod kości czaszki). Równocześnie na mocy, podpisanej w Jalcie umowy repatriacyjnej, przewidującej repatriację zarówno dobrowolną, jak i przymusową, alianci zaczęli masowo wydawać w ręce sowieckie żołnierzy i oficerów „wschodnich formacji”, obywateli sowieckich, a także „białych emigrantów”, którzy nigdy obywatelami Związku Sowieckiego nie byli – również tych, którzy nie służyli w jednostkach, tworzonych przez Niemców. „Repatriacja” ta trwała do 1947 r. i objęła prawie 2,5 miliona osób. Spośród nich około 20% (prawie pół miliona!) po procesach stracono lub skazano na 25 lat łagrów; około 45% skazano na 5 do 10 lat łagru lub roboty przymusowe, albo zesłano na Syberię. Jedynie 20% otrzymało zgodę na powrót do domu (tylko po to by paść ofiarą terroru stalinowskiego na początku lat pięćdziesiątych). Nieznane są

losy około 15% „repatriowanych”. Historycy przychylają się do opinii, iż część spośród nich zgładzono bez procesów (sowieckich obywateli, przywiezionych do Murmańska i Odessy na pokładzie angielskich statków, oddziały NKWD rozstrzeliwały jeszcze w dokach), inni zmarli podczas transportu, lub zdołali zbiec. Warto pamiętać, że do tej liczby represjonowanych należy doliczyć jeszcze ponad 1,5 miliona sowieckich jeńców wojennych, na których po niemieckich obozach czekały – jako na „zdrajców” i „dezertersów” – lagry.

Nielicznym tylko żołnierzom „wschodnich formacji” udało się uniknąć wydania w ręce sowieckie. Niektórych ocalili amerykańscy i brytyjscy dowódcy, przed którymi skapitulowali – bądź to wstawiając się za nimi u zwierzchników, bądź to umożliwiając im ucieczkę lub nie wydając ich na własną odpowiedzialność. Do ocalenia Ukraińców przyczynił się generał Władysław Anders, wówczas dowódca II Korpusu Polskiego na froncie włoskim. Jego osobiste wstawiennictwo w Londynie uratowało przed „repatriacją” żołnierzy I Dywizji Ukraińskiej Armii Narodowej (powstałej z ukraińskiej 14. Dywizji Grenadierów SS), którzy poddali się we Włoszech Amerykanom i Brytyjczykom. Na wniosek Andersa, władze brytyjskie uznały ich bowiem za obywateli polskich – jakimi według prawa byli, pochodząc z Małopolski Wschodniej, znajdującej się przed sowiecką inwazją 17 września 1939 r. w granicach Drugiej Rzeczypospolitej.

Jak pisał Józef Mackiewicz, autor powieści „Kontra”, opisującej m.in. losy żołnierzy jednostek kozackich, współdziałających z Niemcami: „Jedynie prawda jest ciekawa”. Jaka jest prawda o „rosyjskim ruchu wyzwoleniowym” okresu II wojny światowej? Czy ta, która opisuje jego uczestników jako oportunistów, zdrajców i zbrodniarzy wojennych spod znaku SS? Czy też może ta, która widzi w nim tragiczny zryw, antysowiecką kontrrewolucję, manipulowaną przez Hitlera, niezrozumianą i zdradzoną przez aliantów, wreszcie wypaczoną przez historyków, którzy dostrzegli w niej tylko sojusznika nazizmu? Czy rację mają dziś Łotysze, Estończycy i Ukraińcy, widzący w swych przodkach w mundurach Waffen-SS przede wszystkim bojowników o niepodległość i uczestników antybolszewickiej krucjaty, czy też ci, którzy uznają ich za „nazistowskich kolaborantów” i wrogów całej koalicji antyhitlerowskiej? Trudno obecnie wyobrazić sobie nie tylko próbę syntezy tak przeciwstawnych ocen, ale nawet prowadzenia przez ich zwolenników racjonalnej dyskusji. Czy będzie kiedyś możliwe pisanie wspólnej historii przez potomków żołnierzy ROA i Armii Czerwonej? A może rozmiary koniecznego wówczas kompromisu przesłonią i rozmyją kontury tego co „naprawdę jest ciekawe”.

Myśl.pl 2008 r.



KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Tak nazwał swego bohatera Henryk Sienkiewicz. Michał Wołodyjowski, bo to o nim mowa, wraz z Onufrym herbu Wczele – Zagłobą łączy wszystkie trzy części Trylogii – powieści, która powstała w czasach, gdy Polska, będąc pod zaborami, była ideologicznie zniewolona przez zaborców. Ten czas wymagał dzieła, które mogło by przywrócić narodowi wiarę w jego siły i ducha. Dlatego powstaje powieść – dla pokrzepienia serc, jak sam autor ją określił. To właśnie Wołodyjowski został wybrany do tego celu. Nie miał bohaterskiego wyglądu. Wręcz przeciwnie – mały, niepozorny. Ale duch w tym rycerzu był olbrzymi, a co najważniejsze – oddanie Ojczyźnie, wierność obowiązkowi i niebываła odwaga charakteryzowały go ze wszech stron. Sama scena śmierci, honorowego trwania do ostatka na posterunku, wbrew ustaleniom władzy cywilnej jest symbolem bohatera – Hektora.

Wszystko powyższe – to fikcja literacka, zwróćmy się do faktów historycznych. Jak wiemy, Sienkiewicz, jako autor ze wspaniałą wyobraźnią, mógł opisywać wydarzenia, przyrodę, osoby tylko z własnej fantazji. Tym razem jednak wzorował się na realnej postaci i na faktach historycznych.

Jerzy Wołodyjowski, a nie Michał, to postać historyczna, związana z wydarzeniami opisanymi w „Panu Wołodyjowskim”. Urodził się w 1620 roku w Makowie. 15 km na północny wschód od Kamieńca Podolskiego, w szlacheckiej rodzinie, pieczętującej się herbem Korczak. Jak duża część młodzieży z Podola, związał swoją karierę z wojskiem. Od hetmana Jana Sobieskiego otrzymuje stanowisko rotmistrza w Twierdzy Kamienieckiej. Za zasługi otrzymuje tytuł stolnika przemyskiego. W 1669 roku jest już pułkownikiem, a w 1671 – kometantem stancy rycerskiej w Chreptiwie, w okolicach Kamieńca. Jak widzimy, jego kariera ściśle związana jest z rodzinnymi okolicami. I tu przyszło mu zginąć w obronie „ziemi Polskiej i Honoru”.

Twierdza w Kamieńcu Podolskim, samo miasto, jego położenie w pętli rzeki Smotrycz, fortyfikacje i bastiony czyniły ją niezdobytą. Kronikarze tureccy zanotowali w roku 1621: gdy pod Kamieniec nadszedł z armią sultan Osman II i zobaczył ten cud przyrody i jego fortyfikacje zapytał: „Kto ją zbudował?”. Na nieśmiałą odpowiedź jednego ze swych dowódców, że sam Bóg, miał odpowiedzieć: „To niech ją sam Bóg zdobywa” i odstąpił od oblężenia. Ale wtedy Kamieniec naprawdę był potężną fortecą, o stan której dbali nie tylko królowie i hetmani, a nawet papież. Od końca XIV wieku, gdy te tereny przeszły do Królestwa Polskiego, stale na przestrzeni wieków rozbudowywano, modernizowano,

HEKTOR KAMIENIECKI

wzmacniano obronność samego miasta i forticy, broniącej do niego dostępu. Zygmunt I Stary i Stefan Batory na skalach i urwiskach Smotrycza wbudowywali baszty i wieże. Stary Zamek – fort o ośmiu wieżach, broniący głównej drogi dojazdowej do miasta był stale rozbudowywany i wzmacniany. Na początku XVII wieku zaczęto sypać ziemne szańce Nowego Zamku, robiąc całość jeszcze bardziej nieprzystępną.

W 1671 roku do Warszawy, do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego przybył poseł Mehmeda IV z żądaniami wycofania wszystkich wojsk polskich z Podola. Na to hetman Jan Sobieski przedłożył pod obrady sejmu projekt wzmocnienia obronności twierdzy Kamienieckiej. Niestety ten projekt nie został uwzględniony. A trzeba tu powiedzieć, że na ten czas twierdza była już w oplakany stan. Prawie coroczne najazdy Turków i Tatarów na Podole przetrzebiły jego obrońców. Wojny kozackie też nie sprzyjały zachowaniu obronności twierdzy i na 1672 rok armia turecka zastała potrzaskane wieże, popękane mury i tylko 1060 żołnierzy zdolnych do obrony tego obiektu. Piechotą dowodził Kazimierz Myśliszewski, a dwoma chorągwiami jazdy Wojciech Humiecki i Jerzy Wołodyjow-



Jerzy Wołodyjowski na starej pocztówce



Pod murami Zamku Starego

ski, a artylerzystami – w ilości 4 osób, dowodził Marcin Kański. Wśród jego podkomendnych był niejaki major Hayking (Hekling?), Niemiec z Kurlandii, protestant. Z 8 tysięcy ludności miasta udało się przeszkolić mężczyzn, tak, że na moment nadejścia armii sultana miasto i oba zamki broniło około 3 tys. obrońców. A mieli przed sobą 200 tys. doborowych wojsk: piechoty, jazdy, artylerii i taborów. Humiecki i Wołodyjowski od czasu do czasu wypadali z zamku z podjazdami w kierunku Dniestru, Żwańca, ale nie mogli

przeciwdziałać przeważającym siłom tureckim. Armia turecka nadszła pod Kamieniec 12 sierpnia 1672 roku, aby w trzy dni później, po dotarciu dowództwa i wszystkich wojsk, przepuścić pierwszy szturm. 18 sierpnia nadszedł sam Mehmed IV i koło oblężenia wokół miasta zostało zamknięte. Wołodyjowski, Humiecki i Myśliszewski byli doświadczonymi żołnierzami, ale do walki podjazdowej, partyzanckiej, w otwartym polu i w warunkach terenów Podola. Nie byli jednak przygotowani do walki obronnej, w

czterdzieści. Była trzykrotnie zameżna. W tamtych czasach i na tych terenach, gdy mąż nie był hreczkosiem o śmierć w polu nie było trudno. W trudnych chwilach pani Krystyna opuściła swego męża i uciekła przed najazdem tureckim z Kamieńca do krewnych na Litwę, „zabierając ze sobą pieniądze, kosztowności i wzajemne zapisy na wypadek śmierci”. Jak więc jest z tą wieńczącą mszą za duszę Wołodyjowskiego w Katedrze Kamienieckiej? Po śmierci Wołodyjowskiego po raz piąty wyszła za mąż za Franciszka Dziewanowskiego.

Ostrzał i bombardowanie miasta i obu zamków trwał do 26 sierpnia. Co dnia na obrońców spadało po 500-600 kul armatnich i granatów. Turcy raz po raz przypuszczali ataki i ryli tunele pod mury, aby je wysadzić. W tej sytuacji starosta podolski Mikołaj Potocki i dowódcy obrony (w tym i Wołodyjowski) byli za podaniem miasta, nie widząc powodzenia dalszej obrony. 26 sierpnia przyjęli warunki kapitulacji twierdzy, które głosiły, że wojsko może opuścić miasto z lekką bronią, a mieszkańcy, którzy zostaną nie będą poddani szykanom. Zapasy amunicji, prochu, kul armatnich i same działa mają przejąć artylerzyści tureccy. Gdy wojska wycofywały się z Zamku Starego potężny wybuch targnął powietrzem. Najprawdopodobniej to major Heyking wysadził w Małej Wieży Prochowej 200 beczek z prochem, nie mogąc przeboleć utraty



Renowacja Małej Wieży Prochowej

zamkniętej przestrzeni. Nadrabiali te braki swoją brawurą, odwagą i żołnierskim sprytem.

Nie łatwo było samemu Wołodyjowskiemu. Bronił on nie tylko mieszkańców Kamieńca, ale i członków swojej rodziny. W Kamieńcu schronili się jego matka Anna z Komorowskich Wołodyjowska, siostra Anna Makowiecka (żona Stanisława Makowieckiego, autora pisemnej relacji z oblężenia i upadku Kamieńca), szwagierka i siostra żony Anna Matczyńska. Samej żony Wołodyjowskiego w Kamieńcu w czasie oblężenia nie było. Co do żony Michała – Baški, Sienkiewicz nafałtował sporo. Ale nie mógł inaczej, ponieważ Wołodyjowski szuka swojej połowy przez dwa tomy i znajduje „Hajduczka” dopiero w trzeciej części. Autor stworzył idealną partnerkę dla Małego Rycerza, taką co to i „z guldynki strzeli i szabelką pomacha”. Takiej właśnie szukał pan Jerzy jako towarzyszkę swego rycerskiego życia. W rzeczywistości pani Wołodyjowska nazywała się Krystyna Jeziorowska i miała lat

twierdzy. Niefortunnie się złożyło, że Jerzy Wołodyjowski akurat przejeżdżał ze swym oddziałem przez most i został ugodzony w głowę przez kartacz. Zginął na miejscu. Zginął, chociaż wcale nie miał zamiaru wysadzać forticy i po kapitulacji chciał opuścić Kamieniec. Jego zwłoki zostały złożone w podziemiach kościoła franciszkanów. Tytuł „Hektora Kamienieckiego” nadał mu w czasie ceremonii pogrzebowej biskup kamieniecki Wawrzyniec Lanckoroński.

Taka jest prawda o śmierci postaci, która oddziaływała na zachowanie, na patriotyzm, na sens słowa Honor, na poczucie obowiązku względem Ojczyzny przez wiele pokoleń. Jednak jaka by nie była prawda o życiu i śmierci Jerzego Michała Wołodyjowskiego pozostanie on na zawsze Nieustraszoną Małym Rycerzem, oddanym obrońcą Ojczyzny, wzorem godnym naśladowania.

JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcia JULIA ŁOKIETKO
oraz archiwum prywatne
MARKA GIERCZAKA

MIĘDZYNARODOWY MŁODZIEŻOWY FESTIWAL POLSKIEJ PIOSENKI RELIGIJNEJ

V edycja Międzynarodowego Młodzieżowego Festiwalu Polskiej Piosenki Religijnej odbyła się w Łotewskim Dyneburgu (Daugawpilsie). Dyneburg – drugie znaczące miasto Łotwy, znajduje się na brzegu rzeki Daugawy, jest centrum dawnych Inflant polskich. O tamte ziemie walczył na początku XVII wieku wielki hetman koronny, a nasz ziomek, Stanisław Żółkiewski. W 2010 roku do dalekiego Dyneburga wyruszyła lwowska kapela „Sześć złotych”, na czele z Markiem Gierczakiem. Chcieli oni nie podbić Inflant, lecz serca uczestników V Międzynarodowego Młodzieżowego Festiwalu Polskiej Piosenki Religijnej.

Obok naszych artystów swoją twórczość zaprezentowało jeszcze 8 polskich zespołów z Łotwy, Litwy, Estonii. Kapela „Sześć złotych” wystąpiła w składzie: Lilia Otryszkińska – solistka, Bożena Sokółowska – konferansjerka, Marek Gierczak – solista i kierownik artystyczny zespołu, Jurek Nazaruk – klarnecista, Roman Dolny – akordeonista, Eugeniusz Kirlejsa basista, gitara, Jan Kulnicz – flecista i bas gitara. Organizatorami Festiwalu były Centrum Kultury Polskiej w Dyneburgu (dyrektor – Żanna Stankiewicz) i Związek Polaków na Łotwie – (prezes oddziału w Dyneburgu – Ryszard Stankiewicz). Pomocy organizacyjnej i finansowej udzielił: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Ambasada RP w Rydze. Wśród zespołów młodzieżowych większość stanowiły polskie zespoły z Łotwy, mianowicie „Ewija Wagale”, „Kropelki” (obydwa z Krasławia), Zespół Szkoły Polskiej w Rezekne, „Barwy Daugawy” (Dyneburg), „Struny duszy” (Ryga), Również z Dyneburga pochodzi Teresa Baranowska, która wystąpiła solo. Goście festiwalu z zagranicy, to zespół „Gloria” z Wilna, „Lajkonik” z Tallina i „Sześć złotych” ze Lwowa. Bardzo interesująco wyglądał finał festiwalu, w którym wszystkie zespoły i soliści wystąpili razem, prezentując piosenkę „Wieża Babel”.

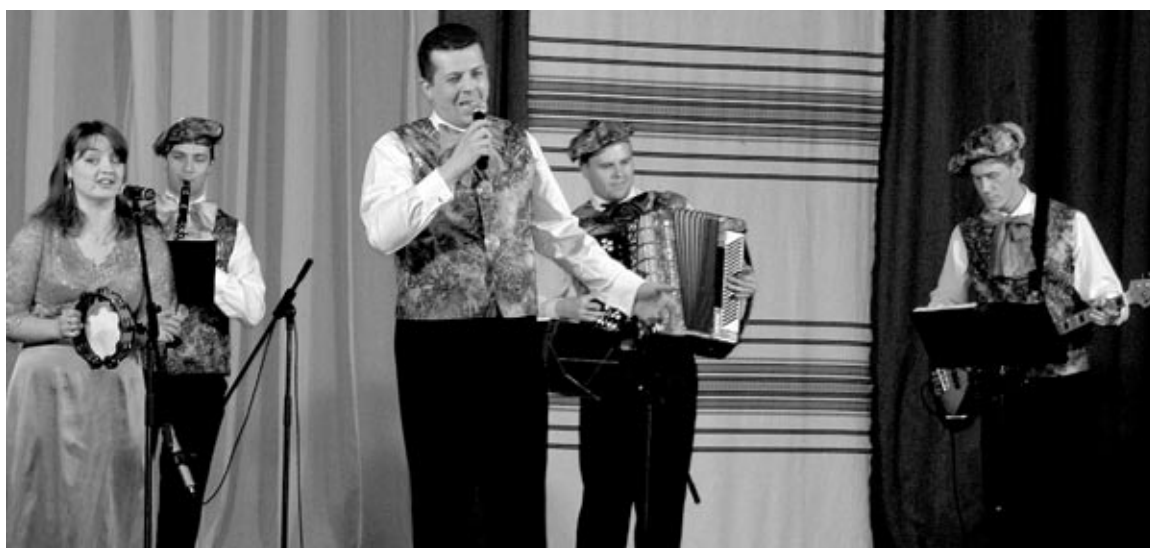
Kierownik artystyczny „Sześciu złotych” Marek Gierczak powiedział w wywiadzie dla „Kuriera Galicyjskiego”: „Młodzieżowy Festiwal Piosenki Religijnej odbywa się co dwa lata. Organizatorzy zaprosili nas po raz pierwszy. Występy odbywały się w Centrum Kultury Łotewskiej. W Dyneburgu jest też Centrum Kultury Polskiej, lecz gmach łotewskiego centrum jest większy i wygodniejszy dla występów zespołów. Z organizacją nie było większych problemów. Łotwa jest małym krajem, który zamieszkują przedstawiciele różnych narodowości. Są to Polacy, Ukraińcy, Rosjanie i każda z tych mniejszości ma dobre warunki dla rozwoju swojej kultury. Na Łotwie mieszka około 80 tysięcy Polaków – najwięcej w Dyneburgu i okolicy. W Dyneburgu prężnie działa Oddział Związku Polaków na Łotwie, jest gimnazjum polskie, Centrum Kultury Polskiej.



Kapela „Sześć złotych” w łotewskim Dyneburgu



Uczestnicy V edycji Międzynarodowego Młodzieżowego Festiwalu Polskiej Piosenki Religijnej



Podczas koncertu w klubie im. Ignacego Chodkiewicza we Lwowie

Łotwa jest krajem protestanckim, natomiast są też kościoły rzymskokatolickie, cerkwie prawosławne i prawosławne starej wiary. We wszystkich kościołach rzymskokatolickich w Dyneburgu jedna Msza św. jest odprawiana po łotewsku, druga – po polsku.

Co do samego Festiwalu – to organizatorzy zrobili wszystko, żeby wzorowo odbył się organizacyjnie, w duchu prawdziwej miłości i przyjaźni chrześcijańskiej. Bardzo nam się podobał zespół „Gloria” z Wilna, z parafii św. Ducha i „Lajkonik” z Tallina. Z Polski tym razem nie było żadnego zespołu, chociaż na poprzednie edycje Festi-

walu przyjeżdżały zespoły z Suwałek, z Białegostoku.

Życzliwe wzmianki o Festiwalu zostały umieszczone w miejscowej prasie i w telewizji. Telewizja w Dyneburgu jest tak łotewsko, jak i rosyjskojęzyczna. Polacy mają w telewizji swój 15-minutowy program, mają też swoje programy w radiu i gazety. Dom Polski, zbudowany w latach 30. i skonfiskowany za czasów sowieckich, bez problemów był przez władze niepodległej Łotwy zwrócony Polakom. Odczuwa się dobrą, życzliwą współpracą władz łotewskich z organizacjami mniejszości polskiej.

Spotkaliśmy się też z Ukraińcami, którzy w Dyneburgu mieszka 3 tysiące, i którzy mają swoje Towarzystwo.

Na Festiwal przygotowaliśmy specjalny program. Dotychczas nie mieliśmy w swoim repertuarze piosenek religijno-młodzieżowych, dlatego specjalnie na festiwal przygotowaliśmy pięć nowych dla nas utworów, mianowicie: „Wykrzykujcie Panu”, „Chwalcie Pana”, „Śpiewaj Izraelu”, „Powierz Panu swoją drogę” i „Alleluja, amen”. Wszystkie piosenki pochodzą z repertuaru polskiego zespołu „Miłość Ukrzyżowanego”. Nasza solistka Lilia Otryszkińska zna cały repertuar tego

zespołu, śpiewa w procesjach religijnych. Pochodzi z Podola, dlatego bardzo emocjonalnie jest związana z tamtą diecezją, śpiewa na odpustach w Berdyczowie, Latyczowie, w procesjach do cudownych obrazów Matki Boskiej.

Na Festiwalu były tylko krótkie próby. Mieliśmy przygotować wspólną piosenkę na koncert galowy – „Wieża Babel”. Zwrotki śpiewano po ukraińsku, łotewsku, litewsku, estońsku, zaś refren i ostatnia zwrotka brzmiała po polsku. Wprost na miejscu tłumaczyliśmy jedną zwrotkę na język ukraiński. Żadnych miejsc nie uznawano. Festiwal odbył się w duchu przyjaźni i przyjęcia na „brawo” każdego zespołu. Osobiście nam z pomocą przyszło Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, które zwróciło nam koszt tak dalekiej podróży. Poznaliśmy na Festiwalu wspaniałych kolegów z Tallina – mamy zaproszenie na występy na starym rynku Talina.

- Wracając do codziennej pracy we Lwowie, jak Pan ocenia rok 2009 w twórczym życiu zespołu „Sześć złotych”, jakie plany na rok 2010?

- W roku 2009 mieliśmy do 100 występów we Lwowie, w miasteczkach i wsiach obwodu Lwowskiego, w Polsce i w Kiszyniowie, stolicy Mołdowy. Do Polski wyjeżdżamy zazwyczaj na zaproszenie – na Dni Lwowa w różnych miastach (o występie w Poznaniu także pisał „Kurier Galicyjski”) i na Festiwal Piosenki Kresowej. Jeździliśmy również do Przemyśla na spotkanie kapel podwórkowych, etc. W 2009 roku nagraliśmy i zaprezentowaliśmy trzy nowe płyty. Ostatnia – to „Kolegowanie po lwowsku”.

Współpracujemy z telewizją lwowską, wystąpiliśmy 2 marca w programie „Spotkanie z porankiem”. Chcemy złożyć dokumenty na tytuł „zespół ludowy”, to znacznie pomoże w rozwoju naszej grupy. Nie jest to sprawa łatwa – trzeba podać dużo różnych dokumentów, wystąpić przed odpowiednią komisją artystyczną, ale jakoś trzeba „zapaść tę lokomotywę i odjechać parę przystanków”.

10 kwietnia planujemy koncert w Radomiu, przygotowujemy też duży program na „Dzień Kultury Polskiej” w Mościskach, który jest zaplanowany na 29 maja. Tą imprezę organizuje Mościcki Oddział TKPZL na czele z prezesem p. Andrzejem Miciakiem.

Planów, jak zwykle, mamy dużo, zespół nasz młodzieżowy, mobilny, szukający nowych wrażeń artystycznych, poznanie ludzi i świata.

- Dziękuję Panu za ciekawą rozmowę, życzymy w imieniu redakcji „Kuriera Galicyjskiego” dalszych sukcesów, nowych płyt i piosenek, ciekawych podróży.

6 kwietnia lwowska kapela „Sześć złotych” wzięła udział w koncercie, zatytułowanym „Spotkanie Wielkanoce”. Impreza artystyczna miała miejsce w klubie im. Ignacego Chodkiewicza we Lwowie. Jak zwykle, młodzi artyści spisali się bardzo dobrze, o czym świadczą gorące brawa wdzięcznej publiczności lwowskiej.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część VIII – Paryż, Majorka i Nohant



MICHAŁ PIEKARSKI

Bellini i „Hexameron”

W Paryżu 31 marca 1837 r. odbył się koncert na rzecz uchodźców włoskich oraz dla uczczenia Vincenza Belliniego (ur. 1801, zm. 1835), przedwcześnie zmarłego włoskiego kompozytora operowego, działającego we Francji. Warto nadmienić, że z Bellinim, który w Paryżu działał jako kompozytor Théâtre Italien (Teatr Włoski) serdeczne stosunki utrzymywał Fryderyk Chopin oraz Ferenc Liszt. Podczas koncertu znani pianiści jak m.in. Fryderyk Chopin, Karl Czerny, Henri Herz, Ferenc Liszt wykonywali zgodnie z XIX-wiecznym zwyczajem własne wariacje fortepianowe, zatytułowane „Hexameron” na temat marsza z opery „I puritani” („Purytanie”) Vincenza Belliniego, której prapremiera miała miejsce w Paryżu w styczniu 1835 r.

Grę Chopina podczas koncertu opisał Heinrich Heine, znany niemiecki poeta, przebywający w Paryżu. Heine pisał w właściwej epoce natchniony sposób: „Jego palce są posłuszne jedynie jego duszy i są oklaskiwane przez tych, którzy słuchają nie tylko uszami, lecz duszą. Toteż jest ulubieńcem elity. [...] Urodzony w Polsce [...] wykształcenie kończył w Niemczech. Wpływ trzech narodowości złożył się w nim na całość doskonałą. [...] Polska dała mu zmysł rycerski i swoje historyczne cierpienie, Francja – lekkość, elegancję i wdzięk, Niemcy zaś – marzytelność głębię. [...] Jest on nie tylko wirtuozem, lecz i poetą. [...] Nic nie może dorównać tej radości, jaką nam daje, kiedy improwizuje na fortepianie. Wtedy już nie jest ani Polakiem, ani Francuzem, ani Niemcem, zdradza daleko wyższe pochodzenie: przybywa z krainy Mozarta, Rafaela, Goethego; jego prawdziwą ojczyzną jest królestwo poezji”. Wariacja E-dur Fryderyka Chopina jako część składowa „Hexamerona” w postaci zapisanej improwizacji ukazała się w Paryżu drukiem w 1839 r.

Operę Vincenza Belliniego były grywane wówczas we wszystkich teatrach operowych Europy. W teatrze lwowskim opera „Purytanie” wystawiana była już w 1836 r., a zatem tylko 1 rok po prapremierze paryskiej. Za to w Warszawie „Purytan” wystawiono po raz pierwszy dopiero w 1860 r. Z operą tą wiąza się także losy lwowskiej śpiewaczki o światowej sławie, jaką była Marcelina Sembrich-Kochańska (ur. 1858 k. Podhajec, zm. 1935 Nowy Jork), która występując w partii Elwiry w „Purytanach” odniosła swój zagraniczny sukces na deskach opery włoskiej w Atenach. Dzięki swojemu talentowi doszła do kariery solistki Metropolitan Opera House w Nowym Jorku. Śpiewaczka była także znaną wykonawczynią pieśni Chopina. Podczas jednego z koncertów, dawanych gościnnie w Wilnie w 1898 r., po odśpiewaniu utworów kompozytorów zagranicznych na bis

wykonała pieśni Chopina, za co jej impresario musiał zapłacić policji nie-małą grzywnę, ponieważ wykonała w Wilnie utwory Chopina. I co gorsze: śpiewała je po polsku! Jak wiadomo, w Wilnie w tamtych czasach nawet głośne mówienie po polsku na ulicy było zakazane.

Londyn

W lipcu 1837 r. Fryderyk Chopin wybrał się na dwa tygodnie do Londynu. W salonie Broadwooda (brytyjskiego wytwórcy fortepianów) zagrał dla grupy przypadkowych znajomych. Wyjazd do Anglii kompozytor podsumował ostatecznie słowami: „Ale Angielki, ale konie, ale pałace, ale powozy, ale bogactwo, ale przepych, ale wszystko począwszy od mydła, a skończywszy na brzytwach, wszystko nadzwyczajne – wszystko jednakowe, wszystko wy-



Portret Fryderyka Chopina i George Sand, malował Eugène Delacroix, 1838 r.



Rezydencja w Nohant

edukowane, wszystko umyte, a czarne jak szlachecka d...!”

George Sand

Rok wcześniej w Paryżu, na jesieni 1836 r. podczas wieczoru u hr. Marii d'Agoult 26-letni Fryderyk Chopin po raz pierwszy miał okazję spotkać francuską pisarkę George Sand, wówczas liczącą 32 lata. Nie wywarła ona na nim jednak dobrego wrażenia. Chopin wyraził się na jej temat: „Cóż za antypatyczna kobieta, ta pani Sand! Czy to naprawdę kobieta? Pozwalam sobie wątpić”. Będąc pisarką, należała ona do grona tzw. kobiet wyzwolonych, nie wważających na konwenanse i opinie innych ludzi względem własnej osoby.

Mimo, że na Chopinie nie wywarła ona większego wrażenia, to kompozytor mocno zapadł pisarce w pamięć, skoro w marcu 1837 r. George Sand ze swojej rezydencji w Nohant (ok. 300 km. na południe od Paryża) pisała do Ferenc Liszta (węgierskiego pianisty i kompozytora, znajomego zarazem Sand i Chopina): „Przyjeżdż pan jak najprędzej. [...] Maria [d'Agoult] powiedziała mi, iż można oczekiwać Chopina; proszę mu powiedzieć, że proszę go, by towarzyszył Panu, że Maria nie może żyć bez niego, a ja go uwielbiam”. Pomimo tego, jednak kolejne próby zaproszenia Chopina do Nohant były bezskuteczne.

Tymczasem w Paryżu George Sand, wykorzystując swoją znajomość z Wojciechem Grzymałą (wspólny

znajomy Sand i Chopina), szukała coraz ściślejszych związków ze środowiskiem polskim – z Chopinem i Mickiewiczem, dlatego pragnęła napisać artykuł o polskim narodowym wieszczu. Chopin, powróciwszy do Paryża, wchodził w środowisko, w którym zaczęła bywać Sand.

George Sand pragnęła zyskać pewność, jakie ma szanse w zdobyciu uczucia Chopina na wyłączność dla siebie, dlatego zdesperowana napisała w maju 1838 r. słynny 32 (!) stronicowy list do Wojciecha Grzymały. Znalazły się w nim słowa: „Nie pytam, czy kocha, czy jest kochany, czy kocha ją więcej, czy mniej niż mnie. Poprzez to, co dzieje się we mnie, odgaduję, co w nim się dzieć musi. Chcę się dowiedzieć, którą z nas dwu powinien zapomnieć lub porzucić dla zachowania swego spokoju, swego szczęścia, swego życia wreszcie, które wydaje się zbyt wątłe i kruche, by je wystawiać na wielkie cierpienie. [...] Sądję, że nasza miłość może istnieć tylko w tych warunkach, w których się zrodziła, to znaczy, że od czasu do czasu”. George Sand chciała pokonać opór Chopina oraz zaprzeczyć opinii o niestałości jej uczuć wyjaśniając, dlaczego wielokrotnie w swoim życiu zmieniała partnerów. Fakt ten tłumaczyła na sposób filozoficzny stwierdzając, że jej dusza była obciążona fatalistycznym, nieustającym poszukiwaniem większej doskonałości.

Wojciech Grzymała musiał zająć wówczas bardzo trudne stanowisko pomiędzy obydwojema osobami, bo-

udając się na rekonwalescencję do Marsylii. Jakub Fontana przysłał Chopinowi wówczas egzemplarz „Dziadów” Adama Mickiewicza, za który kompozytor dziękował przyjacielowi. W Marsylii Chopin zagrał na organach w kościele Notre Dame du Mont (Marii Panny na Górze) na mszy żałobnej za Adolpha Nourrita – francuskiego śpiewaka, któremu Chopin dawniej akompaniował. Pomimo, że Chopin był pianistą, to gra na organach nie była mu obca, bowiem jeszcze w Warszawie w czasach licealnych pełnił obowiązki organisty w kościele ss. Wizytek na Krakowskim Przedmieściu, gdzie odbywały się niedzielne msze dla uczniów Liceum Warszawskiego.

Nohant

Od czerwca do października 1839 roku Fryderyk Chopin i George Sand



Valldemossa, klasztor Kartuzów

wiem także Chopin nieraz zwracał się do niego o poradę pisząc: „Muszę cię gwałtem widzieć, choć w nocy o 12 albo o 1 [...] Idźcie o poradę dla mnie”. Od tamtej pory rozpoczął się bliski i intymny związek polskiego kompozytora z francuską pisarką.

Majorka

W październiku 1838 r. George Sand wraz ze swoimi dziećmi Maurycym i Solange wyruszyła na Majorkę, gdzie 9 dni później podążył za nią Chopin. Kompozytor rozpoczął tam pracę nad Preludiami. Pogorszył się tam jednak stan zdrowia Chopina, przez co z powodu strachu mieszkańców dotarli ostatecznie do opuszczonego klasztoru w Valldemossie na Majorce. W grudniu 1838 r. pisał stamtąd do przebywającego w Paryżu Jakuba Fontany, przyjaciela jeszcze z czasów warszawskich. „Między skałami a morzem opuszczony ogromny klasztor Kartuzów, gdzie w jednej celi, za drzwiami, jak nigdy bramy w Paryżu nie było, możesz sobie mnie wystawić nieufryzowanego, bez białych rękawiczek, bladego, jak zawsze. [...] przed oknem pomarańcze, palmy, cyprysy”. Na Majorce, pomimo postępującej choroby, Chopin pracował nad cyklem Preludiów. W styczniu 1839 na Majorkę przysłany został w końcu oczekiwany przez Chopina fortepian. Nastąpiła wówczas końcowa faza pracy nad Preludiami.

Z powodu niekończących się deszczów Sand i Chopin opuścili Majorkę,

spędzili czas we wspomnianej już rezydencji w Nohant, należącej do pisarki. Kompozytor pisał stamtąd do Grzymały: „Wiesz piękna; słowiki, skowronki, tylko Ciebie, Ptaku brak”. Chopin skomponował tam Nokturn G-dur op. 37 nr 2, 3 Mazurki z op. 41, ukończył także Balladę F-dur op. 38, Scherzo cis-moll op. 39 oraz słynną Sonatę b-moll op. 35. Znany dziś powszechnie i grywany przez wszystkie polskie orkiestry wojskowe marsz żałobny z Sonaty b-moll powstał wcześniej i został wpisany do sztabucha nieznanej nam dzisiaj osoby 28 listopada 1837 r., w przeddzień 7. rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego. W tym czasie w Paryżu ukazały się już drukiem 24 Preludia op. 28. George Sand z Nohant pisała: „Jestem już u siebie szczęśliwa [...] po sześciu miesiącach tułaczki lądem i morzem. [...] Chopin miewa się dobrze, tyle, że chudszy, delikatniejszy i bardziej nerwowy. [...] Pokładam wiele nadziei w miesiącach, jakie spędzi w Nohant, a pragnie tu zostać jak najdłużej”.

Z Nohant Chopin prowadził ożywioną korespondencję z Jakubem Fontaną, któremu zlecił znalezienie w Paryżu do wynajęcia oddzielnych mieszkań dla siebie i George Sand, bowiem postanowili oni swój związek utrzymywać w tajemnicy. W październiku 1839 r. Chopin znalazł się już na powrót w Paryżu.

„GDZIE SKARB TWÓJ, TAM I SERCE TWOJE”

ANDRZEJ PETTYN

Wielu mieszkańców naszego miasta zupełnie nie orientuje się, że wśród miejscowości, związanych z Chopinem jest również Milanówek. Czy to przypadek, czy też przysłowiowy „palec Boży” sprawił, że urna z sercem wielkiego kompozytora, wyniesiona ze spalonego i na poły zrujnowanego w czasie Powstania Warszawskiego kościoła św. Krzyża, 9 września 1944 roku trafiła do Milanówka? Czy to przypadek, czy zrzędzenie losu sprawiło, że biskupowi Antoniemu Szlagowskiemu, wygłaszającemu w 1926 roku w kościele św. Krzyża kazanie w 70. rocznicę umieszczenia w tej świątyni urny z sercem Chopina, dane będzie w wiele lat później wywieźć tę relikwię narodową z płonącej stolicy i przechować ją w podwarszawskim Milanówku?

Byłoby interesujące dowiedzieć się, czy Chopin, mieszkający w pobliskiej Żelazowej Woli dotarł kiedyś do majątku Milanówek, a może i poznał ówczesnego właściciela tych terenów Jana Nepomucena Kwileckiego? Trudno na to pytanie jednoznacznie odpowiedzieć, gdyż brak jest dokumentów, które mogłyby to potwierdzić. Ale też nie można i tego wykluczyć. Jarosław Iwaszkiewicz prezentując w „Przekroju” (24.10.1945 r.) popowstaniowe losy urny z sercem Chopina pisał w 1945 r.: „Nie obce Chopinowi były te strony. Niedaleko Milanówka w Brwinowie na cmentarzu stoi kaplica, fundowana przez przyjaciela jego młodości Eustachego Marylskiego, w niedalekich Pęcicach w starym i pięknym parku przechadzał się jako młodzieniec, bawiąc w odwiedzinach u tych samych Marylskich, a przecież opodal przepływa także ta niewielka rzeczka, Utrata, nad której brzegami urodził się i pierwsze stawiał kroki.

Melancholia Chopina, jego „żał” i smutek, związane są niechybnie z pejzażem tych okolic. Owe z rzadka rozsiadane grupy olchowe, małe plachty wody, nad którymi wierzyby stoją, owe łąki zielone, niskie i pachnące koniczyną, jakie się ciągną nad Utratą w pobliżu Pruszkowa czy Sochaczewa, a nad nimi – letnia muzyka brzęczących owadów i od czasu do czasu dźwięk wykreconej z kory wierzbowej fujarki; owe wesela, bujne i radosne, pełne pobrękiwania skrzypiec i pomruku basów; owe odpusty, prawie pogańskie święta, wianki puszczane na wody rzeczne przy akompaniamencie na pół zapomnianych śpiewów – wszystko to do dziś jeszcze jest czarem tych okolic. Musiało to pozostawić głęboki ślad w duszy młodego i wrażliwego chłopca, który przejeżdżał tutaj na wakacje. Tęsknił potem do tego wszystkiego w Paryżu i nigdy nie naśladował i świadomie unikając cytat z pieśni ludowych, wysnuwał ze swojej duszy te melodie, jakie i dziś w tym pejzażu słuchane czy grane nabierają specjalnego smutku”.

Z Paryża do Warszawy

Przenieśmy się do Paryża. Październik 1849 roku. Schorowany Chopin, czując zbliżający się nieuchronnie

koniec, żegna się z najbliższymi, przekazując im swoje ostatnie życzenia, m.in. odnośnie uroczystości pogrzebowej, w czasie której na jego prośbę miano wykonać Requiem Mozarta. W ostatnich godzinach życia wyznaje swej siostrze, Ludwice Jędrzejowiczowej jeszcze jedną prośbę – prośbę o przewiezienie swojego serca do Polski. „Wiem, że wam Paskiewicz nie pozwoli przewieźć mnie do Warszawy, więc zabierzcie tam przynajmniej moje serce”. Według słów siostry Chopina – tak właśnie brzmiały słowa umierającego kompozytora. Wcześniej miał wyrazić pragnienie, aby pochowano go na Powązkach obok ojca i siostry Emilii. „Serce Chopina – pisze w swojej książce o Chopinie Igor Belza, zostało zanurzone w naczyniu ze spirytusem, a ciało zabalsamowane”.

Jędrzejowiczowa skrupulatnie spełnia wszystkie życzenia brata i w dwa miesiące po jego śmierci, w pierwszych dniach stycznia 1950 r. wraz z córką udaje się koleją w drogę powrotną do kraju. Belza pisze: „Gdy przekraczono granicę, w obawie przed rewizją celną schowała pod suknię niewielki dębowy kufer. Znajdowała się w nim szkatułka z hebanowego drzewa, zawierająca drogocenne naczynie, w którym było serce Chopina – później narodowa pamiątka Polski.” Ostrożność ta, jak się później okazało, była ze wszech miar konieczna. W czasie podróży siostra Chopina przeżywa chwile wielkiego napięcia, kiedy w czasie przekraczania granicy Austro-Węgier dochodzi do kontroli celnej.

Naczynie z sercem kompozytora dociera jednak bezpiecznie do Warszawy. Przez pewien czas stoi sobie na komodzie w domu państwa Kalasantego i Ludwika Jędrzejowiczów. Później urnę przenosi się do kościoła św. Krzyża i umieszcza w katakumbach kościoła, usytuowanego w bezpośredniej bliskości ostatniego warszawskiego mieszkania Chopina. Nieco później urna w dębowej oprawie, na ścianie której znalazło się w srebrze wykute miniaturowe serduszek, trafia do zakrystii kościoła. Zanim jednak urna dotrze do górnego kościoła, trzeba jeszcze przekonać do tego duchowieństwo, które oponuje, ponieważ właściciel nie był świętym. Przeciwników przekonuje jednak argument, że jest już pewien precedens w katedrze wawelskiej, gdzie znalazło się serce Klementyny z Tańskich Hoffmanowej. Wreszcie urna znajduje miejsce w górnym kościele. Przenosi się ją i umieszcza tam w listopadzie 1856 r., w wielkiej tajemnicy, w gronie zaledwie kilkunastu przyjaciół i członków rodziny. Postąpiono aż tak ostrożnie w obawie, aby wiadomość o tym nie dotarła do władz carskich, które mogły zarekwirować tę cenną rodziną i narodową pamiątkę.

W 1880 r. nad wmurowanym sercem Chopina stanął pomnik, wykuty w marmurze karraryjskim, który zamówiła siostra kompozytora Ludwika Jędrzejowiczowa we Lwowie, u cenionego rzeźbiarza Leonarda Marconiego. Było to przedsięwzięcie tak kosztowne, że nie wystarczyło jej rodzinnych funduszy. Na szczęście, z pomocą finansową pospieszył komitet społeczny, który w celu zebrania pieniędzy zorganizował



Pomnik Fryderyka Chopina w Parku Łazienkowskim

specjalny dochodowy koncert. Koncert ten upoważnił do umieszczenia na tablicy napisu: „FRYDERYKOWI CHOPINOWI – RODACY”. Na drugiej tablicy znalazł się cytat z Ewangelii św. Mateusza Gdzie skarb twój tam i serce twoje oraz Tu spoczywa serce Fryderyka Chopina.

Pomnik Fryderyka Chopina w Parku Łazienkowskim

14 listopada 1926 r., a więc po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, następuje odsłonięcie pomnika Fryderyka Chopina w Parku Łazienkowskim w Warszawie. Jest to pamiętna dla stolicy i dla całej Polski słoneczna, jesienna niedziela.

Uroczystości rozpoczynają się Mszą św. w kościele św. Krzyża, w którym od 70 lat spoczywa serce kompozytora, z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, kardynała Aleksandra Kakowskiego, członków najwyższych władz państwowych, dyplomatów, delegacji krajowych i zagranicznych. W czasie uroczystości okolicznościowe przemówienie wygłasza ks. Antoni Szlagowski, zwany z powodu pięknych poetyckich kazań „kaznodzieją Warszawy”. Nie przypuszcza jeszcze, że w wiele lat później dane mu będzie zaopiekować się urną z sercem Chopina w podwarszawskim Milanówku. W 1926 r. ks. Szlagowski mówi m.in.: „Powstał Nieśmiertelny. Po stu latach powstał, zaklęty w posagu: powstałem, a jaszczem jest z tobą, Warszawo, tęsknoto mej duszy, mego serca urno. Wraca wieszcz tonów i pieśni, i melodii, zasłuchany w odgłosy wieków minionych, wpatrzony w jawiące się zjawy przeżyć i przeczuć narodu, to się pogrąży w głębinach własnego jestestwa, to się wzbija ponad wszystko, co ludzkie, co ziemskie, sięga nieskończoności.

Do wszystkich ludzi mówi po polsku i wszyscy go rozumieją, przema-

wia melodią mazurków, polonezów; tworzy poematy krótkie, jak krótki jest krzyk duszy, niezgłębione jest westchnienie wezbranego serca, a niepojęte, jak niepojęty jest ból i rozpacz narodu. Wszystka przeszłość nasza w nim śpiewa, wszystka niewola nasza w nim płacze, serce narodu bijące, wielki król boleści.

Ojciec muzyki polskiej, władco myśli polskiej, archaniele filozofii narodu, przez ciebie muzyka polska wznosi się na szczyty i nie zniża swego wszechziemskiego lotu. Przez ciebie filozofia narodu pogłębia swą świadomość i wskazuje ścieżki przeznaczeniu naszemu. W muzyce tej bierzemy w siebie stygmat polskości. Ty w głębinach naszego jestestwa budzisz prawieczną przynależność rasową, ożywasz, co w nas najwięcej jest ludzkiego, i do tych najskrytszych tajników duszy naszej przemawiasz do każdego inaczej i każdy inaczej cię słucha, inaczej odczuwa, inaczej rozumie, wyklada. Bo każdy w twej muzyce właśnie odnajduje duszę i z tobą po setny raz przeżywa, czego nawet wypowiedzieć nie zdoła, a co odczuwa w godzinę nastroju. I moc twoja nie skończy się nigdy, jak nie odmienia się charakter narodu, jak nie odmienia się dusza ludzka w swej istocie. Ty przyszłym wiekom dawać będziesz natchnienie i pozostaniesz w narodzie wieszczem, co duchy zapala, i czarodziejem, co serca na uwięzi trzyma”.

Po porannej Mszy św. w kościele św. Krzyża, tego samego dnia o godz. 12.00 w Łazienkach następuje uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika Chopina, którego twórcą jest Wacław Szymanowski. Przemawiając w imieniu rządu polskiego Jan Skotnicki mówi m.in.: „Naród polski, wznosząc ten pomnik, pragnął choć w części spłacić dług wdzięczności Chopinowi za to, że świadczył i świadczyć będzie przez wieki wobec świata o

wielkości ducha polskiego i dziwnej tej ziemi poezji. Po wielkiej wojnie i po tych gigantycznych zmaganiach świata całego Polska stawia pomnik nie wodzom swym, bohaterom oręża, lecz twórcy – artyście.

Co za dziwny naród. Bo naród polski, po otarciu skrawionego miecza, tęskniąc do pokoju i zgody, stanął do pracy twórczej. Wzniesiliśmy pomnik, na którym Chopin, wsłuchany w muzykę przyrody, w ekstazie, tworzy pieśń wieczystą, a twórca pomnika umieszczając go nad brzegiem przezroczyściej krynicy, dał tym symbol czystej i jasnej duszy polskiej.

Niech stoi ten pomnik i świadczy o wielkości kryształowej i czystej duszy Chopina, o jego geniuszu, o jego polskości, a także niech mówi dobrze o tych pokoleniach, które zdołały odczuć i zrozumieć dźwięk jego szlachetnej i wielkiej mowy”.

Z pewnością, nikt z członków delegacji z dwudziestu pięciu krajów, które na zakończenie uroczystości złożyły wieńce pod pomnikiem w hołdzie wielkiemu kompozytorowi, ani też nikt z około pięćdziesięciu tysięcy uczestników tych uroczystości nie przypuszczał, że w kilkanaście lat później tak okrutny los czeka zarówno pomnik, jak i urnę z sercem Chopina.

Niemcy po zdobyciu w 1939 r. Warszawy zamykają Instytut Fryderyka Chopina, burzą pomnik w Łazienkach, żądają wydania wszystkich rękopisów chopinowskich i zakazują wykonywania jego muzyki. Wróg zamknął Instytut, zniszczył pomnik, lecz nie był w stanie unicestwić sił, zaklętych w jego muzyce.

Dzieje urny z sercem kompozytora podczas Powstania Warszawskiego

II wojna światowa dobiega końca. 1 sierpnia 1944 r. w Warszawie wybucha Powstanie. Krwawe walki toczą się w okolicach Krakowskiego Przedmieścia, gdzie znajduje się kościół św. Krzyża. Niemcy zdobywają kościół, gdzie z filaru nawy głównej wyjmują urnę z sercem Chopina. Świadkiem tego wydarzenia jest ks. Alojzy Niedziela, który specjalnie dla tej publikacji udzielił mi w kwietniu 2000 r. telefonicznego wywiadu: „Do kościoła św. Krzyża przybyłem pełnić posługę kapłańską w czasie wojny w 1943 roku. W czasie Powstania w 1944 r. z naszej piwnicy, gdzie była plebania, przechodziliśmy do kościoła, który był wówczas całkowicie opustoszały. Było ze mną dwóch księży, z których nikt obecnie nie żyje. Kiedy po raz kolejny znalazłem się w na poły zniszczonym kościele, podszedł do mnie kapelan niemiecki, jak mi się przedstawił o nazwisku Schulze. I powiada tak: Niedługo chyba dojdzie do walk o kościół św. Krzyża. Jestem, jak i wielu Niemców, miłośnikiem muzyki Chopina. Jeśli więc zgodzicie się, chcielibyśmy, aby ta relikwia, a więc urna z sercem wielkiego kompozytora, nie uległa zniszczeniu. Gotowi jesteśmy wyjąć tę urnę, uratować ją przed zniszczeniem i zawieźć ją w bezpieczne miejsce.

Myśmy się trochę zastanawiali, ale po upływie dwóch dni daliśmy odpowiedź pozytywną. Niemcy zjawili się, więc wraz z ks. Schulze w koście-

le, wyjęli urnę i zawieźli do siedziby swojego sztabu, który wtedy mieścił się naprzeciw S. Wizytek w Domu bez Kantów. Niemcy chcieli wygrać propagandowo fakt przekazania urny polskim władzom kościelnym. W tym celu nawiązali kontakt z biskupem Antonim Szlagowskim, przebywającym wtedy w Milanówku. Biskupa wraz z osobą towarzyszącą przywieziono do Warszawy, aby sfilmować ceremonię przekazania urny. Byłem jednym ze świadków tego wydarzenia".

W wiele lat później Heinz Reinefarth, zwany „katem Warszawy”, w wy-

Bach decyduje się na zupełnie nieoczekiwany gest, mający na celu pomniejszenie własnej winy i pokazanie się światu w korzystniejszym świetle. Podczas, gdy jego żołnierze barbarzyńsko mordują powstańców i ludność cywilną Warszawy i zamieniają w ruiny zabytkowe budynki, świątynie, muzea i biblioteki, zdobywa się na niezwykłą w owym czasie kurtuazję. Postanawia zręcznie wykorzystać nieoczekiwaną zdobycz wojenną. Mieszkający w Milanówku chopinolog Bronisław Edward Sydow w kilka lat później w raporcie dla Towarzystwa im. Fryderyka Chopi-

wówczas w obozie koncentracyjnym Dachau. Podczas drogi wszystkich dręczy pytanie, czy aby hitlerowcy nie szykują jakiejś „niespodzianki”. Księża dojeżdżają na Wolę. Samochody zatrzymują się przy nowoczesnym domu przy szosie wolskiej, gdzie mieści się Römungsstab der Zivilverwaltung (urząd zajmujący się ewakuacją dóbr kulturalnych z ruin Warszawy). Przed domem honorowe posterunki z bronią, ze ścian zwisają czerwone flagi z czarną swastyką. Oficerowie prowadzą ks. biskupa i księży do sali na pierwszym piętrze. Jupiterzy zalewają salę potokami oślepiającego światła, trzaskają aparaty filmowe. Temu wydarzeniu Niemcy pragną nadać szeroki rozgłos. W chwili, gdy ma nastąpić moment przekazania urny z sercem, nagle wszystkie jupitery gasną, żarzą się tylko słabo żarówki. Monterzy nie mogą usunąć awarii. Ks. biskup zwraca się do księży: „Dzięki Panu Bogu. Tym razem tym barbarzyńcom nie uda się chwyt propagandy”. Po długich chwilach oczekiwania jeden z wyższych oficerów sztabu von dem Bacha zbliża się do ks. biskupa i mówi: „W tej wojnie Wielka Rzesza czyniła zawsze wszystko, co było w jej mocy, aby uchronić przed zagładą i zniszczeniem najcenniejsze dobra kultury ogólnoludzkiej dla przyszłych pokoleń. Żołnierz niemiecki na wschodzie broni starej kultury chrześcijańskiej przed zagładą i barbarzyństwem... Wypełniając rozkaz Obergruppenführera i generała policji von dem Bacha, przekazuję Jego Ekscelencji ks. biskupowi urnę z sercem świętego Chopina, znaną przez naszych żołnierzy”.

Po tych słowach wręcza ks. biskupowi dębową urnę w kształcie graniastosłupa i salutuje po hitlerowsku. Ks. biskup głęboko oburzony cynicznym kłamstwem i bezczelnością tych barbarzyńców, dla dobra sprawy wypowiada tylko jedno słowo po polsku: „Dziękuję”.

Na wychudłej twarzy niezłomnego starca, rządcy archidiecezji w najtragicznym okresie dziejów narodu i Kościoła polskiego, maluje się głębokie wzruszenie. Urnę przyciska do serca i chce jak najprędzej opuścić to miejsce. Tym samym samochodem i z tą samą eskortą ks. biskup powraca z księżmi do Milanówka.

Urna z sercem wielkiego kompozytora jest już w Milanówku. Bronisław Sydow w swoim raporcie wspomina, że arcybiskup Szlagowski „jednakże nie dowierzał „szlachetności” v.d. Bacha i obawiał się o los urny, wieczorem więc tegoż dnia przeniesiono ją potajemnie do domu prof. Antoniewicza w Milanówku przy ul. Sosnowej, gdzie pozostała przez jakiś nie długi czas, by następnie być przeniesioną z powrotem do plebanii. Tu pozostała w prywatnej kaplicy ks. arcybiskupa Szlagowskiego umieszczona na fortepianie aż do 17.X.1945 r.”.

W dniach 12-15 września 1944 r. ks. Jerzy Modzelewski zaprosił na milanowską plebanię pana Antoniego Nowaka, majstra budowy mostów. Po zobowiązaniu go do zachowania tajemnicy, powierzono mu wykonanie sekretarza-szkatułki dla przechowania urny z sercem Chopina. Ładnie wypolerowana, z ozdobionymi zewnętrznymi ściankami tej szafeczki intarsją drewnianą o symbolice drzew południowych, służyła do przechowywania urny aż do powrotu do kościoła św. Krzyża.

(cdn.)

Apelujemy o pomoc dla chorego dziecka

Półtoraroczna lwowianka Agnieszka Mokrzycka jest chora na raka oczu. Dotychczasowe leczenie we Lwowie i w Odessie nie przyniosło pożądanego wyniku. Dziewczynka potrzebuje kosztownego leczenia za granicą.



Podajemy rekwiizyty bankowe, na które można wpłacić pieniądze. Rodzice małej Agnieszki będą wdzięczni za jakąkolwiek pomoc finansową.

КАРТКА РЕКВІЗИТІВ

ДЛЯ ПРОВЕДЕННЯ ОПЕРАЦІЙ ПОПОВНЕННЯ КАРТКОВОГО РАХУНКУ ЧЕРЕЗ ЗАКОРДОННІ БАНКИ

INTERMEDIARY BANK:	SWIFT: BKTRUS33 Deutsche Bank Trust Company Americas / New York
BENEFICIARY'S BANK:	/04-095-334 SWIFT: COSBUAUK.LVI Savings Bank of Ukraine / Kyiv
BENEFICIARY:	N 26257500138528..... FOR ...WOLOSHYNA JULYA.....
SENDER'S TO RECEIVER INFORMATION: LVIV, BRANCH NO. /6319	

LWOWSKI KLUB SPORTOWY „POGOŃ” LWÓW OGŁASZA NABÓR CHŁOPCÓW Z ROCZNIKA 1998-2001 DO SZKÓŁKI PIŁKARSKIEJ „POGOŃ” LWÓW



Nabór do szkółki odbywa się w każdą niedzielę o godz. 10.00 w hali „Energia” (Stryjski Park). Dołącz do nas!!!

Oferujemy:

- profesjonalne treningi;
- udział w meczach i turniejach piłkarskich;
- naukę piłki nożnej u doświadczonych trenerów;
- przyjazną atmosferę;
- możliwość wyjazdów na gry i obozy piłkarskie;
- naukę odpowiedzialności, współpracy z innymi, zasad fair play;



Wymagania od kandydatów:

- kandydat musi posiadać ważne zaświadczenie lekarskie, dotyczące stanu zdrowia;
- kandydat musi posiadać podanie o przyjęcie do szkółki, podpisane przez rodziców;
- kandydat powinien posiadać dowolny strój sportowy;

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej



Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA | Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW
NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB (\$) 68 1240 2584 1787 0010 2379 6701
Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928
Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЪ”
МФО 380805
Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +380676732541
+48516375427
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
http://www.caritas-spes.org.ua



Kościół w Milanówku

wiadzie udzielonym Krzysztofowi Kąkolewskiemu m.in. powie: „Dostałem ataku czerwonki. Leżałem w swojej kwaterze. Zameldował się oficer, komunikując, że jego oddział po wielogodzinnych walkach zajął kościół, gdzie znalazł jakąś relikwię i oficer postawił przed moim łóżkiem skórzany futerał. Na futerał było na małej plakietce nazwisko. Kazalem go postawić na szafie. Arcybiskup Warszawy był poza Warszawą i von dem Bach nawiązał z nim kontakt, ale arcybiskup powiedział, że nie ma świętego o tym nazwisku. Wtedy otworzyłem futerał, w środku było naczynie. Okazało się, że nazwisko na futerał należało do jego fabrykanta i było reklamą firmy. Nazwisko na naczyniu brzmiało „Chopin”. W mgnieniu oka przypomniał mi się, bo zawsze pasjonowałem się muzyką i sam gram, testament Chopina: „ciało w Paryżu, serce w Warszawie”. Chopin w sercu został Polakiem”.

Serce Chopina w Milanówku

Dowódca wojsk niemieckich, tułających Powstanie Warszawskie, generał SS i Policji Obergruppenführer Erich von dem Bach, miał świadomość tego, że klęska III Rzeszy jest nieunikniona i że przyjdzie mu ponieść osobistą odpowiedzialność za zbrodnie wojenne, popełnione w czasie Powstania. Dowiedziawszy się o odkryciu urny (można przypuszczać, że pośrednikiem był w tym wszystkim wspomniany ks. Schulze), von dem

na na temat działań von dem Bacha zanotuje: „9 września rano wysłał dwóch oficerów swych samochodem do Milanówka z wezwaniem do siebie, tam zamieszkałego w plebanii ks. arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego, piastującego w tym okresie pieczę nad kościołami warszawskimi. W towarzystwie tych oficerów ks. arcybiskup Szlagowski musiał się udać do Warszawy”.

Ks. infułat Stanisław Markowski, wówczas sekretarz osobisty arcybiskupa Szlagowskiego, wspominając nieoczekiwaną wizytę Niemców w Milanówku powiedział, że oficerowie po przybyciu na plebanie poinformowali go, iż „nasi żołnierze w murach zburzonego kościoła w Warszawie, znaleźli urnę z sercem Chopina. Wiemy, że jest to wielka pamiątka dla Polaków i bardzo droga. Postanowiliśmy ją uratować i pragniemy oddać serce Chopina w najgodniejsze ręce, arcybiskupowi z Warszawy”. Po chwili zjawił się arcybiskup Szlagowski i po krótkiej rozmowie z oficerami niemieckimi wyraził gotowość przejęcia urny. Wówczas okazało się, że trzeba po nią pojechać do Warszawy. Niemcy przygotowani byli na to, ponieważ dodatkowy samochód dla księdza arcybiskupa już czekał i po chwili wyruszone do Warszawy.

Stanisław Podlewski opisuje to szczegółowo: „Wraz z ks. biskupem jadą ks. Jan Michalski i ks. dr Jerzy Modzelewski, zastępca proboszcza parafii w Milanówku, przebywającego

MUZEUM ORMIAŃSKIE WE LWOWIE (cz. II)

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Bogdan Janusz nadal pracował we Lwowie nad koncepcją Muzeum Ormiańskiego. W tej pracy miał poparcie redakcji „Posłańca św. Grzegorza” i AZO. Swoje nowe propozycje ogłosił w 1930 roku na V zjeździe delegatów Związku Muzeów w Polsce. Na podstawie referatu B. Janusza, zjazd przyjął następującą rezolucję: „V zjazd Związku Muzeów w Polsce, uznając konieczność stworzenia dla zabytków i pamiątek ormiańskich w Polsce, centralnego miejsca zbierania, konserwacji i badania, zwraca się do Najprzewielebniejszej Kurii Metropolitalnej we Lwowie, a przede wszystkim do JE Arcybiskupa dra Józefa Teodorowicza z prośbą, by dla uświetnienia tegorocznego 300-letniego jubileuszu Unii Kościoła Ormiańskiego z Rzymem, zechciał – chociażby w najskromniejszych na razie rozmiarach – stworzyć „Ormiańskie Muzeum diecezjalne”, w którym na początku znalazłoby schronienie, wycofane z użycia, pamiątki i zabytki katedry i prowincjalnych kościołów ormiańskich w Polsce, a następnie wszystko, co tylko wiąże się z życiem dawnym i obecnym Ormian polskich w ogóle, a lwowskich w szczególności. Konieczność ta jest tym większa, iż dwie inne diecezje we Lwowie posiadają już takie muzea”.

Program, określony przez Bogdana Janusza, był jeszcze szerszy. Entuzjasta proponował stworzyć pokazną bibliotekę. Muzeum miało być również instytucją naukową, zajmować się opracowaniem słownika biograficznego Ormian polskich, badaniami heraldyczno-genealogicznymi i języka ormiańskiego żywego (np. w Kutach) i zapisanego w licznych rękopisach, księgach, dokumentach, etc. B. Janusz uważał, że ta instytucja ormiańska miała dążyć do przekształcenia „lektoratu ormiańskiego na Uniwersytecie Lwowskim na katedrę armenistyki”. Lektorat od roku 1904 prowadził wybitny znawca języków wschodnich, ks. infułat Bogdan Dawidowicz. Wykładał on stary i nowy język ormiański, a także literaturę i historię ormiańską. Władał 20 językami obcymi. Zajmował się filozofią orientalną, w tym również ormiańską, powołano go do składu komisji orientalistycznej przy Polskiej Akademii Umiejętności. Był by z niego idealny kandydat na stanowisko dyrektora Muzeum Ormiańskiego, również całej instytucji naukowej, którą B. Janusz określił nazwą „Studium Armenum”. Bardzo dobrym kierownikiem takiej placówki naukowej mógł być i sam pomysłodawca B. Janusz. Niestety, nie doczekał się on realizacji swoich planów – skończył życie samobójstwem 5 listopada 1930 roku, w 43 roku życia. Ks. B. Dawidowicz (1858 r. ur.) był człowiekiem wiekowym i zmarł 18 stycznia 1933 r. w wieku 75 lat.

Krakowski profesor Jerzy T. Petrus podkreślił, że „koncepcja Janusza, uznając kulturową odmienną Ormian za istotną wartość, wolna była od nacjonalistycznych obciążań. Wyjątkowo duże znaczenie przywiązywała do badań interdyscyplinarnych, mających z jednej strony wydobywać wspomniane różnice, z drugiej zaś ukazywać jak dalece Ormianie współ-



Budynek przy ul. Ormiańskiej 13 we Lwowie, w którym mieściło się Muzeum Ormiańskie



Ewangeliarz ze Skewry

tworzyli krajobraz kulturowy dawnej Rzeczypospolitej”.

W dniu dzisiejszym, w obiegu naukowym brakuje dokumentów, wyjaśniających opóźnienie decyzji abpa J. Teodorowicza i kurii metropolitalnej w kwestii organizacji Muzeum. Tym bardziej, że w latach 1930-1932 zwracali się do arcybiskupa w tej sprawie prezes Związku Muzeów dr Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie i delegaci VI i VII zjazdów muzealników w Przemyślu i Poznaniu. Otóż, idea organizacji wystawy zabytków ormiańskich jako bodźca do powołania Muzeum znów stała się we Lwowie sprawą niezwykle aktualną. Tym bardziej, że w 1930 roku odbyła się z wielkim sukcesem wystawa zabytków ormiańskich w Bukareszcie, która zaprezentowała dorobek Ormian na terenach Rumunii, również Bukowiny, związanej tysiącami więzów z Ormianami Galicyjskimi. Realizację rezolucji Zjazdów Muzealników polskich podjęło Towarzystwo Miłośników Przeszłości Lwowa, które w 25-lecie swego istnienia postanowiło dołożyć starań w sprawie organizacji wystawy. Problem polegał między innymi też na tym, że

niezbędne były poważne poszukiwania naukowe w archiwach, bibliotekach i zbiorach muzealnych. W swoich staraniach Towarzystwo znalazło gorące poparcie Archidiecezjalnego Związku Ormian i kustoszy muzeów lwowskich. W taki sposób rozpoczął swoją pracę Komitet Wystawy Zabytków Ormiańskich, powołany 21 grudnia 1931 roku. Prezesem Komitetu wybrano Jana Antoniewicza, a wiceprezesem – ks. Dionizego Kajetanowicza. Na protektorów Wystawy uchwalono zaprosić abpa Józefa Teodorowicza i znanego polityka galicyjskiego, pochodzenia ormiańskiego, marszałka Waleriana Krzeczunowicza. Do komitetu wykonawczego weszli znani naukowcy lwowscy: dr. A. Czołowski, dr. K. Badecki, dr. M. Gębarowicz, kustosz Muzeum Narodowego im. Króla Jana III Sobieskiego R. Mękicki, dr. L. Charewiczowa, dr. T. Mańkowski i kustosz R. Kotula. AZO i kościół ormiański w komitecie reprezentowali ks. kanonik L. Isakowicz, ks. dr. P. Aladżadzian, ks. G. Gawroński, dr. B. Wójcik-Keuprulan i B. Krzysztofowicz.

Praktycznie do komitetu zaproszono przedstawicieli wszystkich znaczących muzeów lwowskich,



Obraz Matki Boskiej Kamienieckiej

bibliotek i archiwum miejskiego, co pozwoliło przeprowadzić poszukiwanie i selekcję pamiątek ormiańskich w wyżej wspomnianych instytucjach, również ich fachowe opracowanie i przygotowanie do wystawy. Taką samą pracę mieli przeprowadzić przedstawiciele AZO i kurii w instytucjach kościelnych i skarbcach świątyni ormiańskich.

Komitet przeprowadził ogromną pracę organizacyjną, zgromadziwszy, do celu zaprezentowania na wystawie, około 230 zabytków wypożyczonych prawie ze wszystkich muzeów i bibliotek publicznych Lwowa. Najważniejsze jednak pamiątki pochodziły ze skarbców katedry lwowskiej, kościołów ormiańskich w Stanisławowie i Tyśmienicy. Były to iluminowane Ewangeliarze, wśród nich bezcenny Ewangeliarz ze Skewry z roku 647 ery ormiańskiej (1198/1199 rok), sprzęt liturgiczny, obrazy kościelne, w tym uznane za cudowne Matki Boskiej Jazłowieckiej i św. Grzegorza Oświeciciela. Uzyskanie tych cennych zabytków było możliwe dzięki życzliwości i poparciu abpa J. Teodorowicza i zainteresowaniu wystawą proboszczów świątyni ormiańskich ks. D. Kajetanowicza ze Lwowa i ks. Fr. Komusiewicza ze Stanisławowa. Wystawę rozmieszczono w czterech salach AZO, na parterze kamienicy, przy ul. Ormiańskiej 13.

Wystawa obejmowała pięć działów, mianowicie – zabytki kultu religijnego (paramenty kościelne i tkaniny), obrazy, portrety historyczne, dokumenty i rękopisy iluminowane, ormiańskie piśmiennictwo i muzyka w Polsce, rysunki, ryciny, fotografie. Opracowania każdego z działów doręczono wybitnym znawcom przedmiotu: dr. Mieczysławowi Gębarowiczowi (malarstwo, rzeźba), dr. Tadeuszowi Mańkowskiemu (rękopisy iluminowane) i dyrektorowi Rudolfowi Mękickiemu (rzemiosło artystyczne). Prócz dzieł wymienionych już wyżej, uwagę odwiedzających zwracały uważane za święte obrazy z katedry lwowskiej, galeria portretów arcybiskupów lwow-

skich i księży konwentu pp. benedyktynek ormiańskich, portrety „starszych nacji ormiańskiej” ze Lwowa, Stanisławowa i Tyśmienicy, fragmenty rzeźby późnobarokowej z katedry ormiańskiej i klasztoru benedyktynek, XVI-XVII-wieczne iluminowane rękopisy, okazy dawnego złotnictwa i broni lwowskich rzemieślników ormiańskich, szaty liturgiczne ze wschodnich (perskich i tureckich) i miejscowych tkanin, przeważnie z XVII wieku, popiersie abpa Izaaka Isakowicza, starodruki ormiańskie, księgi chucu, czyli sądu ormiańskiego we Lwowie i bractw kościelnych, kodeksy Praw ormiańskich, dyplomy pergaminowe (najstarszy z roku 1367). Staraniem Komitetu wystawy, w roku 1932 wydano przewodnik po wystawie, a w 1933 roku ukazał się specjalny podwójny numer „Posłańca św. Grzegorza”, w którym zamieszczono artykuły A. Czołowskiego, R. Mękickiego, M. Gębarowicza, T. Mańkowskiego i J. Zielińskiego. Wystawa wywołała zainteresowanie we Lwowie i w całym kraju, nie brakowało również odwiedzających z zagranicy i recenzji w zagranicznych pismach ormiańskich. Zwiedziło ją kilka tysięcy osób. Po zakończeniu wystawy, znaczna część zabytków, pochodzących ze skarbców kościelnych, archiwum i biblioteki kapituły pozostała w nowo organizowanym Muzeum Archidiecezjalnym. Decyzję w sprawie utworzenia Muzeum abp J. Teodorowicz podjął natychmiast po zamknięciu wystawy, zaś sprawy organizacyjne powierzono członkom Związku i Kapituły ormiańskiej. Wzmianka o Muzeum po raz pierwszy pojawiła się w Schematyzmie Archidiecezji Ormiańskokatolickiej na rok 1933, kiedy kustoszem mianowano ks. kanonika Wiktora Kwapińskiego. Po nim funkcję dyrektora pełnił wyświęcony w 1936 roku ks. Bogdan Agopsowicz, wikary katedralny i bibliotekarz kurii. Muzeum mieściło się w lokalu AZO, przy ulicy Ormiańskiej 13 i do 1939 roku znajdowało się w stadium organizacji. Na co dzień opiekę nad zbiorem muzealnym peł-

nili członkowie zarządu Związku. Brak finansów i pomieszczenia nie pozwoliły na organizację stałej wystawy, lecz Związek starał się o nabycie i pozyskanie nowych eksponatów. Być może właśnie dla Muzeum artysta-malarz Feliks Wygrzywański sporządził kopie znajdujących się w rezydencji abp J. Teodorowicza portretów arcybiskupów lwowskich.

Kolekcja muzealna nie była co prawda liczna. Tworzyły ją przedmioty różnorodne, lecz „o dużej wartości historycznej i artystycznej”. Nigdy nie był ułożony i wydany katalog muzealny. Takiej inicjatywy nie podjęli ani kolejni kustosze, opiekujący się Muzeum, ani zarząd AZO. Brak katalogu muzealnego w znacznej mierze kompensuje już wspomniany przewodnik, ułożony staraniem A. Czołowskiego przy współudziale Ł. Charewiczowej, M.

rowicza. Bardziej dokładną informację można było znaleźć w aktach przekazania kolekcji muzealnej do zbiorów Lwowskiej Galerii Obrazów i Lwowskiego Muzeum Historycznego w 1940 roku.

Nigdy nie zostały zrealizowane plany Bogdana Janusza, dotyczące działalności naukowej Muzeum Ormiańskiego. Nikt nie zajmował się również organizacją Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Ormiańskiego, współpracą z Towarzystwem orientalistycznym, etc.

Muzeum Ormiańskie tak i pozostało „w stadium organizacji”. Już w październiku 1939 roku działalność wszystkich organizacji społecznych, również AZO została zakazana. Zbiory muzealne znalazły się w stanie zagrożenia. Nowej władzy nie odpowiadała struktura muzeów lwowskich i ich ideowe ukierunkowanie. W nowej rze-

wszystkie zabytki ormiańskie. Lecz plan ten nie został zaakceptowany w Kijowie i 6 maja 1940 r. postanowiono zbiory Muzeum Ormiańskiego podzielić między Lwowską Galerię Obrazów i Lwowskim Muzeum Historycznym. Tylko w taki sposób udało się uratować cenny zbiór pamiątek ormiańskich. W 1973 roku we Lwowie organizowano Muzeum Religii i Ateizmu i część zabytków ormiańskich z Muzeum Historycznego przekazano do nowej placówki.

Blżej nieokreślona część pamiątek, rękopisów i obrazów z katedry ormiańskiej, biblioteki i archiwum kapituły, pałacu arcybiskupiego i klasztoru benedyktynek ormiańskich zostały w 1945-1946 wywiezione do Polski. Wśród nich był też bezcenny XII-wieczny Ewangelista ze Skewry. Bibliotekę abp J. Teodorowicza (około 13000 tomów) przekazano jako depozyt do Ossolineum i cały ten zbiór został we Lwowie. Bibliotekę kurii metropolitalnej przekazano do Państwowego Archiwum obwodu lwowskiego. Do Centralnego Historycznego Archiwum we Lwowie przekazano znaczną część archiwum kurii i banku „Mons Pius”. Znaczna część archiwum abp J. Teodorowicza i rękopisy kapituły ormiańskiej zostały wywiezione do Polski. Część z nich mogli zabrać ze sobą księża (T. Kuntze, F. Jakubowicz) lub aktywiści byłego AZO. M. Matwijów w książce „Walka o lwowskie dobra kultury w latach 1945-1948” pisze, że największe znaczenie miały nie „...przesyłki zabierane przez prywatne osoby, lecz przez ewakuujące się ze Lwowa duchowieństwo. Prawdopodobnie jakąś partię zbiorów lwowskich przewieźli ze sobą księża jezuiti... Najważniejszą, choć nie do końca wyjaśnioną rolę w wywożeniu ze Lwowa polskich dóbr kulturalnych odegrali oo. dominikanie, wykorzystując w tym celu zarówno organizowane przez siebie transporty ewakuacyjne (około 20 wagonów), jak i wyjazdy osób prywatnych... Według wszelkiego prawdopodobieństwa, w transportach wysyłanych przez oo. dominikanów znajdowały się... rękopisy ormiańskie i korespondencja abpa Józefa Teodorowicza... Na stare druki składały się głównie zbiory biblioteki Poturzyckiej Dzieduszyckich, oraz mniejszych kolekcji, jak A. Grabowskiego, plockiego seminarium duchownego i abpa Teodorowicza”. Niektóre rzeczy, również obrazy z pałacu arcybiskupiego i z lokalu AZO, znalazły się u osób prywatnych.

Muzeum Ormiańskie, jako instytucja, przestało istnieć w 1940 roku. Lecz wirtualnie można sobie wyobrazić jego zbiory, a nawet obejrzeć je w magazynach muzeów lwowskich i na nielicznych wystawach okolicznościowych. Jedynie w Muzeum Historii Religii cały niewielki zbiór rzeczy ormiańskich został udostępniony zwiedzającym na stałej wystawie.

Działania w sprawie organizacji wystawy zabytków ormiańskich i Muzeum Ormiańskiego znacznie ożywiły interes do kultury i historii Ormian lwowskich. Powołanie Muzeum pozwoliło zgromadzić i uratować od zapomnienia znaczną liczbę bezcennych pamiątek, które przetrwały w zbiorach muzealnych do naszych czasów.

Peregrynacja relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus



Powitanie relikwii św. Teresy z Lisieux we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W Poniedziałek Wielkanocny doczesne szczątki św. Teresy od Dzieciątka Jezus przybyły z Polski na Ukrainę, gdzie będą odwiedzać wszystkie diecezje do 10 czerwca. We Lwowie powitał je metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Relikwie zostały uroczysto wniesione do lwowskiej bazyliki metropolitalnej, gdzie wystawiono je przed ołtarzem głównym.

„Do naszej archikatedry we Lwowie przybyły relikwie św. Teresy z Lisieux, która pragnie umocnić wiarę i miłość naszego ludu do Pana Boga – powiedział arcybiskup Mokrzycki. – Poprzez jej orędownictwo pragniemy wypraszać liczne powołania kapłańskie i zakonne”.

Na jeden dzień relikwie św. Teresy od Dzieciątka Jezus zostały

przewiezione do lwowskiej katedry grekokatolickiej św. Jura, a 8 kwietnia przybyły do Mościsk, gdzie na czele duchowieństwa przywitał je metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki. 9-10 kwietnia relikwie wystawiono w samborskim kościele parafialnym.

Pielgrzymka doczesnych szczątków św. Teresy od Dzieciątka Jezus na Ukrainie odbywa się pod opieką karmelitów bosych.

Na terenie archidiecezji lwowskiej przed relikwiami św. Teresy można się było pomodlić w Stryju, Iwano-Frankowsku, Czerniowcach, Tarnopolu i Złoczowie. W dniach 17-24 kwietnia relikwie przebywały w Łucku i Równem na Wołyniu. 1 maja relikwie przybędą do stolicy Ukrainy, Kijowa. Najdalej na wschodzie będą w Doniecku, a na południu – w Odessie i Jałcie na Krymie. Peregrynacja relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus zakończy się w diecezji mukaczewskiej na Zakarpaciu.



Modlitwa przy relikwii św. Teresy w katedrze lwowskiej

Święta Tereska we Lwowie

Tereniu święta! Zawitałaś do nas,
Tutaj, do Lwowa, do naszego grona.
Z jaką witamy Ciebie radością
I sercem pełnym rzewną
wdzięcznością.

Gdy przechadzałaś się po Przemysłu
W złotej trumience, jak w złotogłowie,
Czy mogło powstać w czyimś umyśle,
Że Ty odwiedzisz nas tu, we Lwowie.

My Cię kochamy tutaj od dziecka,
Najmilsza z świętych, Teresko mała!
Nas wychowała Twoja księżeczka,
Co „Mała Święta” się nazywała.

O, jakże dziwne drogi niebieskie
I Bóg w miłości swej niewymierny,

Że Cię przywiodły, święta Teresko,
Na nasze smutne, lwowskie tereny.

Popatrz na stary gród, zawsze wierny,
Okryty kruchą legendy koronką.
Zamknięty kościół Marii Magdaleny,
Gdzie Sodalicii byłaś patronką.

Spójrz na ulicę Twego imienia,
Klasztorny dziedziniec i żłóbek.
Czy widzisz, jak się historia zmienia,
Pełna dziś fałszywych podróbek.

O obiecany „deszcz róż” Cię prosimy,
Widzisz nie słodko nam tu, dokoła.
Pomóż nam w zwrocie naszej świątyni,
Otwórz frontalne bramy kościoła.

STANISŁAWA NOWOSAD



Obraz św. Grzegorza Oświeciciela Armenii

Gębarowicza, B. Wójcik-Keuprulian, T. Mańkowskiego i R. Mękickiego. Nie wszystkie jednak wystawione zabytki trafiły do tego przewodnika. W latach 1932-1939 do zbiorów muzealnych przybyła też bliżej niezna- na liczba pamiątek.

W latach powojennych prof. M. Gębarowicz, znający Muzeum ormiańskie z autopsji sugerował, iż „odnosząca się do omawianej wystawy literatura służyć może jako przewodnik po zbiorach muzealnych” (ale jednak nie jako katalog!). Dlatego trudno teraz sądzić, jakie zabytki trafiły z wystawy bezpośrednio do zbiorów przy ul. Ormiańskiej 13, zaś jakie zostały w posiadaniu kapituły, katedry lub klasztoru benedyktynek. Takie wnioski można zrobić na podstawie badań losów niektórych zabytków w latach powojennych. Dotyczy to na przykład słynnego Ewangelisty ze Skewry, galerii portretów arcybiskupów (które na pewno wróciły do pałacu) i portretów ksieni benedyktynek. Cudowny obraz Matki Boskiej Jazłowieckiej prawdopodobnie znajdował się w katedrze. Inny XVI-wieczny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus mógł wrócić do kaplicy pałacowej abp J. Teodo-

rowicza, B. Wójcik-Keuprulian, T. Mańkowskiego i R. Mękickiego. Nie wszystkie jednak wystawione zabytki trafiły do tego przewodnika. W latach 1932-1939 do zbiorów muzealnych przybyła też bliżej niezna- na liczba pamiątek. W latach powojennych prof. M. Gębarowicz, znający Muzeum ormiańskie z autopsji sugerował, iż „odnosząca się do omawianej wystawy literatura służyć może jako przewodnik po zbiorach muzealnych” (ale jednak nie jako katalog!). Dlatego trudno teraz sądzić, jakie zabytki trafiły z wystawy bezpośrednio do zbiorów przy ul. Ormiańskiej 13, zaś jakie zostały w posiadaniu kapituły, katedry lub klasztoru benedyktynek. Takie wnioski można zrobić na podstawie badań losów niektórych zabytków w latach powojennych. Dotyczy to na przykład słynnego Ewangelisty ze Skewry, galerii portretów arcybiskupów (które na pewno wróciły do pałacu) i portretów ksieni benedyktynek. Cudowny obraz Matki Boskiej Jazłowieckiej prawdopodobnie znajdował się w katedrze. Inny XVI-wieczny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus mógł wrócić do kaplicy pałacowej abp J. Teodo-

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Chaim, po długich namowach żony i przyjaciół, udaje się do lekarza. Doktor pyta:

- Co panu dolega?

- Mnie? Wątroba.

- Proszę się rozebrać. Pacjent obrażony:

- Pan doktor mi nie wierzy na słowo?

Stary Żyd skarży się lekarzowi:

- Panie doktorze, od pewnego czasu słyszę znacznie gorzej na lewe ucho.

Doktor przypatruje się pacjentowi i oświadcza:

- Tu nic nie da się zrobić. To objaw starości.

- Nie rozumiem – protestuje Żyd.
- Czy lewe ucho starsze jest od prawego?!

Żłodzię Chune włamał się do mieszkania bogacza. Po dwóch dniach został ujęty. Sędzia śledczy pyta go:

- Jednego nie rozumiem. W otwartych szufladach konsolki leżało tyle kosztowności, a wzięliście tylko białą i stare jedwabne pończochy? Chune zrywa się z krzesła:

- Uj, ja już nie wytrzymam nerwowo! Mało że mi moja żona od dwóch dni żyć nie daje, to teraz znowu pan sędzia zaczyna!

Król kieszonkowców, Jankiel Moskiewskier, stoi przed sądem oskarżony o kolejną kradzież.

- Proszę wyjaśnić sądowi – zwraca się doń przewodniczący – w jaki sposób potrafiłcie tak niepostrzeżenie ściągnąć poszkodowanemu złoty zegarek wraz z przytwierdzonym do kamizelki łańcuszkiem i brelokiem?

- Wysoki Trybunale! – odpowiada Jankiel. – Ja za taką lekcję otrzymuję dwadzieścia złotych od godziny.

Jankiel odpowiadał przed sądem za kolejną kradzież kieszonkową i jako recydywista skazany został na dwa lata więzienia.

- Czy przyjmujecie wyrok? – pyta sędzia.

- Tak, przyjmuję. Ja tylko bardzo proszę o odroczenie kary na sześć tygodni.

- A czemuż to?

- Bo u nas teraz jest sezon...

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2010

Sobota 8 maja **S. Huno** balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Wtorek 11 maja **G. Rossini** opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

Środa 12 maja **L. Delib** balet „COPPELIA”, początek o godz. 18:00

Czwartek 13 maja **R. Leoncavallo** opera „PAJACE”, początek o godz. 18:00

Niedziela 16 maja **K. Dankiewicz** balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

G. Verdi opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

Czwartek 20 maja **F. Legar** operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Sobota 22 maja **M. Skoryk** opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00

Czwartek 27 maja **J. Strauss** opera „ZEMSTA NIETOPE-RZA”, początek o godz. 18:00

Piątek 28 maja **A. Adan** balet „Gizela”, początek o godz. 18:00

Sobota 29 maja **G. Verdi** opera „TRUBADUR”, początek o godz. 18:00

Niedziela 30 maja **P. Hertel** balet „DAREMNA OSTROŻ-NOŚĆ”, początek o godz. 12:00

J. Mentus opera „KRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

SZANOWNI PAŃSTWO! Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-ukraińskie Metodyczno-Koordinacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

Tel./fax: (0324) 45-01-77;

e-mail: adam-ch@mail.lviv.ua; <http://www.znpu.com.ua>

Adres do korespondencji: п/с 157а, м. Дрогобич 82100
Львівська обл.

Adres siedziby: вул. Трускавецька, 9
м. Дрогобич, Львівська обл. 82100



Wyrazy serdecznego współczucia i żalu z powodu śmierci

DR. ANTONIEGO WEYSSENHOFFA

dyrektora CM im. H. Jordana w Krakowie,
Honorowego Członka Rady Pedagogicznej
Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej, we Lwowie,
wieloletniego i oddanego przyjaciela polskich instytucji
oświatowych we Lwowie.
Rodzinie i pracownikom CM.

nauczyciele, młodzież i rodzice Szkoły Średniej
nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogli),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

**Wydział Obywatelski, Repatriacji
i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:**

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miestomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13 α E, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie – spośród wielu ikon, widniejących na dole strony – kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor – Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 MHz

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 MHz

- Równie – Radio Kraj 68,2 MHz

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 MHz i 103,4 MHz

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5; Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE przyjmują dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3 – 5 lat

Grupa przedszkolna „Słonecznik” przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14, tel.: 237-14-54

wychowawczyni:

p. Jola Szymańska, tel. dom.: 237-47-56

p. Eleonora Kapustina

Grupa przedszkolna „Dzwoneczki” przy przedszkolu nr 181, ul. Kawaleridze 13 (Sichów), tel.: 222-26-92

wychowawczyni:

p. Ola Kowalska, tel. dom.: 222-61-73

p. Halina Grygorczuk, tel. dom.: 221-87-03

Grupa przedszkolna „Miglańc” przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

Wychowawczynie: p. Luba Lewak

Grupa przedszkolna „Słoneczko” przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09

wychowawczynie: p. Olga Krankowska

tel. dom.: 237-90-23

Ilość miejsc w grupach przedszkolnych jest ograniczona. Dla wyznaczenia kolejności przyjęcia dzieci do wyżej wymienionych grup, prosimy o składanie podań u prezesa TKPZL.



Pani Marcie Samojłowej
w związku ze śmiercią

OJCA
JANA ANCZAKOWSKIEGO

wyrazy głębokiego współczucia
składają członkowie Uniwersytetu Trzeciego Wieku
we Lwowie
oraz chór „Lutnia”

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:

Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Iwasiuca 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 71-38-66

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/p 2600401025253 в ІФФ ВАТ

«КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну

реєстрацію Серія KB

№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirostlaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza dział fotoreportażu
oraz dział grafiki komputerowej:
maribasza@wp.pl

Jurij Smirnow dział kulturalno-
historyczny:

Konstanty Czawaga

konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator

pluglem@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzela, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemięc, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP
za pośrednictwem Fundacji Po-
moc Polakom na Wschodzie.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń
i reklam redakcja nie ponosi odpo-
wiedzialności, nie zamówionych
rękopisów nie zwraca i pozostawia
sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

W ostatnim czasie otrzymaliśmy wiele listów od naszych Czytelników, w tym także wierszy, poświęconych wydarzeniom w Katyniu i ostatniej tragedii pod Smoleńskiem. Są głosem serca. Część z nich publikujemy poniżej.

Katyńska zagłada

Jak często Panie, smagasz naród polski,
Jak wiele ofiar On Ci stale składa.
W cieniu Katynia zgładzonych tysięcy!
I znowu Katyń! Smoleńska zagłada.

Jękiem i zgrozą las katyński zawył,
Zawodząc szlochom drzewa
zaszumiały,
Gdy anioł śmierci powtórnie się zjawił
Na miejsce kaźni ziemi spopielałej.

Znów kwiat narodu! Znów szatańskie
żniwo!

Godzi w nas, w serce krwawiące
ranami.
Znów Polska, jako Matka Bolesciwa
Za najlepszymi w żałobie synami.

Z bólu się chwieje, ku ziemi słania,
Łzami przesiąkłej w kwiatów powodzi
Matko Bolesna. Co się z Polską stanie,
Gdy cios za ciosem stale w Nią godzi?

W imieniu Polski – tak bolesna cena?
W imieniu Prawdy – ta ofiarna strata?
Powtórny Katyń horyzont zacienia
I najwspanialszych wyzywa ze świata!

Maryjo Katyńska

Matko Miłosierdzia,
Katynia, Miednoje, Charkowa.
Do Ciebie ślemy gorące słowa,
modlitwy świętej o pojednanie.

Panno Zwycięska,
z obrazu Kozielskiego.
Pragniemy tego, byś krzykiem ofiar
otwarła wrota sanktuarium katyńskiego.

Maryjo Katyńska,
przyciągnij serca strapiionych rodzin.
Daj pomordowanym w darze
radość zbawienia,
godny pochówek i polskie cmentarze.

Oblubienico Pana,
gorącą modlitwą
wznosimy wołanie, gdy płoną znicze,
by przez świętych obcowanie
ofiary patrzyły w Twe oblicze.

Przynies Maryjo,
ulgę umęczonej ziemi.



Lecz cursum corda!
Narodzie szlachetny!
Niech żywi Twoi nadziei nie tracą,
Niech ci, co godzą w Twój polski
płaszcz święty
Drżą, bowiem srogo za zbrodnie zapłacą!

Ty się podźwignąć musisz!
Świat zadziwić
Ze swej boleści krwawiącego łona!
I inne ludy świata uszczęśliwić,
Boś Nie Zginęła! Boś Niezwyciężona!

STANISŁAWA NOWOSAD

Powtórny Katyń

Zwiesił głowę dzisiaj śnieżnopyóry
Przesłonięty kirem Biały Orzeł!
Poprzez lzy rozpaczy i szloch bólu
Łkaniem hold ofiarom naród złożył.

Dług nieludzki znowu zaciągnęła
Ta tragiczna, ta nieludzka ziemia
Kwiat narodu Polski pochłonęła
I wymiarów równych w świecie nie ma.

Matko Polsko! Gdy u stóp Twych runął
Zdrzutany, zakrwawiony anioł,
Ty okryłaś się trumny całunem,
Czas się cofnął, skamieniały stanął!

Nie pragnąłeś w świecie mieć
zaszczytów
Wielki Panie Prezydencie, chwały,
Lecz Twój czyn Cię wznosił do
niebios szczytów
I zbudował pomnik doskonały!

Ty nie jesteś, Polsko, dzisiaj sama,
W bólu Twoim zastępnym dziś świat cały.
W pełni blasku kroczy Pierwsza Dama
I Prezydent przy niej, w wieńcu chwały.

Znaki czasu...? Znaki wydarzenia...?
Tu zginęli najlepsi! Z miłości!
Jak odczytać sens tego cierpienia
Wielki Boże, jako znak Przyszłości

Polsko! Ty masz inny zakon boski
Odkryć światu...! Pisał wiersz
Goszczyński,
Jak wyciągnąć mamy Boskie wnioski
Z krwawej rany, co broczy z nas
wszystkich?...

STANISŁAWA NOWOSAD



Będzie Ci chwała, stałość wiary.
Przynoś ufność i pamięć,
której przemoc nie pokonała

JERZY KAMIŃSKI

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Przewozy pasażerskie we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STAŁYCH KLIENTÓW

594 z komórkowego

2-419-111

Life: 093 343 3 100
Kyivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.04.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,90	1USD	7,95
10,43	1EUR	10,48
2,70	1PLN	2,76
12,00	1GBP	12,07
2,65	10 RUR	2,70

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy **ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiamy redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie

oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach

tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511